

Adam Zaleski

**Zabierajcie się ze wszystkim  
– pojedziecie!**

Собирайтесь совсем – поедете!

Lwów, Kazachstan, Wrocław

Wrocław, kwiecień 2017



**Książka wydana z okazji**

- 77. rocznicy Zbrodni Katyńskiej (1940-2017)
- 77. rocznicy zesłania Polaków za Ural do katorżniczych prac fizycznych (1940-2017)

**oraz zbliżających się rocznic**

- 90-lecia urodzin Adama Zaleskiego (1928)
- 100. rocznicy odzyskania niepodległości po 123-letniej niewoli (1918-2018)

*Książkę tę poświęcam mojemu Ojcu  
i wszystkim jego współtowarzyszom, polskim jeńcom wojennym,  
bestialsko zamordowanym z rozkazu Józefa Stalina w 1940 roku  
przez oprawców z sowieckiej policji politycznej NKWD  
a także wszystkim tym,  
którzy wskutek obłądnych decyzji polityków  
byli zmuszeni bezpowrotnie opuścić swoje rodzinne gniazda.*

*Adam Zaleski*



*Herb Lwowa II RP*



*Herb Kazachstanu od 1992*



*Herb Wrocławia od 1990*

Lwów, Kazachstan, Wrocław

## Wstęp

XX wiek przyniósł Polakom bardzo istotne zmiany. Po 123-letniej niewoli, w wyniku zwycięstwa państw Ententy z udziałem Polskich Legionów w I wojnie światowej (1914-1918), powstały warunki polityczne do odrodzenia się niepodległego państwa polskiego na terenach byłych zaborów – zwanego umownie II Rzeczpospolitą.

Wschodnie granice państwa zostały ustalone po zwycięskiej wojnie polsko-bolszewickiej, w Traktacie Ryskim (1921). W wyniku tych zmian Lwów znalazł się ponownie w granicach państwa polskiego. Tam w 1921 roku, po przejściach wojennych, osiedlili się moi rodzice i tam urodziłem się w 1928 roku.

Moje spokojne i szczęśliwe dzieciństwo zostało przerwane wybuchem II wojny światowej oraz innymi wydarzeniami, poprzedzającymi ją lub będącymi jej następstwem. Mieliśmy bowiem w Europie w pierwszej połowie XX wieku do czynienia ze zbrodniczymi totalitaryzmami – hitlerowskim i stalinowskim, które tak tragicznie dotknęły Polaków, zwłaszcza z naszego pokolenia.

Tytułem niniejszej książki są słowa funkcjonariuszy NKWD, informujące nas o podróży – w rzeczywistości oznaczającej aresztowanie i wywózkę (szczegóły: s. 52).

Nasza rodzina znalazła się w głównym nurcie wydarzeń. Przeżyliśmy utratę Ojca, który zginął w niewoli sowieckiej (Zbrodnia Katyńska). Zostaliśmy wywiezieni bezterminowo do Kazachstanu, do katorżniczych prac fizycznych obok setek tysięcy Polaków.

Po raz pierwszy w nowoczesnej historii Polski, z wyjątkiem eksterminacji Żydów w XX wieku, zetknęliśmy się z masowym, przymusowym przesiedlaniem nie tylko ludzi politycznie zaangażowanych, ale całych rodzin, nawet z małymi dziećmi. Ich losy były bardzo różne.

Uważam, że obowiązkiem tych, którzy przeżyli, jest spisanie swojej wojennej historii dla kolejnych pokoleń, aby zapobiec jej zapomnieniu.

*Adam Zaleski*



# I. Historia mojej rodziny

## Rodzina Zaleskich

Rodzina mojego ojca pochodzi z okolic Lwowa, a dokładnie ze wsi Hucisko<sup>1</sup> w powiecie Bóbrka, oddalonej około 30 km od miasta, gdzie mój dziadek – Stanisław Zaleski, syn Marcina, był leśniczym w wielkich lasach, należących do rodziny Potockich.

Dzięki pamiętnikowi Stefana Kretowa, męża dalszej kuzynki mojego ojca – Julii Malinki, wnuczki Marcina Zaleskiego, mogliśmy dowiedzieć się więcej o losach naszej rodziny od około początku XIX wieku.

W powiecie przemysłańskim, na zachód od miasteczka powiatowego Przemysła, którą wiedzie linia kolejowa Lwów-Podhajce, miasto otoczone jest lasami i gajami przedmiejskimi – własność hrabiego Potockiego. Tuż pod miasteczkiem położona jest rozległa wioska Krościenko, również otoczona lasami i gajami. Tutaj, na zachód od niej, pod borem sosnowym, na ustroniu leśnym, stała – od niepamiętnych czasów – stara leśniczówka.

Był to dom mieszkalny z gankiem na słupach, zarosły dzikim winogronem i bluszczem. Przed gankiem ogród kwiatowy z rozmaitymi klombami, przed ogródkiem stara lipa, a pod nią ławeczka. Za domem znajdowały się budynki gospodarskie: stodoła, stajnia dla koni z oborą dla bydła, pomieszczenia na zboże i siano oraz drewnitnia.

W tym ustroniu, w uroczej leśniczówce urząd sprawował stary leśniczy Marcin Zaleski, urodzony 20 października 1818 roku w Wodnikach, powiat Bóbrka.

---

<sup>1</sup> Wieś została częściowo spalona 12 kwietnia 1944 roku, a ponad stu mieszkańców zamordowanych przez oddział UPA. Jako ślad po zniszczonej później w całości miejscowości istnieje tylko zarośnięty, zniszczony i w niedostępnym miejscu cmentarz, który umieli zlokalizować jedynie najstarsi – pamiętający ową rzeź – ludzie; [www.lwow.com.pl/radio/huciska/huciska.html](http://www.lwow.com.pl/radio/huciska/huciska.html).

Pradziadek Marcin Zaleski ożenił się z Marią Kotowicz (ur. 1818), córką ruskiego greckokatolickiego księdza, z którą miał troje dzieci: Paulinę (po mężu Malinka), Ksawerego i Stanisława (mojego dziadka). Ksawery wywędrował na Węgry, gdzie ożenił się z Węgierką i żył dosyć dostatnio, będąc naczelnikiem stacji w Debreczynie.

### Zalescy – Rodzice ojca

Stanisław Zaleski (1847-1905), dziadek  
Józefa Śliwińska-Zaleska (1850-1919), babcia



*Dziadek Stanisław Zaleski z rodziną. Od lewej, u góry: Józef Varanka, (?), Eugeniusz, Aniela, Mieczysław, Helena, Otto Schutera, Maria, (?), siedzą: (?), babcia Józefa, dziadek Stanisław, Paulina, u dołu: Zygmunt i Ryszard, Hucisko 1903*

**Ryszard Zaleski (1889-1940)** – ojciec i jego rodzeństwo

Józef Zaleski (1875-1942) – urzędnik pocztowy

Paulina Zaleska (1876-1940) – urzędniczka pocztowa



Helena Zaleska (1879-1964) – nauczycielka  
Aniela Zaleska (1881-1953) – nauczycielka  
Mieczysław Zaleski (1883-1954) – kupiec  
Eugeniusz Zaleski (1885-1942) – adwokat, dr praw  
Maria Zaleska (1886-1956) – nauczycielka  
Zygmunt Zaleski (1890-1943) – prawnik, dr praw



*Babcia i rodzeństwo ojca – od lewej stoją: Zygmunt, Paulina, Ryszard (ojciec),  
Mieczysław, Aniela, Eugeniusz; siedzą: Maria, Helena, babcia Józefa oraz Józef, 1915*

## **Rodzina Lubińskich, Chomętowskich**

Alfons Lubiński, herbu Wieniawa (1863-1901), dziadek  
Jadwiga hr. Chomętowska-Lubińska (1866-1926), babcia

**Stanisława Lubińska** (1900-1994), mama i jej rodzeństwo  
Jan Lubiński (1893-1945)  
Tekla Lubińska (1895-1982)  
Irena Lubińska (1897-1915)  
Wiktoria Lubińska (1898-1916)



Herb Wieniawa



Herb Lis

Lubińscy mieszkali w Warszawie, gdzie dziadek Alfons Lubiński (1863-1901) przedsiębiorca handlowy, związany był z przemysłem cukrowniczym.

Moja babcia Jadwiga Lubińska wywodzi się z rodu Chomętowskich. W dokumencie, zawierającym rodowód rodziny Chomętowskich napisano, że rodzina legitymuje się:

*Godłem Jednorożec, zawołania Bończa, przymiana Socha, na radomskich Chomętowach: Illikowym, czyli Soszynym, Puszcзовie, Szczygłowie i Zawiszynym albo Wielkim, który to ród epoki piastowskiej sięgający, wśród tysiąclecia krzewienia się w Polsce, w każdym pokoleniu czynem potwierdzał zasadę: Wszystko bezinteresownie oddać Bogu i Ojczyźnie<sup>2</sup>.*

Dokument zawiera setki nazwisk ludzi, należących do rodu Chomętowskich na przestrzeni 11 wieków, sprawujących różne funkcje i piastujących wysokie stanowiska. Są wśród nich wojewodowie, starostowie, dworzanie, duchowni, wojskowi, sędziowie, kasztelani, uczestnicy historycznych bitew (np. pod Korsuniem, Zbarażem), obszarnicy i wielu innych.

Oczywiście, posiadany przeze mnie dokument zawiera, być może, błędy, ale wiadomo, że tego typu rodowody były opracowywane zazwyczaj przez osoby duchowne, mające łatwiejszy dostęp do kościelnych ksiąg metrykalnych, na zlecenie arystokratycznych rodów, aby zaspokoić ich snobistyczne ambicje, a ich autorzy nie musieli przesadnie dbać o ścisłość trudno sprawdzalnych danych.

W Katedrze Wawelskiej znajduje się tablica-epitafium z czarnego i różowego marmuru z portretem Stanisława Chomętowskiego herbu Lis, jednego z członków tego rodu, z 1786 roku.

---

<sup>2</sup> Z autentyków, archiwów, kwerend urzędowych i herbarzy spisał ks. Konstanty Czaykowski.

Stanisław Chomętowski był wojewodą mazowieckim (1706-1728), również marszałkiem nadwornym (1725-1726), hetmanem polnym (1726-1728). Zmarł w 1728 roku. To tylko jeden przykład członka rodu Chomętowskich, piastującego znaczne stanowiska w Polsce, w minionych wiekach.

Rodzina Chomętowskich – jak wiele ówczesnych polskich rodów szlacheckich – miała, prawdopodobnie od XVII wieku, wielkie posiadłości ziemskie na Ukrainie. Należała do nich wioska Kodyma w powiecie Bałta, obecnie w obwodzie odeskim (około 200 km na północny zachód od Odessy, 10 km od Dniestru, granicznej rzeki z Mołdawią). Dawniej były to peryferie Rzeczypospolitej. Rzeczką Kodyma była bowiem w XVII wieku granicą z Turcją. Obecnie Kodyma jest miastem z ludnością prawie 9 tys. mieszkańców. Do XIX wieku była pańszczyźnianą wsią, należącą do Chomętowskich, gdzie w dworku mieszkała moja prababka ze swoją córką, po mężu Fink-Finowicką.

Dziadek – Alfons zmarł 16 maja 1901 roku, gdy po wyścigu rowerowym z kolegami przeziębził się, dostał zapalenia płuc, które bez antybiotyków kończyło się w tamtych czasach nierzadko śmiercią. Miał wówczas 38 lat i osierocił pięcioro nieletnich dzieci. A moja mama miała 1 rok. Z opowiadań mamy wiem, że babcia, borykając się z trudnymi warunkami finansowymi, kontynuowała prowadzenie biznesu męża, zarządzając przez jeszcze kilka lat firmą po jego śmierci.

Tę sporą gromadkę trzeba było utrzymać w dużym mieście, a sytuacja była niełatwa, ponieważ Irenka i Wiktoria zachorowały na trudną wówczas do wyleczenia gruźlicę i sporo czasu musiały spędzać w sanatorium w Otwocku, gdzie był zdrowy mikroklimat dla chorych na gruźlicę – tzw. „płuca Warszawy”.

Dlatego, aby pomóc w tej trudnej sytuacji, babcia „na dalekiej Ukrainie” zapraszała rodzinę z Warszawy corocznie w okresie letnim na wakacje do siebie. Tak też stało się w lecie 1914 roku, z tym że Irenka i Wiktoria z matką musiały zostać w Warszawie, nie mogąc przerwać rozpoczętej kuracji.

Do Kodymy w daleką podróż wyjechały tylko Tekla i Stanisława (mama) – 14-letnia wówczas pensjonarka, pod opieką starszego, już 21-letniego brata Janka.

## Wybuch I wojny światowej

Prawie dokładnie w czasie kolejnego wyjazdu rodzeństwa Lubińskich na ukraińskie wakacje, w Sarajewie nastąpił 28 czerwca 1914 roku zamach na arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, następcę tronu Cesarstwa Austro-Węgierskiego.

Na skutki tego wydarzenia nie trzeba było długo czekać. Zadańnione konflikty w Europie, zwłaszcza podejrzenie, że zamach był przez Serbów zaplanowany w proteście przeciwko zniewoleniu Słowian przez Imperium Austro-Węgierskie, doprowadziły 28 lipca 1914 roku do wybuchu wojny Cesarstwa Austro-Węgierskiego przeciwko Serbii. Wspierając Serbię, Rosja wypowiedziała Austro-Węgrom wojnę.

Z kolei, sojusznik Austro-Węgier, Niemcy wypowiedziały wojnę Rosji. 2 sierpnia 1914 roku wojska niemieckie wtargnęły do granicznego miasta Kalisza i z nieznanых przyczyn w okresie 2-26 sierpnia 1914 roku zniszczyły pociskami artyleryjskimi około 90% miasta. W roku 1915 do wojny przeciwko tzw. państwom centralnym (Niemcy, Austro-Węgry, Turcja i Bułgaria) przystąpiły Włochy. Walki Niemiec na Froncie Zachodnim przeciwko Francji i Wielkiej Brytanii trwały już od 1914 roku. Cała Europa została objęta pożogą wojenną!

Rozpoczęła się I wojna światowa!

W tej sytuacji warszawska rodzina Lubińskich, dotarwszy do Kodymy w ostatnich dniach przed wybuchem wojny, została tam frontem odcięta od Warszawy na nie wiadomo jak długi okres. Okazało się potem, że na czas całej wojny, do 1918 roku!

## Poznanie się rodziców

W roku 1914 mój ojciec kończy studia prawnicze we Lwowie. Ma wówczas 25 lat. Jest jednak austriackim poddanym i obejmuje go mobilizacja. Kończy Wojskową Akademię Intendentury w Wiedniu i w 1915 roku zostaje skierowany na front wschodni w stopniu oberlejtanta<sup>3</sup>.

---

<sup>3</sup> Oberlejtant: porucznik w wojsku austriackim, niemieckim i w piechocie cudzoziemskiej w dawnym wojsku polskim [w:] Słownik Języka Polskiego.

Z zapamiętanych opowieści ojca, potwierdzających informacje literaturowe i filmowe<sup>4</sup>, wiadomo było, że Armia Austro-Węgier składała się z żołnierzy wielu narodowości: Austriacy, Czesi, Słowacy, Chorwaci, Słoweńcy, Serbowie, Polacy, Ukraińcy i inni, wchodzących w skład Austro-Węgierskiego imperium.

Było to przyczyną jej wielkiej słabości bojowej, a potem rozpadu armii. Po porażkach jesienią 1914 roku, na froncie karpackim – zwłaszcza pod Gorlicami – wiosną 1915 roku Armia Austro-Węgier przystępuje do kontr ofensywy przeciw Armii Rosyjskiej. Odnosi spore sukcesy, przemieszczając się szybko we Wschodniej Galicji, przekraczając Dniestr i zajmując spore tereny Ukrainy.



*Ryszard Zaleski jako oberlejtant  
CK Armii Austriackiej, 1915*



*Ryszard Zaleski (w środku z czarną opaską na rękawie) ze swoim oddziałem,  
Ukraina 1916*

---

<sup>4</sup> Na przykład: film *CK Dezerterzy*.

Przypadek zrząda, że ojca oddział zajmuje miasteczko Bałta, na wschód od rzeki Dniestr, i pobliską Kodymę, gdzie spotyka rodzinę Chomętowskich oraz inne tam osiadłe polskie rodziny arystokratyczne (np. Potoccy). W ich domach ojciec poznaje gości (urlopowiczów) z Warszawy, a wśród nich moją przyszłą mamę, wówczas szesnastoletnią piękną dziewczynę, w której z miejsca się zakochuje.

Oczywiście, napotyka na poważne trudności, ponieważ ciocia Fink-Finowicka, która sprawuje nad mamą opiekę, jest przeciwna temu związkowi. Traktuje go w razie dojścia do mariażu jako mezalians: oficer okupacyjnej armii, do tego bezherbowy, uderza w konkury do młodej arystokratki.

## **Rewolucja bolszewicka**

Tymczasem, nadchodzą wielkie wydarzenia, które odmieniają dotychczasowy bieg wojny. Wybucho rewolucja w Armii Austro-Węgier, a jednocześnie rewolucja bolszewicka (październikowa).

Ojciec znalazł się w wielkim niebezpieczeństwie, ponieważ dość często zdarzały się przypadki zabójstwa oficerów przez szeregowych żołnierzy. Ponieważ był dla swoich podwładnych bardzo ludzki, zawsze ich chronił i szanował, ludzie ci, rewanżując się, jak opowiadał, postanowili zapewnić mu bezpieczeństwo, broniąc go przed ewentualną agresją ze strony szeregowych żołnierzy innych oddziałów.

W latach 1917-1918 Ukraina staje się terenem walki różnych ugrupowań i organizacji politycznych. Są wśród nich Biali: związani z upadającą carską władzą, Zieloni: reprezentanci chłopstwa, Czerwoni: bolszewicy, związani z komunistami, Petlurowcy: ukraińscy nacjonałiści, walczący pod wodzą atamana Semena Petlury o niepodległość Ukrainy, oraz inne organizacje polityczne.

W tym czasie oddział dowodzony przez ojca wchodzi do akcji. Sytuacja jest niebezpieczna, zwłaszcza dla przedstawicieli arystokracji: tzw. burżujów, których komuniści w ramach rewolucji zamierzają po prostu wymordować jako klasę polityczną.

Ojciec był człowiekiem bardzo energicznym, zaradnym i zdecydowanym. Bez chwili wahania, wobec panującej degrengolacji

lady na Ukrainie, rewolucji i rozpadu Armii Austriackiej, zrzuca mundur (przecież mundur zaborcy), przebiera się za cywila i wtapia w ludność miejscową. Jego jedynym celem staje się ochrona narzeczonej i jej rodziny oraz wyprowadzenie z pożogi wojennej i śmiertelnego niebezpieczeństwa, które nad nimi zawisło.

Wstępuje do oddziału bolszewickiego, podając się za robotnika, aby rozpoznać ich plany, by ewentualnie ostrzec i ochronić narzeczoną z jej rodziną i zapobiec przed atakami komunistów, którzy napadają na szlacheckie dwory. Gdy natrafia na Petlurowców, występuje jako były oficer austriacki, wiedząc, że są oni zwoleńnikami CK Austrii.

Pamiętam, jak opowiadał, że na jednej ze stacji kolejowej, gdy nie mogli dostać zezwolenia na dalszą podróż, zameldował się w salonce samego atamana Petlury, która stała na tej stacji.

Przedstawił się jako oberlejtant CK Armii i uzyskał zezwolenie na dalszą podróż. Te wydarzenia i gehenna powrotu przez objętą rewolucją Ukrainę nigdzie nie została opisana, a mogłaby być pasjonującą lekturą.

Oczywiście, nie obyło się bez ofiar.

Pewnego dnia, w 1917 roku, gdy wiadomo było, że nadchodzi oddział bolszewicki, wszyscy domownicy dworku w Kodymie schronili się w piwnicy. Komuniści sądzili, że kryje się tam oddział przeciwnika, oddali – przechodząc koło drzwi – strzały z pistoletu. Jedna z kul przebiła drewniane drzwi. Uderzyła w element okucia, rozbijając się na kawałki. Niektóre z nich raniły moją przyszłą, wówczas siedemnastoletnią mamę w oba kolana. Trysnęła krew i wszyscy obecni towarzysze niedoli zamarli. Okazało się jednak, że krew pochodziła z uszkodzonego naczynia krwionośnego, lecz kości, na szczęście, nie zostały naruszone. W przeciwnym razie groziłoby jej kalectwo. Pamiętam, jak w domu mama, nie bez dumy, opowiadała, że najbardziej przeżył to jej zakochany narzeczoną i gdy jeszcze nie było wiadomo, że kość jest zdrowa, powiedział: *Siasieńko, nawet, gdybym miał Cię całe życie wozić na wózku inwalidzkim, to się z Tobą ożenię!* Na szczęście, zostały tylko blizny na kolanach.

Przez wiele miesięcy narażeni byli na ataki wciąż zmieniających się uzbrojonych grup, należących do różnych opcji politycznych. Często dniami i nocami kryli się w zarośniętych pokrzywami zakamarkach wielkiego dworskiego parku w Kodymie.

Pod opieką ojca, mama, jej siostra Tekla z narzeczonym Henrykiem Jankowskim i bratem Jankiem Lubińskim, po wielu przygodach i trudnościach, których szczegółów nie znam, dotarli do Polski (1918).

Bolszewicy nie zapomnieli jednak o babci Fink-Finowickiej, współwłaścicielce wielkich obszarów ziemskich, czyli obszarnicze (ros. помещик). Aresztowali ją. Nie wytrzymała trudnych warunków więziennych. Po pewnym czasie zmarła.

Ojciec po powrocie do Polski natychmiast wstąpił do powstającego Wojska Polskiego w stopniu kapitana i uczestniczył w tzw. wojnie bolszewickiej na Froncie Litewsko-Białoruskim w walkach o Wilno, pod dowództwem gen. Lucjana Żeligowskiego (1865-1947).

Wiadomo, że aneksja Wilna przez Polaków w 1920 roku, pod pozorem buntu gen. Żeligowskiego, była uzgodniona z Naczelnikiem Piłsudskim, w efekcie czego Wilno w okresie międzywojennym znalazło się w granicach Rzeczypospolitej. Stało się to zarzewiem wieloletnich konfliktów polsko-litewskich.

Pamiętam opowieści ojca o tym, jak nędznie była wyposażona armia bolszewicka, a jeńcy, nierzadko bez obuwia, wzięci do niewoli, po tym, co zobaczyli po polskiej stronie, błagali, aby ich nie kierować z powrotem do Armii Czerwonej w ramach wymiany jeńców.

Czytając w ostatnim dwudziestoleciu o zniknięciu, rzekomej zagładzie przez Polaków, dziesiątków tysięcy żołnierzy sowieckich, którzy nie powrócili w 1920 roku z polskiej niewoli do domu, jako reakcja obecnych władz rosyjskich na Zbrodnię Katyńską, po opowieściach ojca, które bardzo dobrze pamiętam, można zasugerować przyczyny, co się z nimi stało. Niektórzy czerwonoarmiści, po uzyskaniu azylu w Polsce, starali się tutaj zostać, np. zawierając związki małżeńskie z Polkami, lub znajdując pracę. Wielu kierowało się dalej, na Zachód, najwięcej do Francji.

W sumie: przy zliczaniu żołnierzy Armii Czerwonej, po zakończeniu działań wojennych, uwzględniając zabitych, rannych i wziętych do niewoli, powstaje znaczny deficyt, bardzo trudny do uzasadnienia wobec nieznamości dalszych losów tysięcy rozproszonych po świecie czerwonoarmistów, zwłaszcza że śmiertelność wskutek epidemii i wyczerpania wojną wśród jeńców była bardzo duża.



Stąd powstała absurdalna sugestia, że miała miejsce likwidacja jeńców Armii Czerwonej przez Polaków po wojnie 1920 roku, co dzisiejsze władze rosyjskie często cynicznie wykorzystują, starając się stworzyć przeciwwagę dla Zbrodni Katyńskiej.

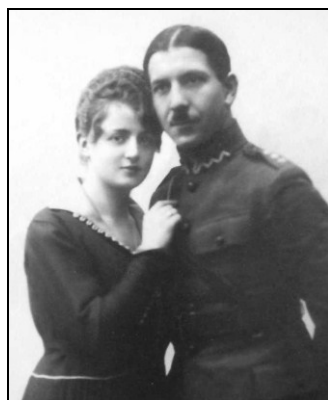
## Ślub rodziców (1920)

Rodzice wzięli ślub 17 stycznia 1920 roku w majątku dalekich krewnych Żeromskich, w Dębach Szlacheckich, niedaleko miasta Koło. Przed ołtarzem miejscowego kościółka stanęły dwie pary: Ryszard Zaleski ze Stanisławą Lubińską i Henryk Jankowski z Teklą Lubińską, siostrą mamy.

Natychmiast po ceremonii ślubnej kapitan Ryszard Zaleski wyjechał na front, aby uczestniczyć w ostatniej fazie, na szczęście zwycięskiej dla Polaków, wojny polsko-bolszewickiej.



*Zdjęcie ślubne rodziców, 1920*



*Rodzice, 1920*

Moi rodzice w 1921 roku zamieszkali we Lwowie, gdy ojciec po zakończeniu wojny wystąpił z wojska w randze kapitana i został przeniesiony do rezerwy. W tym czasie, w odrodzonej Polsce, stosowano zasadę zatrzymywania w wojsku wyszkolonych przez zaborców oficerów, aby stworzyć rdzeń kadry powstającej Armii Polskiej. Ojciec odmówił stanowczo. Służył bowiem już przez ponad 7 lat, początkowo w Armii Austro-Węgierskiej, a potem w polskiej, uważał więc, że spełnił swój patriotyczny obowiązek, biorąc udział w walkach o wolną Polskę.

Miał już zupełnie inne plany życiowe, związane z biznesem. Ponieważ był jednak wyszkolonym oficerem z doświadczeniem wojennym w okresie międzywojennym, był w kontakcie ze Sztabem Generalnym, skąd co kilka lat dostawał zadania teoretyczne z zakresu intendentury i logistyki na wypadek wojny.

W 1924 roku został powołany ponownie i przydzielony do 84. Pułku Piechoty. Następnie pełnił służbę w 10. Pułku Piechoty, a od 1932 roku w Departamencie Intendentury MSW w randze kapitana rezerwy ze starszeństwem.



*Stanisława i Ryszard Zalescy, Wilno 1920*

### **Barbara Zaleska (1922-1925), siostra**

Basia była pierwszym dzieckiem rodziców. Zmarła po nierozpoznaniu przez znanego lwowskiego chirurga zapalenia ślepej кишки. Niewłaściwie leczone, przekształciło się w ropne zapalenie otrzewnej, wówczas – bez antybiotyków – śmiertelne. Mimo że nie znaliśmy najstarszej siostry, pozostała ona w naszej pamięci. Dużo o Basi słyszeliśmy w opowieściach rodziców, zwłaszcza o jej inteligentnych i logicznych – jak na jej wiek – wypowiedziach.



*Basia Zaleska z mamą, 1925*

### **Zofia Zaleska (1926-2006), siostra**

Moja siostra Zofia była starsza o dwa lata ode mnie. Ciekawe, że traktowała mnie zawsze bardzo opiekuńczo i troskliwie, mimo tej niewielkiej różnicy wieku.



*Zosia Zaleska, 1946*

Podczas zesłania do Kazachstanu uważała, że to ona będzie pracować na nasze utrzymanie, aby dać mi możliwość uczenia się, uzasadniając tę decyzję twierdzeniem, że to mężczyźnie jest bardziej potrzebne wykształcenie w życiu niż kobiecie.

Po powrocie do kraju w 1946 roku nasze drogi się rozeszły. Osiedliłem się we Wrocławiu, tu pracowałem i założyłem rodzinę.

Zosia zamieszkała w Krakowie i tam wyszła za mąż, pracowała, przeszła na emeryturę. Zmarła w 2006 roku. Będąc na emeryturze zajmowała się księgowością w krakowskim Związku Sybiraków, przeprowadzając sprawy finansowe tej organizacji przez trudny okres transformacji ustrojowej (1989).

### **Adam Zaleski (1928), autor tej książki**

Byłem oczekiwanym synem. Przed wojną ukończyłem 5 klas szkoły powszechnej. Po powrocie z zesłania w 1946 roku zdałem maturę typu matematyczno-fizyczną w Liceum im. Tadeusza Kościuszki, w Kaliszu.

W 1947 roku rozpoczynam studia na Oddziale Chemii Technicznej Wydziału Matematyczno-Fizyczno-Chemicznego Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu, które kończę w 1952 roku, uzyskawszy dyplom magistra inżyniera chemika.

Przed zakończeniem studiów, w 1951 roku podejmuję pracę na Wydziale Chemicznym Politechniki Wrocławskiej pod kierunkiem profesora Witolda Romera (1900-1967) w Katedrze Fototechniki, na etacie naukowo-dydaktycznym jako młodszy asystent. Po doktoracie zostaję docentem (1972), następnie profesorem nadzwyczajnym (1989), później profesorem zwyczajnym (1995) Politechniki Wrocławskiej.

Przez cały okres swojej pracy zajmowałem się naukowo chemią i technologią układów światłoczułych. W roku 1998, po 51-letnim stażu pracy, wliczając studia, przeszedłem na emeryturę.

Do 2005 roku utrzymywałem kontakt z uczelnią, kończąc rozpoczęte prace i wykonując prace badawcze i inne, zlecane mi przez kierownictwo uczelni.

## II. Moje lwowskie wspomnienia

### Wczesne dzieciństwo

Urodziłem się we Lwowie w 1928 roku, w 10 lat po zakończeniu I wojny światowej i 11 lat przed II wojną światową. Rodzina mojego ojca pochodziła z okolic Lwowa i tam od zamierzchłych czasów mieszkała, jak już wspomniałem na początku książki.

Dziadek zmarł w 1905 roku, a babcia wraz z dorosłymi już wówczas dziećmi przeniosła się do Lwowa i tam zmarła (1919).

Rodzeństwo ojca wraz ze swoimi rodzinami mieszkało podczas mojego dzieciństwa we Lwowie. Mieliśmy więc kogo odwiedzać i spotykać się z okazji świąt i innych uroczystości.

Sięgając pamięcią wstecz, każdy człowiek stara się ustalić różne momenty swojego życia i ich czas, kiedy ważne zdarzenia zostały zarejestrowane jako pierwsze na trwałe w jego świadomości.

We wspomnieniach z najmłodszych lat jawi mi się nie miejski, gdzie stale mieszkałem, ale huculski dom. Przed nim zielona łączka, zawsze przy pięknej pogodzie, a na tej łączce siedzę na deseczce położonej na poręczach leżaka i udaję, że kieruję samochodem. Są to wspomnienia z wakacji w Kosowie, na Huculszczyźnie, w 1931 roku. Zatem, moje pierwsze, zarejestrowane w pamięci wydarzenia związane są z wakacjami, z wyjazdem z miasta, z latem, górami i przyrodą.

Jak wspomniałem, letnie wakacje były okresami z mojego dzieciństwa, które najmocniej wryły mi się w pamięć. Co roku na lipiec i sierpień wyjeżdżało się do którejś z miejscowości, położonej najczęściej w górach, w paśmie Karpat, najbliżej – około 100 km za Stryjem i Drohobyczem, w Gorgany lub dalej, do 200 km od Lwowa, za Stanisławów, w pasmo Czarnohory.

Najlepiej zapamiętałem ostatnie kolejne wakacje przed wojną (1937-1939), gdy mieszkaliśmy w tej samej huculskiej chacie, w dolinie rzeki Prut, we wsi Lubiznia, koło miasteczka Delatyn.



*Rodzeństwo Zaleskich – Zosia i Adam, Lwów 1930*

Najczęściej wynajmowało się na lato cały dom, a gospodarze przynosili się na ten dwumiesięczny okres do stodoły lub obory. W tych stronach przed wojną panowało wielkie ubóstwo i utrzymanie się z gospodarstwa na nieżyźnej górskiej ziemi było bardzo trudne przy relatywnie bardzo niskich wówczas cenach żywności. Wynajęcie na lato domu miastowym letnikom dawało szansę gospodarzom na przeżycie w pozostałej części roku.

Przyjeżdżaliśmy z pełnym wyposażeniem kuchni i ze służącą, która prowadziła gospodarstwo z przygotowywaniem codziennych posiłków.

## Lwów – miasto mojego dzieciństwa

To, co piszę o Lwowie, jest znikomą częścią tego, co powinno się o nim napisać i na co to wspaniałe miasto zasługuje. Istnieje obszerna literatura o Lwowie, spisana przez lwowiaków, bardzo do niego przywiązanych i go kochających. Wskutek powojennej zmiany granic, większość polskich mieszkańców Lwowa musiało w latach 1945-1946 opuścić swoje miasto, przenosząc się do Polski w nowych, powojennych granicach, ale również rozpraszając się po świecie. Spędziłem w nim najmłodsze, ale i najpiękniejsze lata dzieciństwa, przerwane wojną.



*Adam Zaleski – sentymentalna podróż do krainy dzieciństwa, Wysoki Zamek, Lwów 2012, fot. Aleksandra Zaleska*

Rodzinne miasto Lwów, znajdujące się przed II wojną światową w granicach Rzeczypospolitej, było niewątpliwie najpiękniejszym miastem przedwojennej Polski (to nie jest szowinizm!). W Polsce właściwie tylko Wilno mogło pod tym względem z nim konkurować. Nie ma jednak w mieście prawdziwej rzeki.

Lwów położony na odnogach masywów karpackiego i podolskiego, w kotlinie na wysokości 260 m n.p.m. (np. Wrocław około 100 m n.p.m.), otoczonej wzgórzami, sięgającymi 400 m n.p.m., ma znaczne różnice poziomów w obrębie miasta (około 150 m). Usytuowanie takie sprawia, iż jest sporo stromych ulic oraz piękne stoki narciarskie w miejskich parkach i okolicznych wzgórzach.

Najwyższym punktem Lwowa jest Wysoki Zamek (398 m n.p.m.) z Kopcem Unii Lubelskiej (413 m n.p.m.), skąd roztacza się wspaniały widok na miasto i okolice. Żadne miasto nie może szczycić się takim położeniem zarówno w przedwojennej, jak i współczesnej Polsce! Kopiec Unii Lubelskiej został usypany przez Polaków z inicjatywy lwowskiego patrioty i polityka Franciszka Smolki w latach 1869-1871 dla uczczenia 300-letniej rocznicy Unii Lubelskiej.

Miasto Lwów założył około 1250 roku książę Daniel I Romanowicz Halicki, król Rusi w latach 1253-1264. Nazwał je imieniem syna – Lwa. W latach 1378-1939, z wyjątkiem 123 lat zaboru austriackiego (1795-1918) Lwów należał do Polski. Dominująca kultura polska wielu pokoleń odcisnęła na nim swoje wyraźne piętno.

Lwów, leżąc na skrzyżowaniu szlaków handlowych, był miastem wielonarodowościowym, w którym zamieszkiwali Polacy, Ormianie, Żydzi, Rusini, Niemcy, Bułgarzy i inni. A zatem, atrakcyjność kulturowa miasta polegała na różnorodności, ale nade wszystko na nieznannej w przeszłości – w tym stopniu w krajach zachodnich – tolerancji religijnej i narodowościowej.

Miasto należało przez wieki do Polski. Jednak ze względu na znaczny udział ludności ukraińskiej w Południowo-Wschodnich Kresach II Rzeczypospolitej, w XX wieku powstawały konflikty etniczne na tych terenach między Polakami i Rusinami. Głównym powodem tego był, moim zdaniem, fakt, że tereny te znajdowały się przez wieki w granicach Polski, a Rusini/Ukraińcy mimo swojej sporej liczebności, zwłaszcza na prowincji, byli w Polsce oficjalnie tylko mniejszością narodową, nie mając własnej państwowości.

Rodziło to jednak przez wieki niezadowolenie, wrogość, frustracje i konflikty polsko-ukraińskie, które przekształciły się, zwłaszcza w latach 1942-1944, w niesłychanie brutalne i krwawe walki, w aspekcie przewidywanego wkrótce wytyczania powojennych



granic, wobec nadchodzącej nieuchronnej klęski hitlerowskiego agresora. Na przykład, rodzinna wieś mojego ojca – Hucisko koło Bóbrki, została 12 kwietnia 1944 roku spalona przez oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), a cała polska ludność wymordowana w niesłychanie okrutny i brutalny sposób.

## **Małopolski Zakład Odzieży**

Pierwszym powojennym biznesowym przedsięwzięciem handlowym mojego ojca i jego braci na dużą skalę był Małopolski Zakład Odzieży (MZO). Zanim jednak to się stało, należy wyjaśnić, że pierwotnie MZO powstał bezpośrednio po I wojnie światowej jako państwowy wielobranżowy zakład handlowy, zajmujący spory czteropiętrowy budynek w centrum miasta, około 200 m od Gmachu Teatru Wielkiego, przy ulicy Szpitalnej 1.

Wobec złych wyników handlowych pod zarządem państwowym, w połowie lat 20. XX wieku rząd sprzedał całą tę nieruchomości, wraz ze wszystkimi urządzeniami i zapasami, nowo zorganizowanej spółce z ograniczoną odpowiedzialnością, w skład której weszli bracia Zalescy: Eugeniusz, Mieczysław, Ryszard i Zygmunt (z wyjątkiem Józefa) oraz Roman Żurowski, Kazimierz Przybysławski i baron Horoch<sup>5</sup>.

Łącznie, suma udziałów przekraczała 300 tys. zł, a dyrektorami zostali wybrani Mieczysław, Ryszard i Zygmunt Zalescy. Pieczę nad całością sprawował stryj Eugeniusz, prowadzący również sprawy prawne. Był to przykład wielkiej solidarności w rodzinie Zaleskich. Nowa spółka miała na celu wybitnie rozszerzyć obroty poprzez sprzedaż wszelkich artykułów na dogodne raty, szczególnie urzędnikom i pracownikom o stałych zarobkach.

MZO prosperował pomyślnie przez kilka lat. Była to placówka bardzo wygodna dla przeciętnie zarabiających ludzi. Klienci zgłaszali się do sklepu; tam w magazynie o dużym wyborze różnych tkanin decydowali się na odpowiadający im materiał. Następnie przechodzili do działu krawieckiego, gdzie zdejmowano z nich miarę i realizowano zamówienie, udzielając klientowi kredytu.

---

<sup>5</sup> Prawdopodobnie był to Zdzisław Horoch (1884-1945), <http://genealogia.grocholski.pl/gd>.



*Uniwersalny Dom Towarowy. W latach 20. i na pocz. 30. XX wieku  
Małopolski Zakład Odzieży, Lwów, fot. Adam Zaleski*

Funkcjonowało to przez kilka lat, ale nadchodził światowy kryzys lat 1929-1932. Kredytobiorcy zadłużali się w MZO, zakład popadł w trudności finansowe, gdyż dłużnicy chronicznie odmawiali dobrowolnej zapłaty swoich długów. Mimo maksymalnego wysiłku prawnego i finansowego ze strony stryja Eugeniusza, nie udało się utrzymać placówki. Ogłoszono więc upadłość spółki w 1932 lub 1933 roku i na drodze licytacji nieruchomości wróciła do swojego dawnego właściciela, czyli do Skarbu Państwa. Było to już w zasięgu mojej pamięci, ponieważ przypominam sobie, jak chodziłem z mamą do istniejącego jeszcze MZO.

Pamiętam wielkie hale tej instytucji. Zapamiętałem także sale sądowe, dokąd mama zabierała mnie 4-letniego chłopca, będącego świadkiem jakiegoś kolejnego procesu o zwrot długów klientów MZO. Za czasów sowieckich w budynku MZO znajdował się Uniwersalny Dom Towarowy (Centralny Uniwermag).

Po rozpadzie Zakładu Odzieżowego bracia Zalescy podjęli próbę prowadzenia interesów na własną rękę. Stryj Mieczysław otworzył sklep w bardzo dobrym punkcie miasta, na Placu Mariackim, naprzeciwko pomnika Adama Mickiewicza. W 2011 roku przebudowano ten dom, ze zmianą przebiegu jezdni i chodników w sąsiedztwie. Nie można obecnie wskazać tego miejsca, gdzie był sklep.

Stryj Zygmunt otworzył sklep również w bardzo dobrym handlowo miejscu, przy ulicy Halickiej 8, róg ulicy Boimów, około 100 metrów od Rynku. Mój ojciec zdobył dla siebie lokal przy bocznej uliczce Sobieskiego 10, koło Placu Halickiego. Wszystkie sklepy były w branży bławatnej. Mimo dobrej pozycji sklepu, stryjowi Zygmuntowi interes nie prosperował pomyślnie i po paru latach mój ojciec odkupił od stryja sklep przy ulicy Halickiej, a jego zatrudnił jako kierownika.

Ponieważ w drugiej połowie lat 30. prosperity w handlu nieźle się kształtowało, ojciec otworzył drugi sklep przy Placu Bilczewskiego, w pobliżu Dworca Głównego PKP. Zatrudnił na stanowisku kierownika, swojego szwagra-emeryta wuja Varankę, którego bardzo szanował i miał do niego absolutne zaufanie. Tak więc handel klanu Zaleskich prosperował we Lwowie całkiem nieźle!

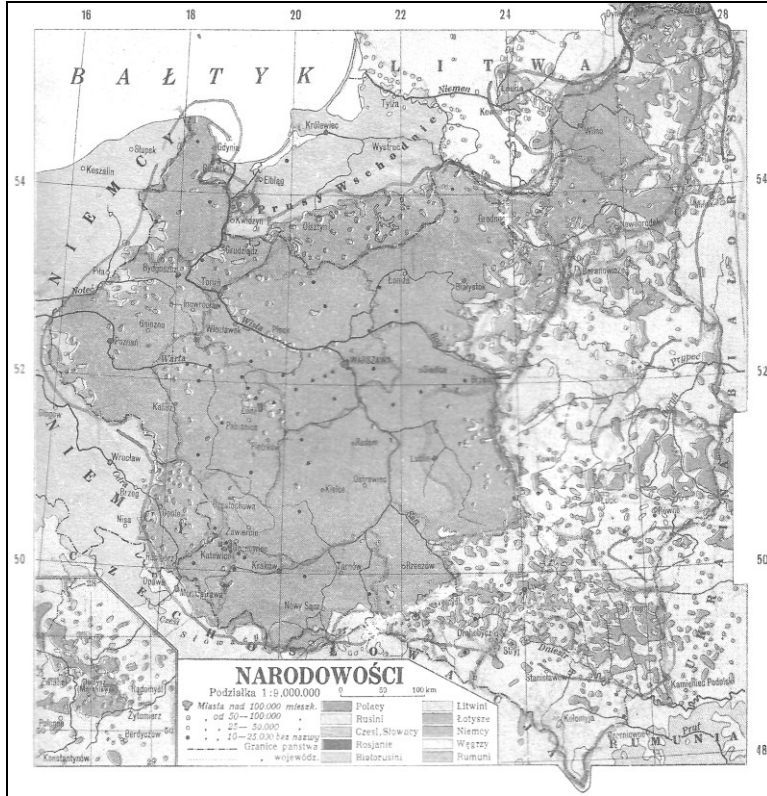
Sytuacja ta trwała do wybuchu kolejnej wojny.

Chciałbym wspomnieć w wielkim skrócie o stosunkach polsko-ukraińskich na wschodnich terenach II Rzeczypospolitej. Ilustracją tego jest mapa etnograficzna E. Romera z 1938 roku.

Narodowości najliczniej reprezentowane w skali kraju (1938) to Polacy: 24,2 mln – 69%, Rusini (Ukraińcy): 5,25 mln – 15%, Żydzi: 2,9 mln – 8,5%, Białorusini: 1,65 mln – 4,7%, Niemcy: 0,77 mln – 2,2%. We Lwowie mieszkało około 70% Polaków, przy 316 tysiącach mieszkańców.

W czasie wakacji na Huculszczyźnie mieliśmy okazję zetknąć się z problemem stosunków polsko-ukraińskich na tych terenach, którego we Lwowie tak drastycznie się nie odczuwało. Wiadomo było, że Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) pod kierunkiem Stepana Bandery – jak się okazało odpowiedzialnego podczas II wojny światowej za eksterminację Polaków, Żydów i Rosjan, prowadziła działalność sabotażową, zakamuflowaną pod nazwą różnych przedsiębiorstw, np. *Masłosojuz*.

Z tymi konfliktami narodowościowymi jako dzieci nie mieliśmy w mieście kontaktu. Jednak na wakacjach, gdy bawiliśmy się nad rzeką z huculskimi dziećmi, mogliśmy usłyszeć że: *my budemo Lachiw rizaty (będziemy różnąc Lachów)*. To musiało być zasłyszane z rozmów dorosłych. Nie bardzo rozumiałem, o co im chodzi, ale podczas wojny to się tragicznie potwierdziło.



*Narodowości. Mapa etnograficzna Polski, 1937. Atlas Polityczny Eugeniusza Romera (1871-1954), Książnica Atlas, Lwów 1938*

Ponieważ nasza lwowska rodzina była bardzo skonsolidowana, w jednej wiosce wynajmowało się kilka domów, w których mieszkały moje ciotki i wujkowie z rodzinami. Kwitło więc rodzinne oraz towarzyskie życie, odbywały się wspólne wycieczki w góry i wieczorne spotkania.

Mając 7-9 lat, zacząłem interesować się turystyką. Będąc na wakacjach we wspomnianej Lubieżni, kupowałem sobie, za wiedzą

rodziców, bilet kolejowy do jednej ze znanych w Dolinie Prutu miejscowości letniskowych i kuracyjnych, takich jak Worochta, Jaremcze, Mikuliczyn, Tatarów czy inne, które zwiedzałem, mając dużą satysfakcję, że jestem samodzielnym turystą. Od najmłodszych lat zawsze miałem turystyczne zamiłowania, które jeszcze nasiliły się w dorosłym wieku.

Atrakcją tych letnich pobytów były ogniska licealnej młodzieży, odbywającej letnie ćwiczenia wojskowe, organizowane przez okoliczne obozy harcerskie lub obozy Przystosobienia Wojskowego (PW). Na ogniska młodzież zapraszała letników, przedstawiając różne dowcipne scenki, pieśni i skecze. Czasem chodziliśmy na te imprezy do oddalonego nawet o kilka kilometrów obozu, wracając już głęboką nocą.

Był to skutek wieloletniej, w tym czasie nasilonej, nacjonalistycznej propagandy, nawołującej do tzw. czystki etnicznej, czyli fizycznej likwidacji jednego z narodów, zamieszkujących sporne tereny. Zjawisko to wystąpiło drastycznie w końcu XX wieku również w byłej Jugosławii i niestety miało miejsce w pewnym sensie na Wschodniej Ukrainie. Wiek XXI zaostrzył problemy etniczne.

Warto w tym miejscu wspomnieć o współczesnej sytuacji w stosunkach polsko-ukraińskich. Wobec rosnącego nacjonalizmu ukraińskiego, obecnie obserwuje się wielki kult byłego dowódcy UPA Stepana Bandery, coraz liczniej pojawiają się jego pomniki. Ukraińcy, w dążeniu do pełnej niepodległości, której nigdy w przeszłości nie mieli, są na tym punkcie bardzo wrażliwi.

Jeżdżąc na Ukrainę, obserwowałem zanik, ściślej: poważne osłabienie, kiedyś bardzo silnej nienawiści, może raczej niechęci do Polaków i wyraźne, często spotykane gesty sympatii.

Przypisuję to biegowi czasu, wymieraniu pokolenia ludzi związanych z UPA i OUN, a głównie zmianie mentalności młodego pokolenia Ukraińców we współczesnej Europie, poglądów na stosunki polsko-ukraińskie i dążenie, przez ich pogłębienie, do integracji ze światem zachodnim. Na poprawne stosunki między naszymi narodami ma też bardzo dobra sytuacja ekonomiczna Polski w porównaniu z biedą na Ukrainie.

Dowodem na to, że nastąpiły poważne przewartościowania w interpretacji historii Lwowa przez kolejne władze ukraińskie, jest wydany w 2001 roku ilustrowany przewodnik po tym mieście.

W przewodniku unika się przymiotników – polski, ukraiński, ale rzetelnie są zestawione wydarzenia dotyczące historii i współczesności Lwowa. Nawet śluby Jana Kazimierza są opisane bez komentarzy i uściśleń: czego dotyczyły i królem jakiego państwa był Jan Kazimierz. Przypominam, że był to bardzo ważny akt historyczny, złożenia 1 kwietnia 1656 roku – w czasie potopu szwedzkiego ślubów przez króla Jana Kazimierza w Katedrze Lwowskiej, dotyczących polepszenia doli ludu oraz czci Najświętszej Marii Panny, Królowej Korony Polskiej.

Natomiast w jednostronicowej *Historii Lwowa*, przygotowanej w języku angielskim do prospektu na Mundial 2012, powiedziano między innymi, że: *Przez wieki Lwów był podbijany i podlegał Rzeczpospolitej. O Polakach nie pisze się w tej historii w ogóle, ale – moim zdaniem – dość elegancko i taktownie prospekt kończy się tekstem:*

*Unikatowość miasta, która jest uznawana przez międzynarodową społeczność, była kreowana przez znanych rzeźbiarzy, artystów i filozofów. Ich pomysły i wizje tworzone na lwowskich murach, zachowane są do dziś. To one tworzą ducha opiekuńczego (genius loci), nadającego miastu czar i piękno przez wieki historii.*

A więc, wszystko jest ujęte bez nacjonalistycznych akcentów!

Trzeba dodać, że secesja w budownictwie bogatego lwowskiego mieszczaństwa jest, moim zdaniem, piękniejsza od secesji innych miast byłego imperium Austro-Węgierskiego – Budapesztu, Pragi, Wiednia i innych.

## **Lwowski dom rodzinny**

Moje dzieciństwo i mojej o dwa lata starszej siostry Zosi było bardzo szczęśliwe. Matki wówczas nie pracowały, mogły się całkowicie poświęcić organizacji domu i wychowaniu dzieci. Ojciec pracował cały dzień i spotykaliśmy się z nim jedynie przy kolacji. Natomiast w niedzielę był zawsze wspólny uroczysty obiad.

Rodziców otaczaliśmy wielkim szacunkiem i miłością. Nie do pomyślenia było niegrzeczne odezwanie się w domu do kogokolwiek, zarówno do rodziców jak i do służącej.

Ojciec wpajał nam od dziecka oraz bezwzględnie egzekwował życzliwość i szacunek dla drugiego człowieka i dla jego pracy. Przez całe życie, zwłaszcza w późniejszej pracy, szczególnie jako przełożony, starałem się tę zasadę skrupulatnie przestrzegać.

Zamożniejsze domy, m.in. nasz, najczęściej zatrudniały służące i nianie, ponieważ było bardzo wiele dziewcząt na prowincji, dla których służba w miejskich domach była awansem społecznym. Była jedynym sposobem umożliwiającym przeniesienie się do miasta, naukę czytania i pisanie, późniejsze dobre wyjście za mąż, założenie swojego domu i ułożenie sobie dalszej przyszłości.

Dziewczyny te były traktowane jak członkinie rodzin. Były na ogół szanowane i bardzo oddane swoim pracodawcom, którym zawdzięczały całą swoją dalszą karierę życiową. Na przykład, nasza wierna służąca Józia Jaworska, która zaczęła u nas pracować przed moim urodzeniem, pochodząca z wiejskiej polskiej rodziny, ze wsi Bukaczowce koło Chodorowa – bardzo nas kochała, czego dowody otrzymywaliśmy w życiu codziennym. Najbardziej dobitnym dowodem wierności i oddania Józii było jej zachowanie się po naszym aresztowaniu w kwietniu 1940 roku przez NKWD.

Nasz dom, podobnie jak inne w tym czasie, odznaczał się ciszą, trudną dzisiaj do zrozumienia przy obecnych ogromnych możliwościach odtwarzania muzyki w różnej formie. Radia z głośnikami i gramofony płytowe pojawiły się dopiero powszechnie przed wojną, w drugiej połowie lat 30. Wcześniej były tylko tzw. radia kryształkowe, których audycje ze stacji lokalnych słuchało się przez słuchawki. Nasze pokolenie pamięta do dziś wieczorne audycje niedzielne lwowskiej *Wesołej Fali* z mówionymi – lwowskim slangiem, tzw. bałakiem – dowcipnymi dialogami Szczepcia (Kazimierz Wajda) i Tońcia (Henryk Vogelfänger). Mówiąc językiem współczesnym, słuchalność tych audycji była tak duża, że pustoszały w tym czasie ulice miasta.

Dom nasz jednak rozbrzmiewał często muzyką graną na pianinie przez bardzo muzykalną mamę, która w Warszawie w dzieciństwie – przed 1914 rokiem, przed jej wojennym pobylem na Ukrainie – nauczyła się elementów gry na skrzypcach, fortepianie i gitarze, a przede wszystkim czytania i biegłej gry z nut. Muzycznie była bardzo utalentowana i miała bardzo dobry słuch muzyczny. Mama również pięknie śpiewała, miała piękny głos.

Ojciec nie wykazywał wielkiego talentu muzycznego, kochał jednak muzykę i grał na mandolinie, czego nauczył się, będąc członkiem gimnazjalnej orkiestry.

Natomiast siostra bardzo ładnie śpiewała, a ja grałem na harmonijce ustnej. Te rodzinne umiejętności artystyczne bardzo się przydawały podczas wakacyjnych wieczornych spotkań, a także w okresie Bożego Narodzenia, gdy często wieczorami śpiewało się kolędy. Niestety, obecnie tradycja ta jest w zaniku!

Dzięki mroźnym dniom podczas zimy były również naturalne ślizgawki, na które już od dzieciństwa z siostrą uczęszczaliśmy. Były blisko – na terenie Cytadeli, odległej około kilometra od domu. Klimat lwowski był bowiem bardziej kontynentalny niż wrocławski – i zdrowszy. Surowsze zimy i cieplejsze pogodne lata.

Nasze szczęśliwe dzieciństwo we Lwowie spędzaliśmy z siostrą w domu, w towarzystwie niani lub mamy. Chodziliśmy na spacer do Parku Stryjskiego<sup>6</sup>, dokąd mieliśmy 15 minut drogi.

Ponieważ w parku były dość strome stoki, można było, nie wyjeżdżając poza miasto lub w góry, pojeździć na sankach i na nartach prawie codziennie, gdy przez kilka zimowych miesięcy utrzymywała się pokrywa śnieżna. Wysokość miasta nad poziomem morza wynosiła 300-400 m. Wskutek położenia geograficznego Lwowa na tzw. podziale wód, przez miasto przechodziła granica zlewisk wód do Morza Bałtyckiego i Morza Czarnego. Może dlatego miasto miało tylko niewielką rzeczkę Pełtew, kierującą swe wody do Bugu, a potem do Wisły, a więc do Bałtyku. Nie można jednak twierdzić, że Lwów leży nad rzeką, ponieważ Pełtew płynie przez miasto w swoim górnym biegu, gdzie jest jeszcze dużym strumykiem. W końcu XIX wieku została zamurowana, stając się na terenie miasta podziemnym kanałem. Dopiero na peryferiach wypływa na powierzchnię. Potoki z południowej części miasta kierują swe wody w stronę Dniestru, a więc do Morza Czarnego.

W 1934 roku zacząłem naukę w pierwszej klasie szkoły powszechnej o rok wcześniej; zawsze byłem najmłodszy w klasie. Nie było wówczas szkół koedukacyjnych, tylko męskie lub żeńskie.

---

<sup>6</sup> Przed wojną Park im. Jana Kilińskiego. Park Stryjski to jeden z największych parków we Lwowie: powierzchnia 56 ha. Powstał w latach 1876-1877 według projektu inspektora ogrodów miejskich Arnolda Röhringa.



Chodziłem do sześcioklasowej szkoły, która istniała przy liceum pedagogicznym, w którym kształcono nauczycieli szkół powszechnych. Byliśmy zatem jakby poligonem ćwiczebnym dla uczących się na nauczycieli studentów. Lekcje z nami prowadzili zarówno starsi doświadczeni pedagodzy, jak i w ramach swoich ćwiczeń młodzi kandydaci do zawodu nauczycielskiego – licealiści.

Dzięki temu byliśmy pod podwójną kontrolą, co miało swoje dobre i złe strony. W sumie, poziom nauczania w tej szkole był jednym z lepszych. Wbrew powojennym oskarżeniom, że w Polsce, w okresie międzywojennym dyskryminowany był język ruski<sup>7</sup> (ukraiński), świadczy fakt, iż już od pierwszej klasy, oprócz języka polskiego, mieliśmy w tym samym wymiarze język ruski. Żyliśmy przecież na Kresach Rzeczypospolitej i jeśli w miastach większość stanowiła ludność polskojęzyczna, to na prowincji dominowali Rusini i znajomość tego języka była w tej części przedwojennej Polski bardzo potrzebna.

We Lwowie i w ogóle na Kresach, społeczeństwo było wielonarodowościowe. Przed I wojną światową wszystkie nacje współżyły tam harmonijnie i bezkonfliktowo. Niestety, po I wojnie światowej, w okresie międzywojennym zaostrzyły się antagonizmy narodowościowe, a szczególnie polsko-ruskie, co przerodziło się podczas II wojny światowej w tragiczne wydarzenia z masowym wymordowywaniem ludności polskiej, przeważnie na prowincji.

## **Nadchodzi kolejna wojna**

W 1939 roku nad naszym wspaniałym beztroskim życiem zaczęły gromadzić się chmury! Ojciec bardzo pilnie śledził wydarzenia polityczne na świecie. Codziennie słuchał audycji radiowych i czytał gazety. Martwił się bardzo bieżącą sytuacją polityczną i groźbą wybuchu nowej wojny.

Gdy z jednej strony, na Zachodzie, po opanowaniu rządów przez faszystów, zbroili się Niemcy i Włosi (słynna Oś Berlin – Rzym), z drugiej, na Wschodzie, rosła potęga sowiecka – coraz mniej prawdopodobnym stawało się zachowanie pokoju w Europie.

---

<sup>7</sup> Używam nazwy języka ruski i ukraiński na ten sam język, ponieważ przed wojną używano tej pierwszej nazwy. Dopiero po wojnie zaczęto nazywać Rosjan ruskami.

Oprócz tego, powstała Oś Berlin-Rzym-Tokio – nazwa przyjęta na określenie sojuszu łączącego faszystowskie Niemcy, Włochy i Japonię. Podstawą zawiązania sojuszu był podpisany w Berlinie 25 października 1936 roku układ między III Rzeszą a Włochami, popierającymi generała Francisco Franco. Układ ten deklarował pomoc obu krajów dla hiszpańskich nacjonalistów.

Ojciec szczególnie obawiał się agresji ze Wschodu, wiedząc jako uczestnik wojny z bolszewikami, że ich celem było zawładnięcie Europą i że na ich drodze stanęła w 1920 Armia Polska. Był prawie pewien, że gdy nadarzy się okazja, zostanie ona przez komunistów wykorzystana. Nawet w ich ówczesnym hymnie sowieckim – *Międzynarodówce* eksponowane było ostrzeżenie: *Bój to będzie ostatni, krwawy skończy się trud, gdy zwiqzek nasz bratni ogarnie ludzki ród.*

Ojciec twierdził wówczas, że jeśli wojny nie da się uniknąć, to lepiej, aby była teraz, bo w takim przypadku on pójdzie na wojnę i jako stary oficer nie będzie walczył na pierwszej linii frontu. W razie dostania się do niewoli, będą go chroniły międzynarodowe konwencje o jeńcach wojennych: haskie z 1899 i 1907 roku oraz genewska, zwłaszcza z 1925 roku *O traktowaniu jeńców wojennych podczas wojny*. Gdy wojna wybuchnie za 10 lat, jak rozumował ojciec, to wówczas ja jako młody żołnierz zostaną wysłany na pierwszą, najbardziej niebezpieczną linię frontu.

Tymczasem, pojechaliśmy latem w Czarnohorę, do Lubiżni na wakacje, w dwukrotnie już odwiedzone miejsce koło Delatyna, w dolinie rzeki Prut. Ojciec zwykle w lipcu pracował i dojeżdżał do nas na sierpień.



*Ostatnie wspólne zdjęcie rodziny Zaleskich, Lubiżnia, sierpień 1939*

Gdy po 20 sierpnia sytuacja polityczna zaczęła się gwałtownie zaostrzać, zwłaszcza po ogłoszeniu w gazetach i radiu informacji o zawarciu 23 sierpnia 1939 roku Paktu Ribbentrop-Mołotow, wybuch wojny mógł nastąpić lada dzień.

Ojciec zarządził wcześniejszy powrót do domu.

## **II wojna światowa**

Ponieważ 1 września 1939 roku przypadał w piątek, rozpoczęcie roku szkolnego przesunięto na 4 września. Natomiast na rano 1 września w drużynie harcerskiej, do której należałem, wyznaczono ćwiczenia terenowe. Wstaliśmy wcześnie i zjawiliśmy się pod Wysokim Zamkiem na zbiórce, mając przed sobą widok leżącego w dole miasta.

Około godziny 10. usłyszeliśmy warkot silników lotniczych i słychać było pukanie w powietrzu. Myśleliśmy, że to ćwiczenia lotnictwa wojskowego. Gdy w południe wróciliśmy do miasta, dowiedzieliśmy się, że był to pierwszy nalot niemieckich samolotów na Lwów, a pukanie to był odgłos dział przeciwlotniczych i ostrzeliwujących siebie w powietrzu lotników. Po ulicach mknęły liczne karetki pogotowia. Tak rozpoczęła się II wojna światowa, a z jej rozpoczęciem skończyło się nasze bez troskie, szczęśliwe dzieciństwo!

Dalsze wydarzenia były dla nas nastolatków ogromnym, zaskakującym i stresującym przeżyciem. Nie zdawaliśmy sobie wówczas sprawy z tego, że nagle staliśmy się osobami wcześniej dojrzałymi, współodpowiedzialnymi za losy naszych rodzin. Wydarzenia wrześniowe i ich skutki streszczę bardzo skrótowo.

4 września 1939 roku ojciec mój, kapitan rezerwy, zgłosił się na ochotnika do wojska, gdyż mając 50 lat, nie podlegał mobilizacji. Jednak będąc doświadczonym i wyszkolonym oficerem, otrzymywał, jak wyżej wspominałem, ze Sztabu Generalnego w okresie międzywojennym co jakiś czas wojskowe zadania teoretyczno-taktyczne do wykonania. Po umundurowaniu dostał przydział do obrony Lwowa i do domu przychodził co kilka dni, aby się wykapać, zjeść domowy obiad i zmienić bieliznę.

Lwów był codziennie bombardowany już od 1 września. 14 września jedna bomba zniszczyła kamienicę po drugiej stronie ulicy, uszkadzając cały front naszego domu. Przed tym jednak, po ogłoszeniu syrenami alarmu lotniczego, zdążyliśmy zejść do piwnicy: naszego schronu. W przeciwnym razie mogliśmy zginąć. Ze zniszczonego domu, podczas wybuchu bomby, cegły leciały dokładnie nad stołem, przy którym przed chwilą przerwaliśmy spożywanie obiadu.

W pewnej chwili dom zatrzęsął się, i za moment do piwnicy wdarła się chmura duszącego pyłu ceglanego. Trudno było zorientować się, czy bomba uderzyła w nasz czy w sąsiedni dom i czy to jest tylko pył ceglany, czy dym z pożaru!

Gdy alarm odwołano, przekonaliśmy się, że dom nasz stoi, a kiedy udaliśmy się do naszego mieszkania, zobaczyliśmy jego zupełną ruinę. Okna były wybite z ramami, zniszczone przez lecące z drugiej strony ulicy cegły, trafionej bombą, zniszczonej do fundamentów kamienicy. Jej odłamki, lecące ponad stołem, wbiły się w przeciwległą ścianę jadalni, w której przed kilkoma minutami siedzieliśmy przy stole.

Wkrótce wojska niemieckie otoczyły miasto i rozpoczęły artyleryjski ostrzał, niebezpieczniejszy niż bombardowanie, trwający bez przerwy i bez ostrzeżenia, w przeciwieństwie do nalotów zapowiadanych przez radio, co umożliwiło zejście do schronu czy piwnicy. W taki tragiczny sposób zginął nasz sąsiad, mieszkający piętro wyżej, który – będąc w mieście i słysząc ostrzał – ukrył się w najbliższej bramie kamienicy. Tam właśnie wpadł artyleryjski pocisk, zabijając wszystkich, którzy się ukrywali.

17 września 1939 roku wojska sowieckie wtargnęły do Polski od Wschodu, zdradziecko – bez wypowiedzenia wojny – zgodnie z Tajnym Porozumieniem z 23 sierpnia 1939 roku, zwanym Paktem Ribbentrop-Mołotow<sup>8</sup>.

---

<sup>8</sup> Pakt Ribbentrop-Mołotow – umowa międzynarodowa z 23 sierpnia 1939 roku, będąca formalnie paktem o nieagresji pomiędzy III Rzeszą i Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich, która zgodnie z tajnym protokołem dodatkowym, stanowiącym załącznik do oficjalnego dokumentu umowy, dotyczyła rozbioru terytoriów lub rozporządzenia niepodległością suwerennych państw: Polski, Litwy, Łotwy, Estonii, Finlandii i Rumunii. Bywa także określany jako IV rozbiór Polski.

Źródło: [pl.wikipedia.org/wiki/Pakt\\_Ribbentrop-Mołotow](http://pl.wikipedia.org/wiki/Pakt_Ribbentrop-Mołotow).

Walcząca z Niemcami Armia Polska została całkowicie zaskoczona, a rozkaz marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego – Naczelnego Wodza, wydany 17 września 1939 roku, nakazywał niestawianie zbrojnego oporu w celu uniknięcia rozlewu krwi.

Już 22 września wojska sowieckie stanęły pod Lwowem. Dowództwo Garnizonu Lwowskiego, odpierającego skutecznie dotychczasowe ataki niemieckie na miasto, zdecydowało poddać miasto Sowiecom, z którymi nie byliśmy przecież oficjalnie w stanie wojny. W swoich wojennych pamiętnikach dowódca VI Okręgu Korpusu – generał Władysław Langner<sup>9</sup> napisał, że sztab zdecydował poddać miasto Słowianom, za jakich jakże niesłusznie i bezkrytycznie uznano Armię Czerwoną.

Nie miało to już jednak większego znaczenia, ponieważ dokładny scenariusz powojennej konfiguracji granicy sowiecko-niemieckiej (Ribbentrop-Mołotow).

21 września zrozpaczony ojciec przyszedł do domu pożegnać się z nami. Powiedział, że mam opiekować się mamą i siostrą; dbać o nie! Miałem 11 lat!

Dlaczego nie został w domu? Twierdził, że dowódca Okręgu Korpusu wydał rozkaz wszystkim oficerom Garnizonu Lwowskiego stawienia się nazajutrz na Placu Bernardyńskim, aby zgodnie z podpisanymi ze sztabem Armii Czerwonej warunkami kapitulacji miasta mogli oni opuścić Lwów w kolumnach marszowych, zachowując białą broń. Za miastem mieli zostać zwolnieni, mogąc udać się „w dowolnym kierunku”.

Ojciec poznał dobrze postępowanie władzy radzieckiej podczas Rewolucji Październikowej na Ukrainie w 1917 roku wiedział więc, że jeśli by się nie stawił, będą go poszukiwać, a jeśli nie odnajdą – aresztują rodzinę. Do tego, oczywiście, nie chciał dopuścić.

---

<sup>9</sup> Władysław Aleksander Langner w czasie kampanii wrześniowej 1939 roku dowodził obroną Lwowa. Bronił miasta przed siłami niemieckimi dziesięć dni (12-22 września), dysponując ponad 20 batalionami piechoty, 65 armatami polowymi oraz 18 działami przeciwlotniczymi. Ochotniczo w obronie miasta udział brali także studenci, robotnicy i harcerze. 22 września 1939 roku Langner, chcąc uniknąć zniszczenia Lwowa i zagłady mieszkańców, wydał rozkaz złożenia broni i wyjścia z miasta, kapitulując przed Armią Czerwoną. Po podpisaniu dokumentu kapitulacji miał powiedzieć: *Z Niemcami prowadzimy wojnę. Miasto biło się z nimi przez 10 dni. Oni, Germanie, wrogowie całej Słowiańszczyzny. Wy jesteście Słowianie...*

[https://pl.wikipedia.org/wiki/Władysław\\_Langner](https://pl.wikipedia.org/wiki/Władysław_Langner).

Generał Langner rozmawiał w końcu września z członkiem Biura Politycznego Partii – Nikitą Chruszczowem, który obiecał bezpieczeństwo wszystkich polskich oficerów Garnizonu Lwowskiego! Wartość tych obietnic była taka, że po opuszczeniu miasta oficerowie zostali otoczeni przez oddziały sowieckiej policji politycznej NKWD, z psami, i pognani piechotą na Wschód.

Złamano wszystkie umowy oraz międzynarodowe konwencje o jeńcach wojennych, na które tak liczył mój ojciec!

Po paru tygodniach nadeszła karteczka od ojca z obozu jenieckiego w Starobielsku we Wschodniej Ukrainie. Niewola zamiast wolności, śmierć za oficerski honor i patriotyzm – taki los spotkał elitę wojska polskiego.

Po zakończeniu działań wojennych w końcu września, do niewoli sowieckiej dostało się około 130 tys. jeńców wojennych. Po zwolnieniu na początku października około 90 tys. podchorążych, podoficerów i szeregowców, utworzono 3 obozy jenieckie na terenie europejskiej części ZSRR: w Kozielsku i Ostaszkowie w Rosji i w Starobielsku na Ukrainie, w których znalazło się około 15 tys. osób, w tym 1 admirał, 12 generałów, około 8,5 tys. oficerów zawodowych i rezerwy różnych stopni oraz około 5,5 tys. funkcjonariuszy policji, żandarmerii i służby ochrony pogranicza. Pozostali z jeńców, około 25 tys. osób, zostali rozproszeni w różnych obozach karnych, obozach pracy i więzieniach.

Wbrew przyjętym międzynarodowym konwencjom, polscy jeńcy wojenni zostali objęci nadzorem policji politycznej NKWD, zamiast wojska, jak to jest przyjęte na całym świecie.

Interesujący jest fakt, że brutalni hitlerowcy, którzy łamali wiele politycznych konwencji i przepisów, zapewne pod wpływem swojej starszej kadry generałów, nie odważyli się oddać polskich jeńców pod nadzór Gestapo i dotrzykali w tym przypadku warunków międzynarodowych konwencji o jeńcach wojennych!

Dzięki temu polscy jeńcy wojenni (niem. Kriegsgefangen), głównie oficerowie, ponieważ szeregowców i podoficerów zwolniono, wojnę przeżyli w oflagach i po jej zakończeniu zostali zwolnieni.

W Kozielsku (około 4,5 tys. osób), w Starobielsku (około 4 tys. osób) znaleźli się oficerowie i generałowie, natomiast w Ostaszkowie (około 6,5 tys.) policja, żandarmeria i straż graniczna.

We Lwowie i na wschodnich terenach Polski, wcielano w życie Porozumienie Ribbentrop-Mołotow. Jak bardzo dyskryminowało ono Polaków, wkrótce tego doświadczyliśmy.

Rozpoczęła się czarna noc okupacji sowieckiej.

## **Sowiecka okupacja**

Wróciliśmy do szkół z jakże innym, obcym nam programem nauczania, przepojonym wrogą propagandą komunistyczną. Przeżyliśmy we Lwowie okrutną mroźną zimę 1939/1940. Na terenach okupowanych przez Związek Sowiecki rozpoczęły się represje, prześladowania i aresztowania. Mówiono o wywożeniu Polaków na Syberię.

Czuliśmy się zaszczuci i niepewni ani dnia, ani godziny!

Od ojca nadeszły pierwsze wiadomości z niewoli. Pisał, że nie głodują i są zdrowi. Prosił jedynie o ciepły pas na biodra, bo chorował na nerki. Wiedzieliśmy, że nie może szczegółowo opisywać swoich warunków życia, ponieważ cenzura obozowa zatrzymałaby list z takimi informacjami. Pisał, że przebywają w jenieckim obozie polskich oficerów w Starobielsku we Wschodniej Ukrainie.

W sumie, do kwietnia 1940 roku dostaliśmy 2-3 karteczki. W jednej było potwierdzenie otrzymanej od nas paczki.

W połowie października 1939 roku zgłosił się do mamy jakiś mężczyzna. Prosił o rozmowę bez świadków. Wyjął z kieszeni zegarek kieszonkowy ojca, srebrną papierośnicę i obrączkę. Mama przeraziła się, gdyż przedmioty osobiste przynosi się rodzinie w przypadku śmierci ich właściciela. Wyjaśnił, że byli więzieni, razem z ojcem otwartym wagonem – lorą i przed Tarnopolem, na postoju zaproponował ojcu wspólną ucieczkę, zorientowawszy się, że strażnicy byli niezbyt liczni i czujni. Spotkał się z odmową, gdyż ojciec wciąż wierzył w siłę międzynarodowych konwencji, które go jako oficera chronią, i obawiał się represji w stosunku do rodziny. Przekazał jedynie wymienione przedmioty, które dotarły do mamy, ponieważ temu człowiekowi powiodła się ucieczka.

Jego dalszego losu nie znam.

Znajomość wiarołomności i mentalności bolszewików w tym przypadku zgubiła ojca. Wobec świadomości zupełnego rozkładu armii i państwa, mógł się ratować, ukryć we Lwowie lub pod miastem na wsi, skąd pochodził.

We Lwowie tymczasem nasilał się sowiecki terror. Słyszało się o licznych aresztowaniach. Po raz pierwszy mama nakazała nam ostrożność w wypowiedziach do innych osób, w tramwaju, w szkole, na ulicy. Było to zetknięcie się z zupełnie nieznanym nam dotychczas i obcym zjawiskiem – możliwym donosicielstwem i niemówieniem prawdy!

Na terenach okupowanych przez Sowieców zaczęły dziać się brutalne i bezprawne procesy wywłaszczania całego kupiectwa polskiego. Nakazano pod groźbą więzienia otwarcie wszystkich sklepów i prowadzenie handlu, co mama również musiała zrobić, odpowiadając za towar w sklepie ojca.

Okupant wydrukował ogromne ilości polskich pieniędzy i wyposażył w nie swoje wojsko oraz ich liczne rodziny, sprowadzone ze Związku Sowieckiego. Wykupowano wszystkie towary w polskich sklepach bogato zaopatrzonych, o czym nie śniło się przyjezdnym sowieckim obywatelom.

W tej sytuacji półki sklepowe szybko zaczynały pustoszeć, nie było bowiem nowych dostaw. Cały towar do około grudnia 1939 roku został sprzedany.

Niestety, polskie pieniądze w zaskakujący, nagły sposób zostały oficjalnie, dekretem państwowym unieważnione. Stały się makturą! W ten prosty gangsterski sposób polscy kupcy i społeczeństwo zostali obrabowani!

Tymczasem Związek Sowiecki kontynuował swoją politykę zaborczą, inicjując na północy wojnę sowiecko-fińską. W protokole do Paktu Ribbentrop-Mołotow, obok planu aneksji państw nadbałtyckich, było też uznanie za strefę wpływów ZSRR przygranicznych rejonów fińskich na północ od Leningradu, na co Finowie się nie zgodzili. Stalin postanowił wyegzekwować to na drodze działań wojennych.

Wojska sowieckie, swoim zwyczajem, bez wypowiedzenia wojny przekroczyły granicę fińską 30 listopada 1939 roku. Wojna toczyła się na wąskim przesmyku karelskim, na północ od Leningradu.



Finowie wybudowali tam tzw. *Linie Mannerheima*<sup>10</sup>, nazwa od nazwiska ich głównodowodzącego; linię betonowych umocnień, fortów i zapór, o którą toczyły się zacięte walki w bardzo trudnych warunkach zimowych.

Echa tych walk dochodziły do Lwowa i wszyscy Polacy byli, oczywiście, sercem po stronie Finów, nie tracąc jednocześnie poczucia humoru. Natychmiast zaczęły krążyć dowcipy wyśmiewające Sowietów, ponieważ z komunikatów wynikało, że liczebnie ponad 3-krotnie większa ich armia nie może przełamać obrony świetnie zorganizowanych i odważnych Finów.

Pyta ktoś znajomego: *Czy słyszałeś, że Nurmi<sup>11</sup> popełnił samobójstwo? Dlaczego? Nie mógł dogonić uciekających czerwonoarmistów!* Studenci lwowscy wyszli na ulicę z hasłem: *Nie oddamy Lwowa Finom!*

Wobec bohaterskiego i świetnie zorganizowanego oporu Finów, Stalin zrezygnował z dalszego prowadzenia wojny i 12 marca 1940 roku zawarto pokój. Finowie oddali część wyludnionego terytorium na północ od Leningradu, ewakuując z niego w głąb kraju całą jego ludność. Ofiary Sowietów w ludziach były około 10-krotnie większe od fińskich. Nie było celu dalszego prowadzenia wojny wobec powstawania planu nowej agresji. O tym jednak wówczas nie wiedzieliśmy, zainteresowani głównie tragicznym losem naszego kraju i rodaków.

Działanie policyjnego systemu sowieckiego dosięgnęło również mamę. Około połowy listopada 1939 roku mama zaczęła znikać wieczorami z domu i wracać bardzo późno z oznakami wielkiego zdenerwowania. Czasem płakała, ale bardzo się z tym kryła, nic nam nie mówiąc. Dopiero po upływie wielu miesięcy, już na zesłaniu, opowiedziała nam tę całą historię.

Otóż, mój bardzo towarzyski ojciec miał przyjaciela Witolda Kleczewskiego, inżyniera serwisu polskiego fiata we Lwowie, który był u nas w domu częstym gościem. Później okazało się, że był on członkiem tajnego polskiego kontrwywiadu wojskowego (II Oddział Sztabu Generalnego, zwany „dwójką”), o czym moi rodzice zupełnie nie wiedzieli.

---

<sup>10</sup> Linia Mannerheima – zespół fińskich umocnień obronnych z lat 1930. na Przesmyku Karelskim, osłaniających kraj przed atakiem ze strony Związku Radzieckiego.

<sup>11</sup> Fiński mistrz olimpijski w biegach.

Członkowie służb specjalnych są zawsze śledzeni przez własne służby wywiadowcze. Na nieszczęście, dokumentacja „dwójki” z tych akcji wpadła w 1939 roku w ręce NKWD, a wśród zdjęć były liczne fotografie naszej rodziny, robione bez naszej wiedzy przez agentów, podczas naszych kilkuletnich towarzyskich kontaktów z inżynierem Kleczewskim. NKWD zainteresowało się tym wątkiem i wezwało mamę na przesłuchanie.

Mama była kobietą bardzo atrakcyjną, znającą biegle język rosyjski. Enkawudziści mieli dwa cele – po pierwsze dowiedzieć się czegoś o polskim wywiadzie, sądzili, że mają do czynienia z osobą, która była z nim związana, po drugie – wciągnąć ewentualnie mamę do współpracy. Zachowywali się bardzo przyjaźnie i kulturalnie! Dla mamy była to wielka tragedia, ponieważ do takiej roli zupełnie się nie nadawała, a oni sądzili, że robi po prostu uniki, odmawiając współpracy. Poza tym, sam kontakt z tą okrutną instytucją (NKWD) był już dla mamy wielkim stresem.

W grzecznych i przyjacielskich rozmowach, przeważnie nocami, stosowali różne próby zastraszania, z groźbą izolacji dzieci włącznie, ale nie stosowali żadnej przemocy fizycznej. Oczywiście, z bezwzględnym nakazem zachowania tajemnicy o tych propozycjach pod groźbą więzienia. Trwało to przez kilka tygodni w ostatnich miesiącach 1939 i pierwszych 1940 roku.

Ciekawe jest to, że wśród enkawudzistów jeden okazał się przyzwoitym człowiekiem – po prostu zlitował się nad mamą. Widząc jej rozterki, fatalny stan psychiczny, zupełną nieprzydatność do celów wywiadowczych, na kolejnym spotkaniu zakomunikował jej to, kończąc nieudany werbunek do służby wywiadowczej. Inna sprawa, że zapewne wiedział, iż wkrótce będziemy aresztowani i wywiezieni. Dla osamotnionej, bez męża mamy, obarczonej odpowiedzialnością za rodzinę i za kończące swoją działalność sklepy, było to bardzo trudne, stresujące przeżycie.

Okazało się jednak, że po naszym aresztowaniu, NKWD wezwało naszą służącą Józję, proponując jej współpracę i chcąc od niej bezskutecznie wydobyć informacje o naszej rodzinie, których się spodziewali od osoby tak blisko z nami związanej, a przez nas przez tyle lat „ciemnionej i wyzyskiwanej”, o czym byli przekonani. O tym Józia opowiadała po naszym powrocie, po wojnie. Dodam, że Józia była zupełnie głucha na sowiecką politykę kokieto-

wania prostych ludzi i skłócania ich z inteligencją, a raczej z byłymi pracodawcami – Panami, w interpretacji komunistów – wyzyskiwaczami. Czuła się pełnoprawnym członkiem rodziny, szanowana i kochana przez nas, była gotowa na każdy akt lojalności i solidarności ze swoimi pracodawcami. Dlatego niczego się od niej nie dowiedzieli i po pewnym czasie przestali ją nękać. Było to dla niej również bardzo trudne przeżycie.

## **Policja polityczna**

Wprowadziłem nazwę policji politycznej NKWD, z którą zetknęliśmy się po raz pierwszy w życiu w 1939 roku. Poświęcam więcej uwagi tej ponurej instytucji, tak haniebnie zapisanej w historii XX wieku w Polsce, zwłaszcza w naszej rodzinie.

Każdy system totalitarny nie może obejść się bez swojej tajnej policji politycznej. W systemie hitlerowskim funkcjonowało Gestapo: Geheime Staatspolizei (od 1933) oraz wspierające ją jednostki paramilitarne SS: der Schutzstaffel der NSDAP, powstałe już wcześniej: 4 kwietnia 1925 roku. Z chronologii zatem wynika, że to hitlerowcy wzorowali się na Związku Sowieckim przy tworzeniu tych wewnątrzpartyjnych formacji kontrolnych, a nie odwrotnie.

Sowiecka policja polityczna powstała 17 grudnia 1917 roku, utworzona przez Sownarkom<sup>12</sup> – Radę Komisarzy Ludowych, odpowiednik Rady Ministrów, jako Wszechrosyjska Nadzwyczajna Komisja do spraw Walki z Kontrewolucją i Sabotażem, nazwana w skrócie Czeka, a jej funkcjonariusze – czekistami. Na jej czele stanął, niestety, nasz rodak szlacheckiego pochodzenia, Feliks Dzierżyński. Instytucja ta odznaczała się wyjątkowo zbrodniczą działalnością, brutalnością i okrucieństwem, jak wynika również z dalszego tekstu książki.

W 1922 roku Czeka została przemianowana na GPU (Gosudarstwennoje Politiczeskoje Uprawlenie: Państwowy Zarząd Polityczny), w 1923 roku na OGPU (Obiedinionnoje Gosudarstwennoje Politiczeskoje Uprawlenie: Zjednoczony Państwowy Zarząd Polityczny).

---

<sup>12</sup> (рос. Совет народных комиссаров).

W 1934 roku zmieniono na NKWD (Narodnyj Kommissariat Wnutriennych Dieł: Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych). Natomiast w 1946 roku, w gruncie rzeczy ten sam wciąż urząd, nazywa się już MWD (Ministerstwo Wnutriennych Dieł/Ministerstwo Spraw Wewnętrznych). Od roku 1954 do dziś, mimo wielkich zmian polityczno-strukturalnych, formacja odpowiedzialna za bezpieczeństwo wewnętrzne Rosji nazywa się KGB (Komitet Bezpieczeństwa Państwowego/Комитет государственной безопасности). Jej funkcjonariuszy potocznie, chociaż niezupełnie gramatycznie, nazywa się (trochę pogardliwie) kagebesznikami.

Istniała równolegle utworzona przez Lwa Trockiego 21 października 1918 roku instytucja GRU (Głównoje Razwiedocznoje Uprawlieniye), będąca pewną odmianą CzeKa. Jednym słowem, w sowieckim systemie totalitarnym został położony wielki nacisk na instytucje mające nadzór nad społeczeństwem, aby zapewnić władzy bezpieczne rządzenie i zapobiec wszelkim ruchom opozycyjnym i wyzwolenicznym.

Wspomniałem te zbrodnicze instytucje, które przez wiele lat nam towarzyszyły i zapisały się tak negatywnie w naszej historii. W powojennych czasach komunistycznych wywierały one silny wpływ na polskie organa bezpieczeństwa, co skutkowało licznymi procesami politycznymi i często krzywdzącymi wyrokami.

Niestety, obecnie obserwując prowadzone w Rosji procesy i patrząc na oskarżanych więźniów politycznych w kłatkach, ma się wątpliwości odnośnie demokratyzacji sytuacji wewnętrznej kraju naszego wschodniego sąsiada.

## **Akcje przedwysiedleńcze**

W krótkim czasie po upadku Polski – w 1939 roku, po zakończeniu działań wojennych – władze sowieckie rozpoczęły na terytorium okupowanym akcje zmierzające do oczyszczania tych terenów z ludności uznanej za element antysowiecki i kontrrewolucyjny. Istnieje jednak przekonanie, że przy wyborze ludzi przeznaczonych do deportacji kierowano się głównie względami politycznymi i społecznymi, a nie etnicznymi. Jednocześnie było to zgodne z ogłoszoną przez marksistów walką klasową.

Planowano deportację grup społecznych, związanych z polską przedwojenną państwowością, odgrywających istotną rolę ekonomiczną, polityczną lub kulturalną w społeczeństwie, będących kreatorami więzi społecznych i opinii publicznej, stanowiących z tego powodu potencjalne zagrożenie dla procesu przemian ustrojowych, przeprowadzanych pod okupacją sowiecką. W tym procesie wielką rolę odgrywał terror, starano się zniszczyć jakiegokolwiek przejawy lub tylko potencjalne możliwości oporu, zastraszyć społeczeństwo, rozbić jego istniejące struktury i stworzyć warunki do jego sowietyzacji.

Dodatkowym, ważnym celem deportacji miało być poprawienie stosunku liczby ludności białoruskiej i ukraińskiej do liczby Polaków na okupowanych terenach, ale przede wszystkim zmiana stosunku ich przynależności klasowej.

W tym celu, przed wybuchem wojny sowiecko-niemieckiej (22 lipca 1941 roku), odbyły się cztery masowe deportacje ludności polskiej w głąb Związku Sowieckiego. Należy podkreślić, że jeśli za czasów carskich zsyłki za Ural dotyczyły w przeważającej mierze więźniów politycznych (przed 1914 rokiem), to stalinowski aparat represji poszerzył je, obejmując całe rodziny, z dziećmi, nawet w niemowlęcym wieku.

Przygotowania do deportacji w świetle dokumentów, ujawnionych po 1989 roku:

- 5 grudnia 1939 – uchwała Biura Politycznego partii bolszewickiej i Rady Komisarzy Ludowych ZSRR o wysiedleniu tzw. osadników.
- 29 grudnia 1939 – Rada Komisarzy Ludowych zatwierdza szczegółową instrukcję wykonawczą tej uchwały.
- 7 marca 1940 – zostaje wydana dyrektywa Ławrientija Berii<sup>13</sup>, dotycząca deportacji na okres 10 lat do Kazachskiej SSR członków rodzin jeńców wojennych i więźniów. Można zabrać do 100 kg bagażu, opuszczone przez wywożonych ludzi lokale przeznacza się do zasiedlenia

---

<sup>13</sup> Ławrientij Pawłowicz Beria (1899-1953) radziecki działacz komunistyczny pochodzenia gruzińskiego, szef NKWD, który był w znacznym stopniu odpowiedzialny za wielkie czystki okresu stalinowskiego.

przez władze, sprzedaż mienia zleca się powierzonej osobie, która ma je do 10 dni sprzedać, oddać pieniądze do NKWD, które prześle deportowanemu. Zostaje wydana dyrektywa w sprawie spisów rodzin jeńców będących w obozach.

- 13-20 marca 1940 – dyrektywy Berii dla kierownictwa obozów o przygotowywaniu spisów rodzin jeńców.
- 20 marca 1940 – dyrektywa Berii dla komisarza ludowego Kazachskiej SSR o deportacji 25 tysięcy rodzin jeńców wojennych do północnych obwodów KSSR. Zawarte w niej były ściśle instrukcje operacyjne, ostrzegające przed wrogą działalnością i ewentualnymi próbami ucieczki zesłanych.
- 6 kwietnia 1940 – cofnięcie niektórym rodzinom jeńców rozkazu wywózki. Jeńcy ci, przeważnie wyżsi oficerowie, prawie wszyscy zostali uratowani w Griazowcu.
- Cofnięcia wywózki były skutkiem interwencji krewnych lub instytucji i dotyczyły rodzin jeńców, którzy prawdopodobnie zadeklarowali współpracę z NKWD. Sprawa nadal stanowi tajemnicę, jakie były przyczyny niejednakowego traktowania rodzin jeńców i późniejszego wycofywania niektórych polskich jeńców wojennych z listy przeznaczonych do rozstrzelania.
- 10 kwietnia 1940 – ostateczne zatwierdzenie rozkazu wywózki i szczegółowe instrukcje wywózkowe: służba sanitarna, wyżywienie, zagęszczenie w wagonach.

Ponadto, jesienią 1939 lub wczesną wiosną 1940 roku NKWD otrzymało od Gestapo listę polskich oficerów, przebywających w niemieckich oflagach, z adresami ich rodzin, zamieszkujących tereny okupowane przez ZSRR, aby objąć je deportacją z rodzinami jeńców polskich, przebywających w niewoli sowieckiej.

## Deportacje – dane liczbowe

Liczba wywiezionych osób była przez wiele lat wielką niewiadomą. Nie było bowiem żadnych wiarygodnych źródeł jej pozyskania. Stosowano w szerokich granicach oceny szacunkowe. Pamiętam, że określano ją w latach 40. XX wieku, po naszej wywóźce, na podstawie plotek w szerokich granicach, na około 800 tys. do 2 mln osób. Nawet po umowie Sikorski-Majski (lipiec 1941) nie można było dokonać rejestracji rozproszonej ludności polskiej na ogromnych obszarach ZSRR.

Czynność ta, rozpoczęta wkrótce po zawarciu ww. umowy, przez Delegatury Ambasady Polskiej w Kujbyszewie (Moskwa była w tym czasie w strefie frontowej), została natychmiast potraktowania jako szpiegowska, a delegatów, niestety, aresztowano.

Dopiero w 1992 roku, po upływie pół wieku, pojawiły się dane, zaczerpnięte z ujawnionych ściśle tajnych, archiwów NKWD.

Pomimo nieufności do nich niektórych historyków, wydaje się, że są one wiarygodne. Przekonanie, że dane, pochodzące z publikowanych obecnie, a dawniej utajnianych źródeł sowieckich są fałszywe – jest błędne.

Aparat represji NKWD działał niezwykle precyzyjnie i był kontrolowany skrupulatnie przez własne służby wewnętrzne, dlatego zaczerpnięte stamtąd informacje są wysoce prawdopodobne. Zupełnie inaczej należy traktować dane sowieckiego aparatu propagandowego oraz prasowe, w których informacje – przeznaczone do powszechnej publikacji w mass mediach – były świadomie oraz celowo zmieniane i fałszowane.

Weryfikacją tego poglądu może być następujące, moje uproszczone rozumowanie w odniesieniu np. do wywózki kwietniowej, obejmującej rodziny oficerów i policjantów, wymienionych w słynnym piśmie Berii do Stalina z 5 marca 1940 roku.

W rozkazie wymieniana jest liczba  $14\ 700 + 11\ 000 = 25\ 700$  więźniów. Licząc przeciętną rodzinę jednego więźnia na 3 osoby, daje to 77 tys. osób. Biorąc pod uwagę fakt, że nie wszyscy jeńcy mieli rodziny (samotni) i niektóre rodziny, mieszkające w tym czasie na terenie Generalnej Guberni, były poza zasięgiem NKWD, liczba 61 000 osób wywiezionych 13 kwietnia 1940 roku, podana przez NKWD, wydaje się wysoce prawdopodobna.

## Wywózka pierwsza

Na pierwszy ogień poszli osadnicy wojskowi, którzy po zakończeniu wojny z bolszewikami w 1920 roku otrzymali parcele ziemi na Kresach, oraz cywilni koloniści, polscy chłopi, którzy nabyli na Wschodzie ziemię z parcelacji wielkich majątków.

Sądzę, że była ona przeprowadzona dość spontanicznie, chodziło bowiem o usunięcie rodzin osadników i leśników, którzy zostali osiedleni na wschodniej rubieży RP, w krótkim czasie po zawarciu Pokoju Ryskiego w marcu 1921 roku. Fragmenty losów tych ludzi ukazał Andrzej Wajda w filmie *Syberiada polska*.

10 lutego 1940 roku wywieziono 139-141 tysięcy osadników i leśników w bardzo trudnych warunkach surowej zimy do północnych terenów europejskiej części ZSRR oraz do Północnego Kazachstanu.

Z powodu wielkich mrozów, wywożeni ludzie zamarzali w nieogrzewanych wagonach i tory kolejowe były usłane wielką liczbą wyrzucanych ciał.

## Wywózka druga

Zarządzenie (dyrektywa) komisarza ludowego spraw wewnętrznych ZSRR Ł. Berii z 7 marca 1940 roku dla komisarzy ludowych spraw wewnętrznych USRR I. Sierowa i BSRR Ł. Canawy, dotyczyła deportacji do Kazachskiej SRR członków rodzin jeńców wojennych i więźniów.

NKWD poleca: do 15 kwietnia 1940 deportować do rejonów Kazachskiej SRR na okres 10 lat wszystkich członków rodzin byłych oficerów Armii Polskiej, wywiadowców, policjantów, żandarmerów, strażników więziennych, byłych obszarników, fabrykantów i wysokich urzędników państwowych byłego polskiego aparatu państwowego, przetrzymywanych w obozach jeńców wojennych i w więzieniach zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi.

Beria rozkazała niezwłocznie przystąpić do sporządzania ścisłej ewidencji członków rodzin wszystkich wymienionych kategorii jeńców wojennych i osób aresztowanych. Zakończyć ją do 30 marca 1940 roku.



Z przytoczonych dat wynika, jak bardzo stalinowski aparat represji spieszył się z wykonaniem swojego zbrodniczego planu likwidacji polskiej kadry wojskowej i policyjnej wraz z usunięciem ich rodzin w odległe obszary Związku Sowieckiego.

13 kwietnia 1940 roku deportowano do Północnego Kazachstanu 61 tys. osób – rodzin polskich jeńców wojennych, przebywających wówczas w obozach Ostaszków, Kozielsk i Starobielsk.

W tej wywózce znajdowały się również niektóre rodziny polskich oficerów, będących w niewoli niemieckiej, zamieszkujące tereny okupowane przez Związek Sowiecki, znajdujące się w zasięgu władz sowieckich.

Spis oficerów został prawdopodobnie przekazany przez – wówczas zaprzyjaźnione z ZSRR – Gestapo władzom NKWD na jednej ze wspólnych konferencji (Zakopane) w końcu 1939 lub na początku 1940 roku, co jest kolejnym dowodem współpracy tych instytucji.

### **Wywózka trzecia**

30 czerwca 1940 roku wywózka 78 tysięcy osób do Środkowej Syberii i Kazachstanu objęła Polaków i Żydów, pochodzących z terenów okupowanych przez Niemców, znajdujących się w tym czasie po wschodniej stronie granicy niemiecko-sowieckiej w wyniku ewakuacji we wrześniu 1939 roku.

### **Wywózka czwarta**

Koniec czerwca 1941 roku – tuż przed wybuchem wojny sowiecko-niemieckiej, wywózka objęła niedokładnie określoną liczbę, ale przybliżone dane wykazują 34-44 tysiące osób.

W sumie – deportowano prawie 400 tysięcy osób, a ustalenie dokładnej liczby jest trudne, ponieważ przez pół wieku przed ujawnieniem archiwów NKWD, podawana w literaturze liczba deportowanych opierała się jedynie na przybliżonych szacunkach. Dane NKWD opierają się na oryginalnych dokumentach z odtajnionych archiwów (1990).

Nigdy dokładnie nie określimy liczby aresztowanych, deportowanych i zamordowanych w ZSRR Polaków. Nie dowiemy się też, ilu nie powróciło po zakończeniu wojny do kraju. Potwierdzają ten pogląd liczne, nieujęte w żadnych statystykach, mogiły Polaków w Związku Sowieckim.

Zbliża się 77. rocznica wywózki z 13 kwietnia 1940 roku. Najmłodsze ofiary tej akcji, pamiętające jej przebieg, wkroczyły już w 80-lecie swojego życia. Warto wykorzystać ich wspomnienia, aby skonfrontować je z oficjalnymi instrukcjami operacyjnymi, określającymi zalecany ich przebieg, o czym dowiedzieliśmy się przed laty, po ujawnieniu archiwów NKWD.

Okazuje się, że instrukcje wykonawcze były szczegółowo zaplanowane, o czym świadczą dokumenty: Uchwała Biura Politycznego KP(b) z 25 grudnia 1939; Instrukcja Wykonawcza z 29 grudnia 1939; Rozporządzenie z 7 marca 1940 roku. Zawarto w nich nakaz Komisarza Ludowego Spraw Wewnętrznych ZSRR Ł. Berii dla Komisarzy Ludowych Spraw Wewnętrznych USSR I. Sierowa i BSSR Ł. Canawy deportacji do Kazachskiej SRR członków rodzin jeńców wojennych i więźniów.

Trzeba przypomnieć, że wspomniane pismo Berii do Stalina, będące faktycznie wyrokiem śmierci na 21 700 polskich jeńców wojennych, nosi datę 5 marca 1940 roku. Z analizy chronologii zarządzeń NKWD i wywozek wynika, że akcje były tak skoordynowane, aby likwidacja polskich jeńców wojennych w Kalininie, Katyniu i Charkowie zbiegła się w czasie z deportacją ich rodzin.

W latach 2008-2009 zostały opublikowane w *Rodowodzie II* bardzo interesujące, nieznane wcześniej materiały, opracowane na podstawie wydanej w roku 2006 przez Ambasadę Republiki Kazachstanu w Polsce pracy *Historia Polaków w Kazachstanie* w latach 1936-1956. Zostały w niej ujęte m.in. dokumenty dotyczące spraw i losów aresztowanych 13 kwietnia 1940 roku, wywiezionych do Północno-Wschodniego Kazachstanu Polaków, głównie rodzin polskich jeńców wojennych, zamordowanych na podstawie rozkazu z 5 marca 1940 roku przez NKWD.

Z pism i dyrektyw władz lokalnych rejonów, do których przesiedlono zesłańców, nazwanych przez władze sowieckie specpiesielencami, dowiadujemy się o różnych sytuacjach i wielu problemach, które musieli rozwiązywać miejscowi dygnitarze partyjni

i lokalne administracje Kazachstanu, gdy na ich terenie w krótkim czasie znalazły się, jak się okazuje, wcale przez lokalne władze niepożądane, a wywiezione na podstawie decyzji centralnych władz Związku Sowieckiego rzesze Polaków – represjonowanych przez system sowiecki, uznanych za ludzi „klasowo obcych”, ze zrozumiałych powodów wrogo nastawionych do władz miejscowych i w ogóle do Związku Sowieckiego. Jest to więc jakby spojzenie na losy wysiedlonych Polaków ze strony lokalnych władz administracyjnych regionów, do których zostali wywiezieni.

Należąc wówczas jako 11-latek do tej grupy zesłańców, bardzo dokładnie pamiętam wszystkie szczegóły tych wydarzeń. Zastrzegam się jednak, że jest to punkt widzenia jednego z wielu – żyjących jeszcze, już niezbyt licznych – świadków. Relacja dotyczy głównie tych sytuacji, w których na zasadzie przypadku ja i moja rodzina znaleźliśmy się, rzuceni przez stalinowski system represji, lub znanych mi z autopsji czy różnych historii wywiezionych Polaków. Jak wynika z bardzo obszernej literatury zesłańczej, wywożeni Polacy dostawali się do miejsc o diametralnie różnych warunkach życia. Zależało to, moim zdaniem, od ślepego przypadku, bowiem nikt z zesłanych nie był kierowany do określonego z góry miejsca i nie miał na to żadnego wpływu.

Rozdzielanie przesiedlanych osób następowało do uprzednio zgłoszonych przez lokalne władze miejsc, na podstawie nakazów NKWD, ale według nieprzewidywalnego porządku zapełniania transportów ludźmi na stacjach wyjazdowych i ich wyładowywania na stacjach końcowych.

## **Aresztowanie i zesłanie**

Atmosfera wiosną 1940 roku w okupowanym Lwowie, gdzie mieszkaliśmy, była bardzo napięta i nerwowa, a po wywózkach lutowych nie byliśmy pewni ani dnia, ani godziny.

13 kwietnia 1940 roku około 5 rano obudził nas łomot do drzwi. Prerażona mama otworzyła i w tym momencie weszło czterech funkcjonariuszy NKWD z pistoletami w rękach, wspieranych przez czterech żołnierzy z karabinami, z długimi bagnetami (pikami).

Ośmiu uzbrojonych mężczyzn przyszło, aby aresztować kobietę z dwojgiem dzieci!

– *Macie broń? / Есть оружие?* – krzyknął bez wstępnych słów oficer. – *Jaką broń? Czego od nas chcecie? / Какое оружие? Чего от нас хотите?* – zapytała mama, warszawianka, znająca biegle z zaboru rosyjskiego ich język. – *Zabierajcie się ze wszystkim, pojedziecie! / Собирайтесь совсем, поедете.* – *Dokąd? / Куда?* – pyta mama. – *Do Waszego męża* – odpowiedział bez namysłu oficer. *On życzy sobie, abyście do niego przyjechali. Nie musicie ze sobą wiele zabierać, bo tam wszystko jest! / К Вашему мужу. Он желает, чтобы Вы к нему приехали. Не берите много вещей, потому что там всё есть!*

Przytoczony fragment dialogu w języku rosyjskim jest dosłowny i będę go pamiętać do końca moich dni. Mama cytowała go bardzo często, przez wiele lat, nawet mając już daleko posuniętą demencję, aż do śmierci w wieku 94 lat. Tę cyniczną wersję zawiadamiania wywożonych o ich aresztowaniu przez funkcjonariuszy NKWD, jak się okazało, powtarzano w wielu domach, była ona zapewne nakazana instrukcją operacyjną NKWD, aby złagodzić tę potworną dla aresztowanych informację.

Tego absurdalnego i cynicznego stwierdzenia nie można było w tym stanie pośpiechu i stresu dokładnie analizować czy zastanawiać się nad jego słusznością. Wydawało się, że wszystko się kończy, a przyszłość była jedną wielką niewiadomą.

Rozpoczęto rewizję, wyrzucając wszystko z szaf i biurka, deptając po tym buciorami. Zrozpaczona mama wrzucała bezładnie jakieś rzeczy do jednej walizki-torby, trudno było w tym chaosie cokolwiek znaleźć.

Patrzyłem uważnie na grasujących po naszym mieszkaniu nieproszonych gości. Czterech enkawudzistów w niebieskich czapkach (znanych z filmu K. Wajdy *Katyni*) zachowywało się brutalnie. Chyba byli pod wpływem środków odurzających. To oni przeprowadzali rewizję i bardzo głośno krzyczeli, dopytując o broń. Natomiast broń: pistolet ojca i malutki prawdziwy pistolet-maskotka mamy, kaliber 3 mm, były ukryte gdzieś w kredensie.

Czterech żołnierzy szeregowych, z poboru, nienależących do NKWD i niebędących zawodowymi policjantami, towarzyszyło rewidującym.

Widziałem w ich oczach wyraźne współczucie dla nas. Byli to bowiem zwykli żołnierze, dokooptowani do tej akcji, aby stworzyć wrażenie ilościowej przewagi.

Sądzę, że patrząc na ten brutalny akt przemocy na niewinnych ludziach, mogli sobie przypominać podobne sceny, rozgrywające się w ich kraju i w ich rodzinach. Było to bowiem około 2 lata po tzw. *Wielkiej Czystce*, podczas której aresztowano niewinnie miliony ludzi i takie sceny były w wielu sowieckich domach już dobrze znane. W stosunku do nas nie było bezpośrednio fizycznej agresji.

Gdy siedzieliśmy już w skrzyni ciężarówky, stojącej pod naszą kamienicą, jeden z żołnierzy przyniósł nam zegarek kieszonkowy ojca ze słowami: – *Вы забыли часы / Zapomnieliście zegarka*. Był to wielki gest z jego strony, bo zegarek był w owym czasie bardzo cennym przedmiotem i mógł go sobie w tym rozgardiaszu po prostu zabrać do kieszeni. Nie poinformowano nas ani o prawnych podstawach naszego aresztowania, ani o dozwolonej ilości bagażu, który możemy spakować, zawartych w instrukcji operacyjnej NKWD, ani o tym, na jaki czas jesteśmy wywożeni, dokąd i za co!

Ostatecznie, wzięliśmy ze sobą, podobnie jak inni, poza nielicznymi wyjątkami, w sumie około 15 kg zamiast dozwolonych 300 kg – jak się okazało po przestudiowaniu instrukcji wywozowych NKWD, opublikowanych, ale dopiero po 1990 roku.

Jest charakterystyczne, że w stalinowskim totalitarnym zbrodniczym systemie starano się niekiedy stwarzać pozory praworządności. I tak, w Uchwale Deportacyjnej z 3 marca 1940 roku jest m.in. postanowienie, że: cały pozostały majątek wysiedlanych ci ostatni mają prawo bądź spieniężyć, bądź wziąć do miejsca deportowania, ale nie więcej niż 100 kg na członka rodziny.

W naszym przypadku było tak, że po trzech miesiącach pobytu na zesłaniu wezwano mamę do siedziby miejscowego NKWD i wyplącono jej należność za sprzedane rzekomo całe mienie z naszego w pełni zagospodarowanego trzypokojowego mieszkania, razem z pianinem. Wynosiła ona 4,5 tys. rubli, podczas gdy dla porównania, cena samego pianina w sklepie muzycznym w tym czasie wynosiła około 6 tys. rubli! A więc zwrócono nam znikomą wartość zagrabionego mienia. Był to zatem zwykły rabunek i gangsterstwo reżimu stalinowskiego! Nie wiem, jaki odsetek osób, wywiezionych na zesłanie, otrzymał jakieś finansowe rekompensaty.

Po około 2-godzinnej rewizji, zostaliśmy załadowani do wspomnianej, odkrytej ciężarówki – stojącej przed bramą naszej dwupiętrowej kamienicy – i przewiezieni do lwowskiego dworca podmiejskiego Podzamcze.

Na torach stały pociągi towarowe (ros. eszelony), o długości około 50 wagonów, które zapełniano sukcesywnie przywożonymi na stację aresztowanymi rodzinami zesłańców. Do jednego z nich załadowano nas. Wagon szybko zapełniał się ludźmi. Byliśmy jedni z pierwszych w naszym wagonie, więc mając wybór, załadowałem się na górną półkę przy okienku. Półek było cztery, po dwie z przodu i z tyłu wagonu, na szerokość wagonu: około 2,7 m i długich na około 2 m. Powierzchnia wspólna do poruszania się 22 osób na środku wagonu wynosiła około 2,5 x 2,7 m, na niej musiała zmieścić się jeszcze kabina sanitarna. Długość tego sowieckiego wagonu, zwanego ciepłuszką, wynosiła około 6,5 m. Nazwa ciepłuszka oznaczała, że w tych wagonach przewidziane było ogrzewanie piecykiem w czasie mrozów.

W naszym transporcie nie było piecyków. Na nasze szczęście, była już połowa kwietnia i ogrzewanie nie było konieczne. Czy to przypadek, że znalazł się we władzach sowieckich ktoś, kto planując naszą wywózkę w kwietniu 1940 roku, brał pod uwagę warunki transportu ludzi w bydlęcych wagonach w różnych porach roku? Wiadomo było bowiem, że podczas pierwszej – lutowej wywózki Polaków z Kresów przy 30-stopniowych mrozach, ludzie zamarzali w wagonach podczas transportu, a ich ciała wyrzucano po drodze na zewnątrz (film A. Wajdy *Polska Syberia*).

Okienka (cztery) o wymiarach około 40 x 60 cm w tych wagonach nie miały szyb, były zakratowane i zamykane od wewnątrz uchylną klapą z grubej stalowej blachy. Były one w nocy i przez pierwsze chłodne dni zamknięte. Z biegiem czasu, w miarę ocieplania się na zewnątrz podczas podróży, zwłaszcza już za Uralem, można było zostawiać okienko na dzień otwarte.

Wagon zapełniał się wciąż dowożonymi ludźmi. Obok nas, na półce ulokowała się rodzina zawodowego kapitana: pani Antonina Dyhdalewiczowa z 13-letnią córką Hanią i 11-letnim synem Wojtkiem<sup>14</sup> – moim późniejszym przyjacielem i towarzyszem wypraw

---

<sup>14</sup> Wojciech Dyhdalewicz, *Relacja ze zsyłki do Kazachstanu*, wydanie prywatne, format: 17 x 24 cm. Gliwice, 2 stycznia 2010.

do lasu po opał. Jest to jedyny człowiek z naszego wagonu, mieszkający w Gliwicach, z którym dotychczas utrzymuję kontakt. Dalej była pani Maria Olszańska (chora na otwartą gruźlicę) – żona lekarza, majora WP. Następnie pani Schuererowa z 18-letnią córką Rysią. Na naszej półce rozlokowało się 9 osób, czyli na jedną osobę przypadało około 30 cm miejsca, a więc bardzo ciasno, co miało tę zaletę, że ta ciżba obcych sobie, przypadkowo osadzonych obok siebie ludzi, wspólnie ogrzewała się w te kwietniowe chłodne noce.

Do naszego wagonu załadowano jeszcze następujące osoby, które znalazły miejsce na pozostałych półkach: panią Matyldę Kadłubkiewiczową, żonę funkcjonariusza policji, z 18-letnim synem Stasiem i 9-letnim Rysiem; panią Jadwigę Świdzińską, żonę oficera, z synem Jurkiem; panią Marię Sicińską, żonę oficera z córkami: 13-letnią Krystyną i 17-letnią Zosią; panią Kinelową, uciekinierkę z Warszawy, z 16-letnim Jackiem i 19-letnią Krysią, oraz dwie samotne osoby: panią Franciszkę Pańczyszyn, chyba żonę funkcjonariusza policji, i 29-letniego studenta Stanisława Dracza, represjonowanego za działalność polityczną.

Gdy w wagonie znalazły się 22 osoby, średnia wymagana liczba, zaryglowano drzwi i zostaliśmy zamknięci – upokorzeni w naszym więzieniu na kołach, niepewni dalszej przyszłości. W tym składzie i w tych koszmarnych, urągających elementarnym zasadom higieny warunkach mieliśmy spędzić nieznaną nam czas w potwornym huku źle resorowanych bydlęcych wagonów.

Już w ciągu kilku godzin wystąpił problem fizjologicznych potrzeb. W ścianie wagonu, na wysokości około 50 cm, umieszczono skośnie kanał wykonany z czterech nieheblowanych deseczek, o przekroju kwadratowym i szerokości boku około 12 cm.

Była to nasza toaleta bez kabiny. Po radzie, zrobiono kabinę z zabranego przypadkowo przez moją mamę prześcieradła i podwieszono na sznurkach do sufitu. Największy kłopot był z zatykaniem się tego drewnianego kanału, nachylonego około 45° do poziomu, przez który opornie schodziły odchody... i ten odór!

Wieczorem usłyszeliśmy jakiś harmider obok naszego wagonu, który stał na ostatnim torze przed trawiastą skarpą. Gdy wyjrzelśmy przez okienko, ku naszemu zdumieniu i przerażeniu zobaczyliśmy naszą służącą – wierną i bezgranicznie nam oddaną Józję.

Na kilka dni przed naszą wywózką wyjechała na wieś, by odwiedzić swoich rodziców. Wróciła w południe, w dniu naszego aresztowania, gdy byliśmy od świtu zamknięci w zaplombowanych wagonach, czekając na odjazd transportu, który był pilnowany przez uzbrojonych żołnierzy.

Zastawszy w domu zaplombowane drzwi i dowiedziawszy się od sąsiadów, co się wydarzyło, Józia natychmiast pojechała na dworzec, wdarała się na strzeżony peron i szarpiąc strażnika za karabin, krzyczała, nie zważając na powagę sytuacji i własne bezpieczeństwo: – *Co zrobiliście z moim Państwem?* Usiłowała nam coś podać, zapewne do jedzenia, ale ją odpędzono. Ten incydent widzieliśmy bezsilni, zrozpaczeni przez okienko, czekając na odjazd pociągu.

Strażnicy, prości żołnierze z poboru, nie NKWD-ziści, bo ci mogliby strzelać (Niemcy w takim przypadku agresji w stosunku do wartownika na służbie na pewno strzelaliby), zaskoczeni, stali milcząco jak wryci, nie robiąc jednak żadnej krzywdy tej prostej wiejskiej dziewczynie!

Na tym jednak, jak się potem okazało, Józia nie poprzestała. Z narażeniem życia, a przynajmniej pod groźbą aresztowania, włamała się w nocy od strony kuchni, do której było dojście od podwórza, do naszego od frontu zaplombowanego mieszkania. Wiedząc o tym, że w pianinie są ukryte nasze rodzinne kosztowności i biżuteria, wyniosła je. Po wojnie oddała nam wszystko, gdy wróciliśmy z zesłania. Trudno w taką uczciwość dzisiaj uwierzyć! Na podstawie takich faktów ugruntowuje się wiara w ludzi!

Należy dodać, że Polakom, po XIX-wiecznym zaborze rosyjskim wywózki na Wschód nie były obce. Dotychczas jednak dotyczyły one przeważnie dorosłych mężczyzn, zaangażowanych w polityczną walkę. Stalinowski totalitaryzm wprowadził nowe zjawisko: deportację rodzin z dziećmi, bez względu na ich wiek w koszmarnych warunkach sanitarnych.

## **Droga w nieznane**

Nie mogliśmy otrząsnąć się z dopiero co przeżytych wydarzeń i jak najszybciej dostosować się do zaistniałej sytuacji. Była to jednocześnie dla dziecka bardzo skuteczna lekcja ludzkiego zachowania.



wania się, respektowania obecności sąsiada, solidarności i kultury. Łatwo jest te cechy wykazywać w normalnych warunkach, ale najlepszym testem ich przestrzegania są warunki ekstremalne, w jakich się znaleźliśmy. Na drugi dzień rano pociąg z wielkim hukiem ruszył do nieznanego nam celu.

W tym składzie osób, skazanych na siebie w wagonie, rozpoczęliśmy naszą przymusową podróż, rozpoczynając nowy etap naszego życia. W tej beznadziejnej sytuacji ktoś miał ze sobą karty, więc natychmiast zaczęła się akcja stawiania kabał i wróżb z kart. Pamiętam, że dominującą wróżbą był układ pokazujący radość z powodu podróży. Pozostała bowiem jedynie nadzieja!

Nikt nie płakał i głośno nie narzekał, nie było bowiem nikogo, kto mógłby współczuć. Wszyscy byli przecież w tej samej sytuacji w obliczu utraty wszystkiego i dalszej niepewności losu.

Co dwa dni dawano nam zupełną pokrywę, chleb i wodę. Wieczorami grałem popularne melodie na harmonijce ustnej, na której nauczyłem się grać podczas ostatnich wakacji, a niektórzy współtowarzysze niedoli podśpiewywali.

Przez okienko oglądałem trasę naszej podróży i sprawdzałem z atlasem. Podwołoczyska – przedwojenna granica z ZSRR, Kijów, Kursk, Woroneż, wiosenne bezkresne rozlewiska Wołgi, Kujbyszew, Ufa, Czelabińsk, uralskie niezalesione dzikie, niezbyt wysokie góry i wąwozy.

Już Azja, a więc Syberia – Omsk, Nowosybirsk.

Gdy zbudziliśmy się rano, po nocnym postoju w Nowosybirsku, stwierdziłem, że zmieniliśmy kierunek jazdy na południowy, co potwierdziło się, gdy dojechaliśmy do miasta Barnauł<sup>15</sup>. A więc wywożą nas nie na Daleki Wschód i może nie do mroźnej tajgi?

Wspominając naszą podróż i szczegóły aresztowania, nie mogę wyjść z podziwu, jak ludzie mogli wytrzymać tak drastyczną zmianę warunków życia! Przecież w ciągu kilku godzin straciliśmy cały dobytek, mieszkanie, dorobek życia rodziców – i wolność.

Pytanie: dlaczego? Jakie przestępstwo popełniliśmy, aby zasłużyć na taką karę? Zostało na całe życie poczucie wielkiej doznanej krzywdy! Pozostawiło to jednak trwałe ślad na psychice dziecka!

---

<sup>15</sup> Barnauł – miasto w azjatyckiej części Rosji, nad rzeką Ob, stolica Kraju Ałtajskiego, Zagłębie Kuźnieckie.

Przez całe moje dalsze długie życie bardzo żywo reagowałem i nie mogłem pogodzić się z wszelkimi przejawami fizycznej przemocy, której w taki brutalny sposób doznałem w dzieciństwie.

Wyładowano nas 30 kwietnia 1940 roku, po 17 dobach podróży, w ciepłą kwietniową noc – na stepie, nad rzeką Irtysz, koło miasta Semipałatyńsk we Wschodnim Kazachstanie.

Przyjechały furmanki, które dowiozły nas do cegielni na stepie. Tutaj mieliśmy bezterminowo wykonywać katorżnicze fizyczne prace. Nie znaleźmy wówczas treści Operacyjnych Rozporządzeń NKWD z 5 i 7 marca 1940, dotyczących szczegółów deportacji i naszych praw w tej sytuacji.



*Semipałatyńsk na mapie Kazachstanu*

Gdy sowiecki oficer, aresztując nas we Lwowie, cynicznie oznajmiał mamie, że ojciec ją zaprasza do siebie, prawdopodobnie, jak się po upływie pół wieku okazało, ojciec był w tym czasie transportowany do Charkowa na śmierć, lub już nie żył.

Czy istnieją granice cynizmu?

### III. Kazachstan

#### **Semipałatyńsk – nowa rzeczywistość**

Gdy wyładowano nas 30 kwietnia 1940 roku z bydlęcych wagonów na kazachstańskim stepie, była ciepła bezchmurna noc. Wiał lekki wiaterek i pachniało stepem.

Gdyby nie tragizm sytuacji, wyrwanemu ze snu 11-letniemu chłopcu zdawałoby się, że zaczynają się kolejne wakacje. Kiedy spojrzałem na niebo rozświetlone gwiazdami, odniosłem wrażenie, że były one identycznie rozmieszczone na firmamencie jak w Polsce! Nic dziwnego! Sprawdziłem później w Atlasie Romera i okazało się, że znajdowaliśmy się na przecięciu linii kolejowej Nowosybirsk-Taszkent z rzeką Irtysz, na dokładnie tej samej szerokości geograficznej, co Południowa Polska. W tej sytuacji na niebie jest identyczna konfiguracja ciał niebieskich, tylko o innych godzinach (wcześniej o 4-5 godzin niż w Polsce).

Byliśmy w samym centrum kontynentu euroazjatyckiego, w miejscu najbardziej na kuli ziemskiej oddalonym od najbliższej wielkiej wody – oceanu, około 3 tys. km, a więc o drastycznie kontynentalnym klimacie bardzo mroźnych zim i upalnego lata przy bardzo krótkich wiosnach i jesieniach. Mieliśmy się wkrótce o tym przekonać.

Stacja nazywała się Żana-Semiej (Żana po kazachsku: nowy) i znajdowała się na południowym brzegu rzeki Irtysz (o długości 4248 km), która w tej części płynie ze wschodu na zachód. Jest to jej dolny bieg (około 500 km od źródeł). Żana-Semiej jest lewo-brzeżną częścią wojewódzkiego (oblastnego) miasta Semipałatyńsk (Semiej – od 2007), który położony jest na północnym brzegu Irtysza, w tym miejscu szerokiego już prawie na pół kilometra.

Rzeka Irtysz stanowi granicę dość drastycznie różniących się krajobrazów: po prawej północnej stronie rzeki są lasy iglaste i mieszane, na piaszczystej glebie, a na lewym brzegu bezkresny

kazachstański step. Miasto zabudowane było przeważnie partelowymi drewnianymi domkami (chatami). Liczyło wówczas około 150 tys. mieszkańców. Gdy teraz oglądam Semipałatyńsk na zdjęciach satelitarnych, widzę, że wszystkie te chatki – które stanowiły 95 procent miasta – zostały wyburzone.

Zbudowano wielopiętrowe domy. Moja murowana szkoła nr 1 pozostała. Centralny park w mieście, gdzie grywaliśmy podczas wojny w siatkówkę z przygodnymi partnerami, jest w dawnym miejscu. Wybudowano dwa wielkie mosty przez Irtysz o nowoczesnej architekturze. Nędzny wówczas Kazachstan jest obecnie – głównie dzięki odkrytym złożom ropy i gazu – bogatym, nowoczesnym, niepodległym państwem.

Jak dalece przypadek rządził losami ludzi, mogłem przekonać się po latach, gdy dowadywałem się, co przeżywali zesłańcy z różnych części naszego transportu. Otóż, z pociągu z wywozonymi ludźmi, odczepiano sukcesywnie wagony, według zaprojektowanego wcześniej klucza, w miejscowościach, które pod koniec 1939 i na początku 1940 roku, na wezwanie NKWD, zgłosiły zapotrzebowanie na fizyczną „czarną” siłę roboczą.

Byliśmy odczepieni jako jedni z pierwszych z 50-wagonowego eszelonu. Transport szedł dalej na południe magistralą Nowosybirsk-Taszkent. Miejsca docelowe były położone w różnych odległościach od linii kolejowej, niekiedy do 300 km.

Transportowano ludzi głównie na wschód, aż pod chińską granicę i osiedlano w kołchozach, sowchozach, farmach hodowlanych lub innych miejscach. Były one przeważnie odległe od ośrodków cywilizacji: szpitali, aptek, lekarzy poczty itd., gdzie śmierć w okresie surowej kazachstańskiej zimy zbierała, zwłaszcza wśród nieprzystosowanych zesłańców, okrutne żniwo. Kto miał szczęście być odczepionym na stacji kolejowej niezbyt oddalonej od miejsca docelowego, ten miał większą szansę przeżycia.

Myśmy to szczęście mieli!

Z lektury pamiętników jednej z koleżanek: Ireny Benit-Leonkiewicz<sup>16</sup>, której wagon z drugiego końca naszego transportu odczepiono dopiero kilkaset kilometrów dalej na południe, dowie-

---

<sup>16</sup> Irena Benit-Leonkiewicz, *Zesłańcze wspomnienia*, Związek Sybiraków Oddział w Łodzi nr 11, ss. 95-127, 2000.

działem się, że po wyładowaniu z pociągu wieziono ich wozami zaprzęgniętymi w woły przez kilka dni od magistrali kolejowej, kilkaset kilometrów na wschód, aż pod granicę chińską, do hodowlanego kołchozu, odciętego zupełnie od ośrodków cywilizacji.

Podczas zimy 1940/1941 na 35 Polaków w tym kołchozie aż 11 osób zmarło! Mogli być pochowani dopiero wiosną, a do tego czasu ich ciała leżały w ziemiankach zasypanych śniegiem, ponieważ pochówek w zlodowaciałej ziemi był niemożliwy.

Tam, gdzie nas wyładowano, na placu obok torów kolejowych, oświetlonego jedynie rozgwieżdżonym niebem, widać było kilkanaście wozów zaprzęgniętych w konia-szkapę z woźnicami o azjatyckich rysach, kojarzących się z twarzami opisywanymi z czasów najazdów tatarskich. Wozy te, po rosyjsku nazywane podwodami, były płaskim czworobokiem z desek o wymiarach około 1,5 x 2,5 metra, umieszczonym i przymocowanym poziomo na nieresorowanych czterech kołach.

Pośrodku wozów złożono bagaże, ludzie siedzieli dookoła, na brzegach, z nogami spuszczone ku ziemi. Kawalkada wozów, wioząca zesłańców z 3 wagonów, około 70 osób, jak się później okazało, ruszyła w step wyboistą, stepowo-pustynną drogą.

Jak długo jechaliśmy, trudno ocenić, ponieważ drzemali prawie wszyscy, zmęczeni wielodniową podróżą. Celem była Cegielnia 2 (Кирпичный завод 2), oddalona o 6 km od stacji Żana-Semiej, miejsca naszej bezterminowej zsyłki i niewolniczej pracy.

Dodam, że w pobliżu miejsca naszej zsyłki, na kazachstańskich stepach, w krótkim czasie po naszym powrocie do kraju (1949) urządzono największy – spośród 110 innych – poligon atomowy w ZSRR, drugi na świecie, zamknięty w 1991 roku.

Widzieliśmy wówczas to miejsce na horyzoncie, oddalone około 50 km, jako wzniesienie (1085 m n.p.m.). Była to góra Diegielen, dominująca w krajobrazie pozbawionym drzew.

Tam od 1961 roku dokonano 209 testowych prób wybuchów nuklearnych o mocy do 140 kiloton, skazając na ogromnym obszarze przyrodę<sup>17</sup> tej części Kazachstanu, powodując degenerację i kalectwo wielu tysięcy zamieszkałych tam ludzi.

---

<sup>17</sup> Jacek Hugo-Bader, *W rajskiej dolinie wśród zielska*, s. 267, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2010.

W przeciwieństwie do wielu tysięcy wywiezionych Polaków, którzy nierzadko zostali ulokowani w zupełnym pustkowiu i musieli sami budować sobie pomieszczenia mieszkalne, my zostaliśmy ulokowani w drewnianym parterowym dwuizbowym baraku po zlikwidowanym żłobku.

Ustawiliśmy sobie przygotowane prycze (zbite deski na 2 koziółkach), kładąc na nich sienniki, czyli worki wypełnione słomą. Prycze musiały być ustawiane bardzo gęsto – jedna przy drugiej, z wąskimi przejściami między nimi.

Oddzielne prycze mieli tylko ludzie samotni. Rodziny spały na zsuniętych, aby oszczędzić miejsca na przejścia umożliwiające komunikację po izbie. Wymiary jej około 5 x 8 m. Na powierzchni około 40 m<sup>2</sup> mieszkało 20 osób (2 mężczyzn, 11 kobiet i 7 dzieci). Pomieszczenie miało ceglaną kuchnię z żeliwnym blatem.

W *Rodowodzie II*, opublikowanych materiałach z Kazachstanu, mówi się o kołchozach i sowchozach, gdzie nie było w zasadzie deficytu siły roboczej. W cegielni, przy produkcji wyłącznie ręcznej, pracy fizycznej było pod dostatkiem i wszyscy Polacy w wieku powyżej 16 lat musieli pracować.

Dzieci nie musiały się uczyć, miały więc pełną swobodę, ale często musiały stawać w kolejce po chleb i dostarczać inne potrzebne do życia rzeczy z oddalonego o 6 km miasta, po drugiej stronie Irtysza, do którego trzeba było dostawać się piechotą. Przeprawiano się do miasta Semipałatyńsk, stolicy „obłasti” (odpowiednik województwa), w lecie wahadłowo kursującą motorówką, przepływając na drugą (północną) stronę rzeki Irtysz.

Można było przedostać się również, przejeżdżając pociągiem wahadłowym przez jedyny most kolejowy; drogowego wówczas nie było. Jesienią, około 1-10 października, podczas gdy wodę w rzece skuwał lód, transport wodny był zawieszany na około 3-4 tygodnie. Pozostawał więc jedynie pociąg.

Gdy rzekę mróz skuwał grubą warstwą lodu, wytyczano na nim drogi, funkcjonujące do około 1 kwietnia. Wtedy ponownie zawieszano ruch po lodzie przez rzekę, aż do dnia ruszenia lodów, co trwało jedną/dwie doby, po czym przewozowa motorówka zaczynała letni sezon.

## Życie w cegielni – lato 1940

Praca w cegielni była wyłącznie fizyczna i całkowicie ręczna. Polacy pracowali albo przy formowaniu surowych cegieł z gliny, albo przy załadunku cegieł do pieców lub wynoszeniu wypalonych cegieł z pieca.

Przy formowaniu cegieł trzeba było narzucić z pewnej wysokości ulepioną z gliny kulę do leżącej na stole formy drewnianej na cztery cegły. Po zgarnięciu nadmiaru gliny drewnianą listwą, przenoszono 22-kilogramową formę na zadaszone klepisko, odległe o około 5-50 m od stanowiska formowania. Tam wyrzucano te cztery cegły jak babki z piasku na ziemię. Dzienna norma jednej osoby to wykonanie – uformowanie 1600 cegieł, czyli 400-krotne przejście z ciężarem od stołu na wolne miejsce na klepisku, przechodząc dziennie z ciężarem 22 kg (w ciągu dnia blisko 9 ton) w sumie około kilku kilometrów. Tę katorżniczą pracę wykonywała moja mama oraz inne Polki, nigdy przedtem niewykonyjące ciężkich prac fizycznych.

Jeszcze chyba gorszą pracę mieli ludzie przy piecach. Trzeba było załadować piec według instrukcji specjalisty surowymi ceglami, zostawiając w tym zbiorze cegieł kanały do napełnienia ich węglem. Następnie podpalano pod piecem drewno i wypalano cegły drewnem i węglem, znajdującymi się w ułożonych kanałach kominowych przez kilka dni. Potem należało czekać kilka dni na jego ostygnięcie. Ze względu na konieczność wykonania planu, nie czekano na całkowite ostygnięcie pieca. Kazano wynosić (ręcznie, w brezentowych rękawicach) gorące jeszcze cegły o temperaturze ponad 100°C!

Gdy postawiło się na wyjętej z pieca cegle naczynie z wodą, to w wyniku wysokiej temperatury, zgromadzonemu i przez pewien czas utrzymującemu się w cegle ciepłu, woda się zagotowywała!

Pracowano w potwornym upale wewnątrz i na zewnątrz pieca, w pyłe ceglany! Było to niezwykle trudne do zniesienia, zwłaszcza że egzekwowano bezwzględną dyscyplinę pracy. Przy trzykrotnej absencji lub spóźnieniu był sąd i wyrok: pół roku więzienia bez zawieszenia. Przeżył to jeden z naszych współtowarzyszy 18-letni Staś Kadłubkiewicz, który – chcąc zaimponować dziewczynom, świadomie trzykrotnie spóźnił się do pracy.

Gdy po 6 miesiącach wrócił z więzienia, po pobycie w 60-osobowej celi z miejscowymi kryminalistami, bez prawa do spaceru, był wrakiem człowieka i nadawał się do leczenia szpitalnego.

Trzeba dodać, że współżycie z sowieckimi kryminalistami-recydywistami w jednej celi było bardzo trudne i niebezpieczne, z powodu ich brutalności i przemocy.

W jednym z baraków organizowano codzienne wspólne modlitwy wieczorne. Kierownictwo cegielni nie zakazywało ich i pozostawiało te spotkania bez komentarzy, aczkolwiek były one zapewne pilnie śledzone. Na modlitwach zaczął pojawiać się mężczyzna o nazwisku Nowak, o bardzo podejrzanym wyglądzie i zachowaniu. Powiedział, że pochodzi z polskiej rodziny, zesłanej tam na początku XX wieku. Bardzo żarliwie się modlił, oświadczając, że jest szczęśliwy, mogąc się modlić na tych spotkaniach z rodakami.

Wkrótce okazało się, że konfidencjonalnie proponował niektórym rodzinom z dorosłymi już dziećmi umożliwienie ucieczki do Chin (około 500 km). Zdołał namówić dwie rodziny: panią Świdzińską z 17-letnim synem i panią Kinelową z 18-letnią córką i 16-letnim synem. W umówiony dzień, o świcie pojawiła się ciężarówka za cegielnią i zabrała obie rodziny nie do Chin, a do więzienia. Dzieci wróciły za parę dni, matki zaś siedziały w więzieniu do amnestii w lipcu 1941 roku. Nowak zniknął bezpowrotnie.

Tak realizowano działania operacyjne, pkt 4. Dyrektywy Berii z 20 marca 1940 roku: *Zorganizować agenturalno-operacyjną obsługę deportowanych osób, zapewniając wcześniejsze wykrywanie ich wrogiej działalności i zapobieganie próbom ucieczki.*

Czy byliśmy pilnowani lub zamykani? Czy byliśmy więźniami? Nie było takiej potrzeby! Jedynym środkiem komunikacji była kolej. Aby z niej korzystać w tym policyjnym stalinowskim systemie, trzeba było kupić na stacji bilet za okazaniem paszportu, w którym zesłani Polacy mieli wpisaną adnotację: *Bez prawa opuszczenia miasta Semipałatyńsk.* Kontrola biletu dokonywał przy wejściu do pociągu dróżnik (zapewne funkcjonariusz NKWD), urzędujący w każdym wagonie.

Była to wystarczająca zaporą, ponieważ szos w Kazachstanie wówczas nie było, tylko szlaki przez bezkresne niezalesione stepy, gdzie grasowały wilki. Całkowity brak wody i samotna przez nie wędrówka groziły niechybną śmiercią.



Bardzo niebezpieczną dla polskich dzieci w wieku poniżej 10 lat była choroba infekcyjna, zwana azjatycką szkarlatyną. Dzieci poniżej 6-7 lat, zarażone tą chorobą, przeważnie umierały.

W naszym baraku zachorował 6-letni Januszek Wawryk, sąsiadujący ze mną pryczą. Oczywiście, bardzo szybko zaraziłem się od niego, a od nas moja 13-letnia siostra. Był lipiec, potworne upały na stepie i my w baraku we troje w 40-41-stopniowej gorączce bez żadnych lekarstw i pomocy medycznej. Mamy nie zwolnili z pracy. Na szczęście, nasza sąsiadka – pani Olszańska, niepracująca z powodu otwartej gruźlicy, podawała nam wodę i odganiała latające liczne muchy.

Zrozpaczona mama, jako jedyna wśród Polaków w cegielni, znająca biegle język rosyjski, poszła do dyrektora cegielni z błagalną prośbą o furmankę (podwodę), aby pojechać po lekarza do miasta. Ku jej wielkiemu zdumieniu i radości dyrektor (Kazach) wyraził zgodę i mama pojechała do miasta po lekarza. Gdy ten dowiedział się, że chodzi o polskich zesłańców, zapewne ze strachu – odmówił. Byliśmy przecież oficjalnie „wrogami klasowymi” i „kontrrewolucjonistami!” Nie wiem, kim był ten lekarz, ale podobne gesty ze strony miejscowej ludności spotykały nas bardzo rzadko. Odczuwaliśmy raczej ich współczliwość.

Na kilka dni straciłem przytomność wskutek bardzo wysokiej gorączki. Gdy ją odzyskałem, Januszek już nie żył. Został pochowany przez kolegów za barakiem, na stepie, w piaskowej mogile, ze zbitym z dwóch deseczek krzyżem. Ile takich dziś nieznanym i już zapomnianych polskich mogił pozostało na kazachstańskim stepie? Żadne statystyki tego nie uwzględniają! Mając widocznie silne organizmy, zaczęliśmy z Zosią wkrótce wracać do zdrowia.

Jako 13-letni chłopiec, również chowałem w stepie, zawinięte w prześcieradło, bo trumien nie było, dwie zmarłe osoby. Określenie liczby wywiezionych Polaków jest bardzo trudne, chociażby ze względu na ludzi zmarłych i pochowanych w mogiłach rozrzucanych po całym bezkresnym obszarze Związku Sowieckiego.

Zimą 1940/1941 dostałem bardzo bolesnego zapalenia ucha środkowego. Jedynym leczeniem było zakrapianie tego ucha przez mamę ciepłym olejem słonecznikowym. Jakoś się z tego wyleczyłem, ale dotkliwym i przykrym skutkiem była trwała, nieodwracalna utrata około 40-50% słyszalności w lewym uchu.

Borykam się z tą wadą przez całe życie; pogłębia się z upływem lat. Z tego powodu mam przyznany status inwalidy wojennego.

Dla pełnego zilustrowania i udokumentowania naszej sytuacji, warunków życia i pracy przedstawiam oryginalny tekst zachowanej do dziś kartki pocztowej, wysłanej przez moją mamę 18 lipca 1940 roku do swojego brata – Jana Lubińskiego, mieszkającego pod okupacją niemiecką (w Reichu), koło Kalisza.

*Drodzy moi kochani! Kartki Tuni i Janka z 15/III i 2/V otrzymałam, tutaj przysłano mi je ze Lwowa. Piszę stąd drugą kartkę do Was Kochani, może dojdzie. Zapewne wiecie już od Wojtka, że wysiedlono nas z tysiącami Polaków na Wschód. Żyjemy w Azji, w cegielni, gdzie wykonujemy pracę fizyczną, noszenie cegieł do pieców, składanie. Formuję cegły z gliny mokrej, wyrabiam już 1200-1300 dziennie. Norma dzienna jest 1600. To przede wszystkim wprawa, więc dojdę do tego wkrótce. Dostaję za tysiąc zrobionych cegieł 6 rubli 38 kopiejek, płacą jak chcą, jednak dotychczas dali mi 50 rb. w miesiącu – to wszystko.*

*Jak żyjemy? Bóg pomaga! Trochę się sprzeda rzeczy, których tu brak, na wagę złota! Rodzina przysyła mi ze Lwowa gotówkę i wysyła paczki żywnościowe, jeszcze żadna nie doszła! Dostajemy 1 kg chleba dziennie (oczywiście z dziećmi) i to ma nam wystarczyć. Oczywiście, to za mało, więc czasem ktoś nie potrzebuje i mi odstępuje. Zabrali nas pod bagnety za godzinę, wzięłam tylko, co najpotrzebniejsze.*

*Stało się to 13 kwietnia. Jechaliśmy 17 dni w zamkniętych wagonach po 28-30 osób. Mieszkamy w małym domku o dwóch izbach, zamiast łóżek pryce z desek na kozłach. W domu Józia trochę uratowała sukien i butów, reszta przepadła, rozgrabiono i zabrano!*

*O Rysiu nic nie wiem od chwili wyjazdu, jednocześnie coś z nimi zrobiono, wywieziono, czy co? Dosyć, że w żaden sposób nie możemy się porozumieć i do Lwowa on też nie pisze! Straciłam nadzieję zobaczenia się kiedykolwiek z nim w życiu! Jak cierpię, Bóg jeden wie! Tylko modłę się i ufam w miłosierdzie Boże.*

*Biedne moje dzieciaki dzielą los ze mną. Przeszły ciężką odrę azjatycką, zdani na łaskę Najwyższego! Bóg pozwolił je mieć przy sobie. Zocha gotuje obiady, Adaś pomaga, nosi wodę, rąbie drewno, ja pracuję. Bóg dodaje mi siłę, gdyż wykonuję pracę ponad siły, ale jestem zdrowa. Mam nadzieję, że nadal tak będzie, bo czuję się dobrze. Upały zamęczają, bo dziś jest w cieniu 45 stopni! Ale wstaję o 5. i prędej się kończy. Pracuję 8 godzin.*

*Całuję Was kochani, piszcie, może dojdzie. Módlcie się, nie wiem, czy i kiedy wrócimy i czy się zobaczymy. To nie tak łatwo stąd się wy dostać! Pracować się musi, a kto nie pracuje, nie dostanie tego kila chleba!*

## **Sytuacja polityczna na świecie (1940)**

Znajdując się w skrajnie trudnych warunkach, po brutalnej deportacji i utracie całego dobytku – dorobku życia rodziców, przy całkowitym braku wiadomości o naszych ojcach, trzeba było mieć bardzo silne nerwy, aby to psychicznie wytrzymać. Myślę o matce i ogólnie o osobach starszych, ponieważ my – dzieci nie w pełni wówczas zdawaliśmy sobie sprawę z naszego tragicznego losu, poza tym dziecko nie przeżywa tak silnie zmienne, nawet tragiczne warunki życia jak dorośli i nie czuje ciężaru odpowiedzialności jak matka za dzieci!

Trzeba jednak podkreślić, że w ciągu krótkiego czasu, walcząc z niewyobrażalnymi dotychczas trudnościami, staliśmy się ludźmi świadomymi, silnymi i mentalnie dorosłymi. Zdawaliśmy sobie doskonale sprawę, że jako ofiary m.in. klęski wojennej naszego państwa, powinniśmy upatrywać jakichkolwiek zmian naszego losu jedynie w zmianach sytuacji politycznej na świecie, w tym sytuacji Polski, co należało bacznie śledzić.

W ciągu paru tygodni zacząłem nieźle rozumieć język rosyjski, co dla nas lwowiaków, uczących się w szkole podstawowej (powszechnej) języka ukraińskiego w cyrylicy, nie było takie trudne, a po paru miesiącach mówiłem już biegle po rosyjsku.

Informacje ze świata docierały do nas jedynie przez miejscową gazetę codzienną, której nie można było kupić<sup>18</sup>, ale jeden egzemplarz docierał do cegielni i był udostępniany przez wywieszenie na tablicy ogłoszeń, gdzie można było go przeczytać. Czytałem ją codziennie bardzo pilnie, zwłaszcza ostatnią stronę, poświęconą wydarzeniom międzynarodowym, bo na pierwszych stronach sowieckiego dziennika były meldunki towarzysowi Stalinowi o wykonaniach i przekroczeniach wyznaczonych planów produkcyjnych.

---

<sup>18</sup> „Прииртышская Правда”, 4-stronicowa gazeta codzienna.

Z tej gazety dowiadaliśmy się o fatalnej sytuacji w Europie, gdzie niemiecka potęga wojskowa odnosiła kolejne spektakularne sukcesy. Zapowiedziany przez Hitlera Blitzkrieg był konsekwentnie realizowany. W kwietniu – atak na Norwegię, kapitulacja Danii<sup>19</sup>. W maju zwycięska ofensywa niemiecka na Belgię, Holandię i Francję (z ominięciem – obejściem od północy Linii Maginota), a 14 czerwca 1940 roku Niemcy zajmują Paryż!

Był to dla nas ciężki cios, wiedzieliśmy bowiem, że walczy tam nasze wojsko, kontynuując walkę z najeźdźcą i w tej sytuacji traciliśmy wszelką nadzieję na jakiegokolwiek korzystne dla nas zmiany, które mogłyby zwiastować szanse na zwycięstwo aliantów w wojnie i nasz powrót do kraju. Czuliśmy się, jak przed bramą dantejskiego piekła: *lasciate ogni speranza*<sup>20</sup>.

Nastało bardzo upalne lato, a z nim niezwykle dokuczliwa plaga pluskw w drewnianych barakach, niedających w nocy spać. Do tego doszła plaga wszy, które gryzły do krwi, zostawiając na ciele blizny.

Jedynym pocieszającym zjawiskiem było wyczuwalne w prasie osłabienie dotychczasowych przyjacielskich stosunków sowiecko-niemieckich, czyli dobrych relacji i sojuszu między naszymi dwoma wrogami, aczkolwiek zupełnie nie potrafiliśmy sobie wytłumaczyć i przewidzieć, jakie to ma dla losów wojny w Europie i dla nas znaczenie.

O naszych ojcach nadal nie było żadnych wiadomości.

Nie traciliśmy nadziei na spotkanie z nimi.

---

<sup>19</sup> 9 kwietnia świat obiegła wieść o ataku Niemców na Danię i Norwegię. Był to początek operacji "Wesserubung". Jednym z etapów tej operacji było zdobycie portu w Narwiku, który miał kluczowe znaczenie zarówno dla Niemców, jak i aliantów, ze względu na linię kolejową ze szwedzkiej Kiruny. Tą drogą III Rzesza sprowadzała 1/3 rudy żelaza ze Szwecji, kluczową dla przemysłu zbrojeniowego;  
<http://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/1094584,Bitwa-o-Narwik---pierwsze-zwyciestwo-aliantow>.

<sup>20</sup> *Porzućcie wszelką nadzieję.*

## Symptomy zmian

Zarobki w cegielni nie były wystarczające na utrzymanie się, kwitła więc sprzedaż rzeczy zabranych ze sobą w jakże za małej ilości.

Z miasta przychodzili do nas zasobniejsi ludzie, np. żony funkcjonariuszy partyjnych i dygnitarzy, dowiedziawszy się, że Polacy mają rzeczy, o których tamtejsze kobiety mogły tylko marzyć. Znanym powszechnie faktem była np. sprzedaż koszul nocnych jako eleganckich sukienek balowych. W tym czasie zaczęły napływać paczki żywnościowe oraz pieniądze przysyłane pocztą przez rodzinę ze Lwowa.

Chociaż w Europie toczyła się wojna, Związek Sowiecki nie był w niej czynnie zaangażowany. Był jednak oficjalnie wciąż sojusznikiem hitlerowskich Niemiec!

W połowie sierpnia, ktoś w sowieckich władzach wpadł na pomysł, aby ewentualnie wykorzystać fachową wiedzę przesiedleńców i wykorzystać ją, zamiast marnować ich umiejętności w przyrządowej katorżniczej pracy fizycznej. Ogłoszono w cegielni, że przyjechali ludzie z miasta, poszukujący do pracy fachowców. Była to absolutna nowość, sprzeczna z zaleceniem zatrudniania Polaków wyłącznie przy pracach fizycznych<sup>21</sup>. W pierwszej turze poszukiwano księgowych.

Zarysowała się więc perspektywa legalnego wydobycia się z katorżniczej pracy w cegielni, ponieważ w przypadku zakwalifikowania się kandydata, po pomyślnym zdaniu egzaminu specjalistycznego obiecano wydanie zezwolenia na zamieszkanie w mieście Semipałatyńsk. Nikt z Polaków w naszej cegielni nie zgłosił się do tych prac z powodu nieznamomości języka rosyjskiego, co było konieczne w zawodach niefizycznych.

Mama, mająca niepełne ogólne wykształcenie średnie, przerwane I wojną światową, nie miała żadnych kwalifikacji. Głównym jej atutem, w przeciwieństwie do innych Polaków była, jak wspomniałem, biegła znajomość języka rosyjskiego, nabyta podczas spędzania czasu całej I wojny światowej na Ukrainie, duże zdolności manualne, artystyczne i muzyczne.

---

<sup>21</sup> *Rodowód II*, nr 14, s. 43.

Stała więc przed profesjonalną werbunkową komisją egzaminacyjną, która przyjechała do cegielni. W swojej naiwności była przekonana, że znajomość tabliczki mnożenia i innych elementarnych działań matematycznych, nabytych w gimnazjum, wystarczy do pomyślnego zdania egzaminu na księgową.

Gdy zadano jej pytania dotyczące podstawowych terminów i pojęć, używanych w księgowości, jak: saldo, loco, franco, manko, porto itp., o których nie miała zielonego pojęcia i nawet nigdy ich nie słyszała, została szybko wyrzucona za drzwi i wróciła do formowania cegieł.

Po krótkim czasie przyjechała inna komisja, tym razem poszukująca rzemieślników. Mając umiejętności przeciętnej gospodyni domowej i posługiwania się maszyną do szycia, przy wspomnianych zdolnościach manualnych, mama zgłosiła się do egzaminu praktycznego szwaczki przed komisją fachowców, który odbył się wkrótce w mieście – i pomyślnie go zdała! Dzięki jej szczególnym zdolnościom artystycznym, zadziwiła komisję gustownym wykończeniem (ros. *otdiełka*) sukienki, a niewątpliwie decydującą rolę w pozytywnym zdaniu egzaminu odegrała biegła znajomość języka rosyjskiego, konieczna przy ustalaniu w przyszłej pracy szczegółów zlecanej usługi krawieckiej.

Jako jedyna polska rodzina zesańcza w całym obwodzie semi-pałatyńskim otrzymaliśmy w październiku 1940 roku od NKWD prawo zamieszkania i zameldowania się w mieście, co miało dla nas ogromne znaczenie i pozytywne skutki.

## **Przeprowadzka do miasta**

Trzeba było teraz znaleźć jakieś mieszkanie w mieście. Chodziliśmy z mamą od chaty do chaty, pytając o możliwość wynajęcia pokoju sublokatorskiego. W końcu znaleźliśmy pokój przy ulicy Dostojewskiego, w jednej z parterowych drewnianych chat, z których składało się w tym czasie w 95 proc. to 150-tysięczne miasto. Mieliśmy swój pokój, który po straszliwych warunkach barakowych wydawał się nam pałacem. Opałało się drewnem przynoszonym przeze mnie, co kilka dni na plecach z oddalonego o 5 km lasu, gdzie wolno było zbierać szyszki i suche gałęzie.

A zatem, dzięki znajomości języka i umiejętnościom mamy, zmieniliśmy swój status, zamieszkując w mieście. Mama w pracy była bacznie obserwowana przez agenta NKWD, który był przydzielany do każdej instytucji. Trzeba było bardzo uważać, co się mówi i do kogo!

Naszymi gospodarzami było starsze kulturalne małżeństwo, on – emeryt inżynier, ona była nauczycielka. Mieszkaliśmy u nich tylko parę tygodni, ponieważ nasz miły gospodarz zaczął z zainteresowaniem zerkać na mamę, która była zawsze zadbane i mimo doznanych przeżyć, wciąż atrakcyjna jako kobieta, stosunkowo młoda, mając 41 lat. W tej sytuacji zaczęły się szykany ze strony gospodyni, której to nie uszło uwadze. Nie pozostawało więc nam nic innego jak szukać innego locum. Znowu chodziliśmy po domach i w końcu znaleźliśmy pokój u starszych ludzi, w drewnianej chacie, przy ulicy Hercena 90. Tam mieszkaliśmy ponad 2 lata.

Przedstawię bliżej niektórych mieszkańców Semipałatyńska.

### **Anastasija Prokofiewna Sur**

Nasi nowi gospodarze, ludzie w wieku około 60 lat, byli ukraińskiego pochodzenia o dziwnym, jak na tę narodowość krótkim nazwisku – Sur. Gdy pytano gospodynię o nazwisko, zawsze odpowiadała: Sur, dodając – po prostu: Sur, bo często dopytywano się, sądząc, czy jest to jakiś skrót. Trudno było posądzić prostą ukraińską rodzinę o pochodzenie francuskie!

Gospodarz – Fiedosij Demianowicz był z zawodu mistrzem jubilerskim, człowiekiem skromnym, zupełnie niekomunikatywnym – milczkiem. Natomiast jego żona, nasza gospodyni – Anastasija Prokofiewna, kobieta prosta, po podstawówce – była, jak to często bywa, jego przeciwieństwem, osią i głową gospodarstwa, dominowała w nim całkowicie i tylko z nią załatwiała się wszystkie sprawy formalne i towarzyskie. Ze względu na historię, w przeszłości represjonowanych naszych gospodarzy, mieliśmy prawie pewność, że nie mają oni żadnych kontaktów z NKWD.

Podaję nazwy ludzi według zasady rosyjskiej: imia-otczestwo, tzn. pierwsze imię i imię ojca. Ta forma jest wyłącznie wśród Rosjan używana we wszystkich środowiskach i jest najbardziej

elegancka i grzeczna. Nawet na uczelniach i w środowiskach naukowych, gdzie u nas stosowane są tytuły akademickie, w Rosji preferuje się zwracanie per imię-otczestwo. Pytałem kiedyś Rosjanina – osobę dobrze zorientowaną, skąd mam znać imię osoby mi nieznaney, z którą chcę rozmawiać. Odpowiedział mi: *Jeśli idziesz po raz pierwszy do kogoś i chcesz z nim załatwić jakąś sprawę – to postaraj się wcześniej skądkolwiek dowiedzieć, jak jego wieliczat’ (nazywać przez imię-otczestwo). Nieznajomość tego jest nietaktem.* Powiem więcej – nawet w małżeństwach, nie tylko inteligentnych, małżonkowie do siebie i o sobie używają tej właśnie formy. Jest to staroruski wyraz wzajemnego szacunku.

Często potocznie, przy bliższej znajomości lub przyjaźni używa się tylko otczestwa, np. Piotr Iwanowicz (syn Iwana) nazywany jest przez bliskich znajomych – Iwanowicz, bez imienia, a nawet skrótowo: Iwanycz, z pominięciem jednej sylaby.

Nasi gospodarze znaleźli się w Semipałatyńsku na początku XX wieku, gdy osiedlała się tam ludność emigrująca z przeludnionej Ukrainy i Białorusi. Jako specjalista jubiler (juwielir – diełomastier) nasz gospodarz w czasie porewolucyjnym był człowiekiem majątnym. Gdy władza sowiecka zaczęła w latach 30. wywłaszczać tę część społeczeństwa, jako burżujów, wprowadzając urawniówkę, naszym gospodarzom zabrano wszystkie kosztowności, robiąc rewizję, z przekopywaniem całego ogrodu w poszukiwaniu ewentualnie zakopanych cennych rzeczy włącznie.

Fiedosij Demianowicz został pozbawiony wykonywania zawodu jubilera i mógł wykonywać jedynie zawód ślusarza. Zajmował się naprawą popularnych wówczas prymusów – kuchenek naftowych i innych. Ponadto, wolno mu było zajmować się przetapianiem na bryle węgla drzewnego wyrobów ze złota, które mu przynosili najczęściej uciekinierzy z okupowanych terenów – ewakuowani Żydzi. Wobec braku towarów, podczas wojny wprowadzono sieć sklepów firmy nazwanej *Алтaжзолото*, sprzedających brakujące na rynku towary za złoto, według specjalnego cennika.

Warunkiem przyjęcia złota do obrotu była przetopiona forma tego metalu, a nie jakiś przedmiot ze złota, w którym można by ukryć jakiś inny nie ze złota kawałek metalu. W miarę pogarszania się warunków życia i napływem uciekinierów z europejskiej części ZSRR, Fiedosij Demianowicz miał coraz więcej klientów.



Anastasija Prokofiewna, kobieta prosta z wykształceniem podstawowym, była dla nas, jak się nam wydawało, życzliwa. Dała mi kawałek piaszczystego ogrodu (wszędzie tam była ziemia piaszczysta). W lecie 1941 i 1942 roku uprawiałem pomidory, ogórki i arbuzy, ponieważ w tamtejszym klimacie i glebie tylko te rośliny nieźle się hodowało.

Wiosną 1942 roku, na prośbę gospodyni wykopałem na ogródku studnię o głębokości 4 metrów (głębiej kopać było bardzo trudno), zrobiłem szalunek z desek i tą wodą podlewało się nasze rośliny. Domek składał się z dwóch pokoi i przechodniej kuchni, która miała centralne położenie, wchodziło się do niej z sieni, po prawej był nasz pokój, około 12 m<sup>2</sup> (3 x 4), a po lewej pokój gospodarzy, około 20 m<sup>2</sup>.

Mieliśmy zatem z gospodarzami całkiem dobre i przyjazne, jak się wydawało, stosunki, zwłaszcza z Fiedosijem Demianowiczem, który prawie w ogóle nie mówił, a więc nie rozmawiał.

Po pewnym czasie okazało się jednak, że nasi gospodarze lubią sobie dobrze popić. Zapraszali co jakiś czas siostrę gospodarza z mężem i zaczynała się popijawa w tej przechodniej kuchni. Trwała do późnej nocy, a kiedy już spaliśmy, Anastasija pukała do naszych drzwi z prośbą, abym wyszedł.

Musiałem ubrać się i wyjść. Wówczas, kompletnie pijana zwracała się do mnie: *Adam, nie w służbu, a w družbu schadi za półlitroj*<sup>22</sup>. Dziwne jest, że w tym policyjnym kraju, podczas okrutnej wojny i głodu, funkcjonowały meliny, gdzie o każdej porze dnia i nocy można było dostać alkohol! Były prawdopodobnie popierane przez państwo (NKWD) i przez pracowników tej instytucji prowadzone.

Nie miałem innego wyjścia. Jako 13-letni chłopiec w czarną noc szedłem, niekiedy w mróz i śnieg, aby zaspokoić pragnienie pijaków. Czasami musiałem iść po raz drugi. Z zupełnie pijanymi ludźmi nie było żadnej możliwości się dogadać. Jednej nocy w czasie pijackiej sprzeczki ktoś pchnął drugiego na kuchenkę z cegieł z żeliwną płytą. Słabo spojone (przy pomocy gliny) ze sobą cegły rozpadły się i rano zastaliśmy w kuchni kupę gruzu. Na szczęście, w swoim pokoju mieliśmy naszą drugą kuchenkę z płytą.

---

<sup>22</sup> *Adamie, nie z obowiązku lecz z przyjaźni skocz po pół litra.*

Pewnej nocy, około godziny 3 nad ranem, ponownie usłyszałem alarmujące pukanie: *Adam, schodi – pozwoni na skoruju pomošcz, Fiedosij Demianowicz bolien!*<sup>23</sup> Telefon był w odległej o 300 m wieży ciśnień (ros. Водокачка), czynnej całą dobę, bo tam kupowało się wodę pitną.

Pogotowie rzeczywiście przyjeżdżało, stwierdzali zupełną nietrzeźwość chorego, może dawali mu jakieś placebo, i odjeżdżali, chyba bez żadnych konsekwencji finansowych dla wzywającego. Zapewne byli do tego przyzwyczajeni, a zlekceważenie wezwania, mogłoby mieć niewiadome i nawet niebezpieczne skutki w razie rzeczywistego zagrożenia. Poza tym – nad wszystkim czuwało wszechobecne NKWD!

Nie był to jednak koniec takich nocnych seansów. Gdy goście już się rozeszli, a Fiedosij Demianowicz spał, Anastasija Prokofiewna, kompletnie pijana stawała pod piecem w kuchni (przed jego zniszczeniem) i zaczynała monolog na głos, tematycznie skierowany do nas, za drzwiami.

Poruszała w nim najróżniejsze tematy, niestety dla nas nieprzyjemne i niemiłe. Na przykład mówiła, że przyjechaliśmy z Polski *gorod obsirat'* (obsrywać im miasto), zapominając o tym, że nie przyjechaliśmy, a nas siłą przywieziono; dalej wyrażała zdziwienie i dezaprobatę, że codziennie się myjemy i wiele innych bezsensownych uwag krytycznych i pretensji pod naszym adresem. I tak przez godzinę lub dłużej. Słyszalność wywodu była bardzo dobra, ponieważ drzwi były z dykty.

Nie było żadnego sensu podejmować dyskusji z zupełnie pijanym człowiekiem. Nie mogliśmy, oczywiście, spać. Mama dostawała rozstroju nerwowego, przygotowując się do porannej poważnej rozmowy, przed pójściem do pracy. Nie dochodziła ona jednak do skutku, ponieważ na pytanie, następnego dnia, o co jej chodziło, niczego nie pamiętała i ucinała dalszą dyskusję samokrytycznym stwierdzeniem: *Nie obraszczajtie wnimanija, czto pijanica bołtajet!*<sup>24</sup> A zatem, Anastasija Prokofiewna miała jakby dwie osobowości: pijacką i normalną!

I tak żyliśmy harmonijnie do następnej ich libacji.

---

<sup>23</sup> *Adamie, skocz do telefonu, wezwij pogotowie ratunkowe. Fiedosij Demianowicz jest chory.*

<sup>24</sup> *Nie zwracajcie uwagi na bełkot pijaka!*

Tematów politycznych nie poruszało się w rozmowach, ale po pijanemu nasza gospodyni czasem pozwalała sobie, ścisząc głos, na powiedzenie: *Sierp i mołot – smiert' i gołod!* Tego nie trzeba tłumaczyć!

Jako miłośnik psów, opiszę naszą przyjaźń z wielorasowym pieskiem gospodarzy o imieniu Bukiet. Może imię pochodziło od bukietu ras, które reprezentował. Piesek był bardzo podobny rozmiarami i maścią do późniejszej kosmicznej Łajki<sup>25</sup>. Był biały z wielokolorowymi plamami i uszkiem z opuszczonym w dół zakończeniem. Zawsze zastanawialiśmy się, czym karmią go gospodarze podczas tego głodu. Okazało się, że Bukiet był na własnym wikcie. Kiedyś nakryłem go, jak zdążał truchtem na pobliski rynek (około pół km), gdzie były jatki mięsne z kosmicznie drogim, dla nas niedostępnym mięsem. Wieczorami grasowały tam miejskie, głównie bezpańskie psy. Oczyszczały targowisko z odpadów mięsnych i wyrzuconych kości. To właśnie była „stołówka” Bukieta. Wieczorem wracał do domu. Bardzo często polegiwał w naszym pokoju i przyjaźnił się z nami, mimo że jedzenia, oczywiście, nie dostawał. Była to więc prawdziwa, bezinteresowna miłość.

Gdy w 1943 roku wyprowadziliśmy się od Anastasiji Prokofiewny do innej części miasta o około 1,5 km od poprzedniego mieszkania, jakież było nasze zdziwienie i wielka radość na widok Bukieta. Po upływie 2-3 tygodni od naszej wyprowadzki Bukiet zaskrobał do drzwi i zaszczekał. Przebiegł samotnie przez zaludnione miasto i znalazł nasz dom! Semipałatyńsk był miastem o ulicach bez chodników, poza ścisłym centrum, i o małym ruchu pojazdów. Mimo tego trzeba było mieć wrażliwy instynkt i węch, aby odbyć taką wędrówkę! Takie mądre i zaradne były te kazachstańskie psy! Po długich serdecznych powitaniach Bukiet położył się na łóżku i przespał całą noc. Na drugi dzień zniknął. Jak dowiedzieliśmy się, wrócił do swojego domu, nie powtarzając więcej tych wizyt. Po prostu zatęsknił i chciał nas odwiedzić.

Pierwsza zima na zesłaniu była okrutna dla wielu zesłańców, oprócz nas, a zwłaszcza dla naszych współtowarzyszy, pozostałych w cegielni. Mieszkając na skraju bezkresnego stepu i pracując

---

<sup>25</sup> Łajka (ros. лайка – szczekacz). Imię pierwszego psa kosmonauty, wyniesionego na orbitę ziemską, gdzie zginął. Pochodził z grupy psów szpiców, z północy kontynentu eurazjatyckiego. Bukiet – często spotykana w Rosji nazwa psa, obejmująca wiele ras.

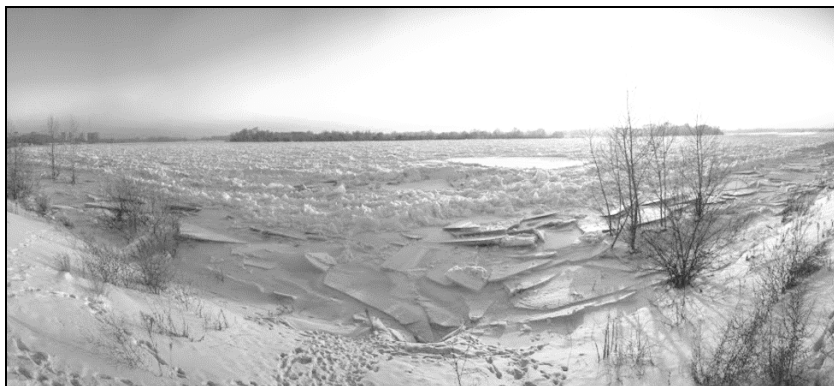
nadal w bardzo trudnych warunkach, często byli zasypywani zamieciami śnieżnymi. Przy mrozach średnio minus 15-25°C (temperatura w lutym spadała do minus 50), zawieszona była jedynie produkcja surowych cegieł. W swoich wspomnieniach, mój przyjaciel Wojtek Dyhdalewicz, który zimował w cegielni, pisze, że najtrudniejszym do zniesienia było zimno w nieocieplanym baraku, stojącym na skraju cegielni, ogrzewanym jedynie kuchenną płytą, zasypywanym często aż po dach śniegiem. Nie było opału, więc podkradano państwowy węgiel, przeznaczony do pieców cegielnianych, i przynoszono w kieszeniach.

Dowodem czujności władz było zatrzymanie jednej Polki, matki czterech chłopców – z około 2-kilogramową porcją kradzionego węgla w kieszeniach kurtki. Skazano ją na rok więzienia, a czwórka jej synów w wieku 4-17 lat pozostała bez matczynej opieki.

Nasza mama, na szczęście, wyzwolona od katorżniczej pracy fizycznej, pracowała w państwowej szwalni, szyjąc sukienki na zamówienie. W pracy wywiązywała się bardzo dobrze ze zleconych jej zadań i była traktowana przez kierownictwo tej placówki jak inni miejscowi pracownicy, a nawet chwalona. Jej klientki w tej państwowej szwalni nawiązały z nią osobisty kontakt i zapytały, czy mama mogłaby szyć prywatnie, w domu. Bez maszyny nie było to możliwe. Znalazła się jednak osoba, która zaproponowała bezpłatne użyczenie przenośnej maszyny do szycia z napędem ręcznym. Od tej pory mama, oprócz pracy w spółdzielni szyła w domu i miała mnóstwo zamówień. Ciekawe jest to, że tego typu działalność nie była przez władze prześladowana – była przecież niepolityczna, a przy tym deficycie podaży wyrobów krawieckich na rynku, nieoficjalnie popierana. Nasza sytuacja materialna zaczęła się polepszać! Oczywiście, mama była w pracy bacznie obserwowana przez tajnego funkcjonariusza służb bezpieczeństwa (NKWD), który rezydował w każdym zakładzie pracy.

Trzeba podkreślić, że nasze mieszkanie w mieście u Anastasiji Prokofiewny stało się jedynym miejscem – przystankiem dla naszych byłych towarzyszy niedoli z cegielni, którzy podczas tej srogiej zimy musieli załatwiać swoje sprawy w mieście, np. na poczcie, w aptece czy u lekarza. Mogli się u nas ogrzać, posilić, wypić coś ciepłego i odpocząć przed bardzo trudną w zimowe miesiące drogą powrotną, prawie zawsze po nastaniu ciemności.

Aby dostać się do oddalonego od cegielni o 6-8 km miasta, położonego po drugiej stronie rzeki, musieli pokonać tę drogę już bez przeprawy motorówką, lecz pieszo przez skutą lodem rzekę, ponieważ już w końcu października ona zamarażała.



*Irtysz skuty lodem*

Wówczas, po zezwoleniu odpowiednich służb stawała się szlakiem komunikacyjnym z wytyczonymi drogami, aż do końca marca, a kiedy słońce mocno grzało i temperatura podnosiła się do 20°C, pojawiał się komunikat zakazujący ruchu pojazdów i pieszych przez lód.

W tym przejściowym okresie jedyną komunikacją przez rzekę był pociąg zwany trudowej, czyli pracowniczy, odjeżdżający ze stacji Żana-Semiej do Dworca Głównego w Semipałatyńsku. Około 10-15 kwietnia lody na rzece Irtysz z hukiem ruszały i w ciągu kilku dni rzeka stawała się żeglowna. Uruchamiano wówczas przeprawę przez rzekę motorówką.

### **Wojna sowiecko-niemiecka (1941)**

Tak ważna dla naszych dalszych losów sytuacja polityczna w Europie wciąż się dla nas pogarszała. Wojna rozszerza się na kontynent afrykański, gdzie „lis pustyni” – feldmarszałek Erwin Rommel prowadził z powodzeniem ofensywę przeciwko Brytyjczykom.

W kwietniu 1941 roku wojska niemieckie zajmują Jugosławię i Grecję. Prasa sowiecka milczy na temat przyjaznych do pierwszej połowy 1940 roku stosunków sowiecko-niemieckich. Dopiero po wybuchu wojny dowiemy się, że Hitler zdradza swojego sojusznika i decyduje się na agresję Niemiec na ZSRR.

Już 18 grudnia 1940 roku jest gotowy supertajny ostateczny plan inwazji, nazwany Planem Barbarossa<sup>26</sup>. Początkowo Hitler wyznaczył inwazję na 15 maja 1941 roku, ale ze względu na wypadki na Bałkanach, przesunięto ją na 22 czerwca. Jak się okazało w powojennej analizie przebiegu II wojny światowej, to ponadmiesięczne przesunięcie rozpoczęcia inwazji spowodowało dalsze fatalne dla agresora skutki, a przede wszystkim niedokończenie Blitzkriegu przed nastaniem surowej rosyjskiej zimy i uwikłanie się w kilkuletnią – w końcu przegraną wojnę.

I oto, zupełnie niespodziewanie dla nas i dla prawie wszystkich na świecie, 22 czerwca 1941 roku zostaje ogłoszony komunikat TASS<sup>27</sup> o napaści wojsk niemieckich na ZSRR, bez wypowiedzenia wojny. Dla wszystkich, a szczególnie dla środowiska Polaków na zesłaniu była to wiadomość szokująca!

W ciągu jednego dnia, a nawet kilku godzin sytuacja polityczna w Europie i na świecie zmieniła się diametralnie. Od tej chwili nasz ciemniejszy – Związek Sowiecki staje się śmiertelnym wrogiem naszego głównego wroga i okupanta Polski – hitlerowskich Niemiec! Wszyscy Polacy na zesłaniu przyjęli to jako wybawienie, licząc na istotną zmianę naszej sytuacji, na razie nie wiadomo było zupełnie, w jaki sposób.

W pierwszych tygodniach wojny NKWD bardzo bacznie obserwuje Polaków. Mama jest wzywana do NKWD. Przepytwana łagodnie i grzecznie na temat jej zdania o zaistniałej sytuacji. W odpowiedziach musi lawirować, żeby nie powiedzieć, zgodnie z naszymi przekonaniami, że widzimy w tej sytuacji jakąś dla nas nadzieję na wyzwolenie.

Warunki polityczne do zawarcia umowy między polskim rządem emigracyjnym w Londynie a Związkiem Sowieckim przy tym układzie były niezwykle sprzyjające.

---

<sup>26</sup> Plan Barbarossa zakładał zniszczenie głównych sił Armii Czerwonej na zachód od Dźwiny i Dniepru, a także okupację krajów bałtyckich i Leningradu.

<sup>27</sup> Teliografnoje Agenstwo Sowieckowo Sojuza.

Zaistniały w ten sposób realne możliwości uratowania setek tysięcy Polaków, zamkniętych w więzieniach na terytorium całego ZSRR, więzionych w setkach obozów koncentracyjnych Archipelagu Gułag, rozproszonych w różnych stronach jako ofiary masowych aresztowań i przymusowych deportacji, a przede wszystkim nadzieja na powrót z niewoli naszych ojców z obozów jenieckich, od których po 13 kwietnia, na zesłaniu nie mieliśmy żadnych wiadomości. 30 lipca 1941 roku w Londynie został zawarty układ przywracający, zerwane 17 września 1938 roku, stosunki dyplomatyczne między rządem Rzeczypospolitej Polskiej a ZSRR, znany jako Układ Sikorski-Majski od nazwisk jego sygnatariuszy: premiera polskiego rządu w Londynie i sowieckiego ambasadora w Wielkiej Brytanii.

Najważniejszymi dla nas ustaleniami tego układu była amnestia dla wszystkich obywateli polskich na terenie ZSRR, którzy mieli ograniczoną wolność, a więc zamkniętych w więzieniach i obozach, a także dla nas, zesłańców/specpieriesieleńców oraz decyzja o utworzeniu na terytorium Związku Sowieckiego Armii Polskiej, która miała uczestniczyć w wojnie przeciwko hitlerowskim Niemcom, pod polskim dowództwem, obok Czerwonej Armii. Dowódcą tej powstającej armii został dotychczasowy więzień Łubianki – generał Władysław Anders (1892-1970).

My – zesłańcy uzyskaliśmy prawo swobodnego poruszania się po Związku Sowieckim, co jednak było niezwykle trudne, wobec toczącej się okrutnej wojny i przeładowaniu środków transportu (głównie kolei) dostawami wojskowymi i ewakuacją całych fabryk i ludności z terenów przyfrontowych.

Na początku napaści Niemców na Polskę gen. Anders dowodził Nowogródzką Brygadą Kawalerii w bitwie pod Mławą. Od 12 września 1939 dowodził Grupą Operacyjną Kawalerii swojego imienia. Stoczył ciężkie walki przeciwko Niemcom w okolicach Mińska Mazowieckiego i Tomaszowa Lubelskiego (w ramach drugiej bitwy tomaszowskiej). W tej ostatniej bitwie, po osiągnięciu poważnego sukcesu, jakim było zdobycie 22 września 1939 roku Krasnobrodu.

Wraz z Nowogródzką Brygadą Kawalerii opuścił zdobyte miasto i dotarł do Majdanu Sopockiego, skąd po krótkim odpoczynku udał się w kierunku Lwowa, wychodząc samowolnie z bitwy i nie powiadamiając o tym dowództwa frontu północnego.

W wyniku tego udało się mu przebić na południe. Wobec zaciśkającego się pierścienia niemiecko-sowieckiego gen. Anders zdecydował rozformować Grupę Kawalerii na mniejsze grupy, które miały przedostać się na Węgry. Przebijając się w jednej z grup, 29 września 1939 w okolicy Sambora, Anders został dwukrotnie postrelony przez Ukraińców, po czym dostał się do niewoli sowieckiej.

Przetrzymywany był we lwowskim szpitalu przy ulicy Kurkowej 33. W grudniu 1939 roku odmówił przyjęcia *Instrukcji* gen. Kazimierza Sosnkowskiego, w sprawie powołania do życia Związku Walki Zbrojnej, przywiezionej z Paryża przez emisariusza Tomasza Jana Strowskiego. Następnie przebywał w więzieniu (Brygidki) we Lwowie, a 29 lutego 1940 wywieziony przez NKWD do Moskwy i osadzony w centralnym więzieniu NKWD na Łubiance.

Podczas 22-miesięcznego pobytu w więzieniu był wielokrotnie przesłuchiwany i bezskutecznie namawiany (jeszcze we lwowskim szpitalu) do wstąpienia do Armii Czerwonej. Jako były carski oficer biegle posługiwał się językiem rosyjskim. Są wzmianki w literaturze, że przed wyjazdem do Moskwy przebywał przez kilka dni, razem z innymi oficerami w obozie w Starobielsku. Tak czy inaczej, jego przewiezienie do więzienia na moskiewskiej Łubiance eliminowało go z grupy generałów zamordowanych na przełomie kwietnia/maja w siedzibie NKWD w Charkowie, dzięki czemu przeżył stalinowski terror.

Został uwolniony po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej i podpisaniu układu Sikorski-Majski. Od 4 sierpnia 1941 gen. Anders był twórcą i dowódcą Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR. My, zesłańcy wiedzieliśmy, że zawarcie tego porozumienia oprócz umożliwienia dalszej walki z najeźdźcą uratowało życie wielu tysiącom Polaków – jeńców i zesłańców, więzionych w koszmarnych warunkach Archipelagu Gułag<sup>28</sup>.

Sieć łagrów składała się w szczytowym okresie z kilku tysięcy obozów pracy przymusowej rozlokowanych na terenie całego ZSRR. W obozach panowały skrajnie złe warunki bytowe, zbliżone do panujących w niemieckich obozach koncentracyjnych, a umieszczeni w nich ludzie byli przymuszani do niewolniczej pracy.

---

<sup>28</sup> Zwrot pochodzi od tytułu książki Aleksandra Sołżenicyna *Archipelag GUŁag 1918-1956*, poświęconej więziennie-obozowej martyrologii narodu rosyjskiego i obywateli innych republik ZSRR i krajów. Skrót nazwy Głównoje Uprawlienije Łagieriej.



Po ewakuacji Polskiej Armii (II Korpusu) latem 1942 – i ponad 20 tys. cywilów (uratowanych z więzień i łagrów) do Iranu – gen. Anders był dowódcą Armii Polskiej na Wschodzie (Irak, Palestyna) i nadal II Korpusu, którym dowodził w kampanii włoskiej (Bitwa o Monte Cassino; Bitwa o Ankonę). Po śmierci Sikorskiego (3 lipca 1943) – był kandydatem na Naczelnego Wodza.

Należy przypomnieć, że gen. Anders dostał się do niewoli sowieckiej jesienią 1939 roku. Liczyliśmy przede wszystkim wówczas na to, że dowiemy się o nieznanym losie naszych ojców z obozów jenieckich NKWD, z którymi wiosną 1940 roku utraciliśmy kontakt.

W większych miastach Związku Sowieckiego powstają Delegatury Ambasady Polskiej w ZSRR. Ich zadaniem jest rejestracja Polaków, którzy do 17 września 1939 roku byli obywatelami polskimi, a także działalność społeczna, oświatowa itp. Szczególne trudności występują przy ustalaniu miejsc pobytu Polaków. Taka bowiem działalność była w ZSRR traktowana jako szpiegowska i wielu delegatów dostało się później za to do więzienia.

Pierwsze polskie dywizje zaczynają powstawać w części europejskiej ZSRR (Buzułuk, Tockoje), ale dopiero wczesną wiosną 1942 roku sztab gen. Andersa przenosi się w strefę łagodniejszego klimatu – do Jangi-Jul na południe od Taszkontu w Uzbekistanie. Rozpoczyna się wędrówka Polaków po Związku Sowieckim.

Pomimo rozporządzeń o amnestii i o swobodnym poruszaniu się po Związku Sowieckim oraz zaleceń rządowych, aby ułatwić przemieszczanie się Polakom po tym ogromnym kraju, realizacja tego była bardzo trudna. Po pierwsze, trwała okrutna wojna z Niemcami i wszystkie koleje były zajęte ewakuacją przemysłu i ludzi, przewozem wojsk, towarów, przede wszystkim zaopatrzenia frontu i wojska ze strefy działań wojennych. Wszystkie przewozy, niezwiązane z tym celem, były odraczane i opóźniane. Obowiązywała nienaruszalna zasada: *Всё для фронта, всё для Родины*<sup>29</sup>. Ludzie czekali często tygodniami na dworcach – na zdobycie miejscówki – przeważnie w okropnych warunkach wyczerpani.

Na południe, do Jangi-Jul, ruszyli więźniowie z obozów koncentracyjnych, położonych na dalekiej Północy. Dołączyli do nich zesłańcy z Syberii i Republiki Komi, z Kamczatki.

---

<sup>29</sup> Wszystko dla frontu (na potrzeby frontu), wszystko dla Ojczyzny.

Z całego niezmiernego obszaru tego kraju zaczęli zjeżdżać na południe wycieńczeni, zawszeni, wygłodniali, schorowani Polacy w nadziei wstąpienia do wojska. Liczyli na wyżywienie, umundurowanie i możliwość walki z najeźdźcą – hitlerowskimi Niemcami.

Organizacja przemieszczeń i lokalizacji tej ogromnej populacji rodaków była zadaniem niezwykle trudnym, ponieważ nie dało się wszystkich od razu przyjąć, nakarmić, zakwaterować i wyposażać. Do wojska zostały wcielone w pierwszej kolejności roczniki poborowe, a całe rzesze ludności, która spontanicznie i w sposób niekontrolowany napłynęła z całego ZSRR, starano się rozlokować przynajmniej tymczasowo w okolicznych w stosunku do punktów tworzenia się armii – kołchozach i farmach, co też napotykało na znaczne trudności. Trwała przecież okrutna wojna: głód i choroby dziesiątkowały Polaków, pochowanych potem na licznych cmentarzach polskich w Uzbekistanie.

O gehennie Polaków w Związku Sowieckim, w latach 1941-1942, a zwłaszcza w Uzbekistanie, pisze Beata Obertyńska, naoczny świadek i uczestniczka tych wydarzeń – w książce *W domu niewoli*. Wielu Polaków-zesłańców, prawie wszyscy młodzi ludzie w wieku poborowym, decyduje się na bardzo trudną wyprawę: jazdę fatalnie kursującymi, bez rozkładu jazdy, niezwykle przeładowanymi pociągami do ośrodków, gdzie tworzy się Armia Andersa.

Samodzielna wyprawa matek z dziećmi była ryzykowna w wojennych warunkach, gdy jedynym możliwym środkiem transportu była kolej, przepełniona wojskowymi transportami i falą uciekinierów sowieckich z zachodniej części kraju.

Łatwiejszą sytuację miały te rodziny, których krewni, zwolnieni z obozów na podstawie amnestii, dotarli już do ośrodków tworzenia się Armii Polskiej i mogli wysyłać oficjalne urzędowe zaproszenia imienne dla bliskich, na podstawie których otrzymywali dokument znacznie upraszczający procedurę zdobywania biletów i miejscówek, ale także związany z wielodniowym oczekiwaniem przy kasach kolejowych i na dworcach.

Nam, niestety, nie było komu wysłać takiego zaproszenia (ros. вызов). Poza tym, dla ludzi w wieku niepoborowym istniało ryzyko, że nie będą wcieleni do wojska i będą musieli szukać miejsca

zamieszkania gdzieś w nieznanym warunkach – w pobliżu Polskiej Armii – w nadziei, że będą mogli opuścić Związek Sowiecki w przypadku ewakuacji wojska na Bliski Wschód: Iran, Irak, Palestyna.

Złożyłem podanie w miejscowej Delegaturze Ambasady Polskiej do tzw. Polskich Hufców Junackich, tworzonych na Bliskim Wschodzie, dla młodzieży w wieku przedpoborowym, ale nie mając jeszcze ukończonych 14 lat, nie zostałem przyjęty. Poza tym, gdy mama zapytała mnie: *Czy chcesz nas same tutaj zostawić?*

Zrezygnowałem z dalszych starań, pamiętając pożegnalne słowa ojca we wrześniu 1939 roku. Inna sprawa, że miejsca w tych hufcach były przeznaczone w pierwszej kolejności dla sierot, czyli dla dzieci, które w koszmarnych warunkach – bez ojców, utraciwszy swoje matki – zostały zupełnie samotne, przeważnie w sowieckich sierocińcach w tym okrutnym, bezkresnym kraju.

Pozostaliśmy na miejscu do końca wojny, podobnie jak około 80 procent zesłańców.

Semipałatyńsk jest położony przy turkiestańsko-syberyjskiej magistrali kolejowej, łączącej Nowosybirsk z Taszkentem. Zatem, wszystkie pociągi jadące z północy na południe przejeżdżają przez to miasto. Liczba mnoga odnosi się do pociągów wojskowych i towarowych, natomiast dziennie jechał tylko jeden pociąg osobowy.

Z chwilą ogłoszenia amnestii, oczekiwaliśmy z niecierpliwością na powrót ojca i innych polskich oficerów z niewoli sowieckiej. Prawie codziennie wychodziliśmy z siostrą na dworzec, do tego jedyne w ciągu dnia pociągu. Semipałatyńsk był dużą i ważną stacją.

Przejeżdżające pociągi zatrzymywały się na niej na parę godzin, a pasażerowie wychodzili na perony. Pytaliśmy, czy w tym pociągu jadą jeńcy obozów w Starobielsku, Kozielsku, Ostaszkowie.

Nikt z jeńców wymienionych obozów nie przejeżdżał przez Semipałatyńsk i nikt z wieluset pytanym przez nas byłych więźniów nie wiedział nic oraz nie słyszał o miejscu ich pobytu.

## Wojtek Lubiński

Wróćę do września 1939 roku. Pewnego dnia, w końcu września, gdy kończyła się kampania wrześniowa, zjawia się w naszym mieszkaniu we Lwowie mój kuzyn Wojtek Lubiński ze Zbierska (pod Kaliszem), syn wujka Janka Lubińskiego. Wujostwo wyruszyło z dziećmi – uciekając jak wielu Polaków na początku wojny, na wschód przed nawałą niemiecką – furmanką prowadzoną przez ciocię Julę. Wujek Janek został w domu, pilnując mienia.

Po dotarciu w okolice Łodzi, najstarszy z rodzeństwa 18-letni Wojtek postanowił uciekać dalej rowerem, ponieważ wojska niemieckie niebezpiecznie zbliżały się, a młodzieńcy czuli się najbardziej zagrożeni.

Panowała ogólna panika i nikt nie potrafił myśleć rozsądnie, więc decyzje były podejmowane żywiołowo. Trzeba podkreślić, że Wojtek był zawsze człowiekiem niepokornym i dążył do wykorzystania takiej okazji, aby wyzwolić się spod kontroli rodzicielskiej i uzyskać pełną swobodę.

Wkrótce wojska niemieckie ogarnęły uciekinierów, którym pozostało zawrócić z powrotem do Zbierska, do domu. Działania wojenne w 1939 roku dobiegły końca i nastąpiła okupacja. Cukrownia Zbiersk znalazła się na terenie prowincji Warthegau, wcielonej do Reichu (Niemiec), czyli nienależącej do General Gouvernement, zwanej popularnie Gubernią.

Kuzyn dotarł do Lwowa, ale postanowił prowadzić samodzielne życie w okupowanym przez Sowieców mieście. Po naszym arestowaniu kontakt z Wojtkiem się urwał, ale od lwowskiej rodziny dowiedział się, że zostaliśmy wywiezieni do Semipałatyńska.

W środku lata 1940 roku Wojtek zostaje arestowany we Lwowie przez NKWD za przynależność do polskiej organizacji podziemnej. Młodzi Polacy byli bacznie obserwowani przez władze okupacyjne i prędzej czy później wpadali w ręce NKWD. Wojtek był sądzony i skazany na parę lat obozu koncentracyjnego, co było powszechne na okupowanych terenach. Dostał się do ciężkiego obozu Suchobezwodnoje na Północnym Uralu.

Tam przeżył w zimowych koszmarnych warunkach, wśród niebezpiecznych i agresywnych sowieckich kryminalistów, trudną zimę 1940/1941.

Nierzadko zdarzały się zabójstwa współwięźniów przez tych recydywistów w celach rabunkowych lub z nienawiści. Takie zabójstwa były prawie niewykrywalne przez służbę obozową, ponieważ nikt nie prowadził śledztw w celu wykrycia sprawców, których w dzikiej tajdze w większości przypadków nie odnajdywano i sprawy były umarzane. Gdy ogłoszono amnestię dla Polaków w wyniku Umowy Sikorski-Majski, zapytano Wojtka, dokąd chciałby się udać. Bez wahania odpowiedział, że do swojej ciotki, która mieszka w Semipałatyńsku, bo tylko tyle o nas wiedział.

Pewnego dnia, na początku listopada 1941 roku, nasza gospodyni Prokofiewna przyprowadza nam nędzarza w zawszonych łachmanach, w obuwiu z wyciętych kawałków opony samochodowej, zszytych drutem, który koło dworca, na ulicy, zupełnie przypadkowo zapytał właśnie ją, czy nie zna Polki o nazwisku Zaleska, z dwojgiem dzieci.

Ten zadziwiający przypadek sprawił, że Wojtek znowu spotkał się i zamieszkał z nami w jakże odmiennych okolicznościach! Byliśmy teraz we czwórkę w tym naszym 12-metrowym pokoiku. W nocy trudno było się po nim poruszać. Oczywiście, cały jego dobytek i zawszone ubranie zostało spalone, a w działającym już wówczas Biurze Delegatury Ambasady Polskiej w naszym mieście dostał z amerykańskich darów rzeczy, w których prezimował, mieszkając z nami.

Jako były więzień Gułagu i człowiek bardzo zaradny wiedział, że w tej sytuacji, w tych głodowych warunkach trzeba się trzymać w pobliżu instytucji związanych z wyżywieniem. Podjął więc pracę jako woźnica. Rozwoził saniami zaprzężonymi w konia pieczywo z piekarni, gdzie zawsze mógł liczyć na dodatkowe, pozakartkowe porcje.

Wiosną 1942 roku został zmobilizowany do powstającej na terenie ZSRR Polskiej Armii pod dowództwem gen. Andersa. Wywędrował z armią na Bliski Wschód, potem uczestniczył w kampanii włoskiej, w bitwie pod Monte Cassino. Po zakończeniu wojny ożenił się z Włoszką, z którą przyjechał do Polski w 1947 roku na prośbę swojej matki, mieszkającej w Cukrowni Zbiersk.

W Polsce przebywał do 1962 roku, mieszkając w Kaliszu i prowadząc różne interesy, do których miał szczególny talent. Wówczas ludzie z inicjatywą byli ograniczani ówczesnymi przepisami.

Niezależny i pełen inicjatywy Wojtek nie mógł tego znieść. Wykorzystując koneksje rodzinne we Włoszech, wyjechał, nie bez wielkich kłopotów, z żoną i dwójką dzieci rzekomo turystycznie do Włoch, gdzie poprosił o azyl. Lojalni w stosunku do krajów bloku sowieckiego Włosi, przez kilkanaście lat, mimo włoskiego pochodzenia żony Wojtka, utrudniali przyznanie azylu.

W końcu Wojtek wraz z rodziną uzyskał pozwolenie na pobyt stały, ponieważ doceniono jego zdolności biznesowe. Otworzył hurtownię artykułów dla palaczy tytoniu, która bardzo dobrze prosperowała, dzięki jego handlowym zdolnościom. Dzieci dorosły i rozpoczęły samodzielne życie. Wojtek Lubiński zmarł we Włoszech, w Fermo (2009).

### **Bronisław Tomczyk**

Opiszę w tym miejscu bardzo ciekawe spotkanie w Semipałatyńsku ze znajomym rodziców ze Lwowa, który odnalazł nas i odwiedził w 1941 roku, gdy został wypuszczony na podstawie amnestii z sowieckiego lagru. Jak już wspominałem, moi rodzice prowadzili szerokie życie towarzyskie, a my dzieci poznawaliśmy dzięki temu nowych, ciekawych ludzi.

Okolo 1937 roku pojawił się u nas bardzo przystojny trzydziestoparoletni mężczyzna, o nienaganych manierach – Bronisław Tomczyk, zwany przez przyjaciół – „Bionio”. Był z wykształcenia prawnikiem i pracował jako doradca w Dyrekcji PKP we Lwowie.

Spotykaliśmy się również na spacerach w parku Stryjskim, razem z przyjaciółką mamy panią Neonilią Kilarową, matką późniejszego uznanego kompozytora – Wojciecha Kilara (1932-2013).

Pan Bronisław zaimponował mi bardzo, gdy dowiedziałem się, że jest lotnikiem sportowym. Latał na awionetkach i sportowych samolotach, a więc w jakiś sposób był związany z lotnictwem.

Po wybuchu wojny straciliśmy, oczywiście, kontakt z panem Tomczykiem, z którym w przeszłości łączyły nas jedynie luźne relacje towarzyskie. Minęło kilka lat. Jest jesień roku 1941. Mieszkamy już od roku w Semipałatyńsku u Anastasiji Prokofiewny. Przeżywamy naszą amnestię i wędrówkę Polaków po Związku Sowieckim do powstającej Armii Andersa, oczekując na ojca.



*Park Stryjski, od lewej: Zosia, Wojtek Kilar, jego mama – Neonilla Kilar, Bronisław Tomczyk, Adam. Lwów 1938, fot. Stanisława Zaleska*

Jakież było nasze zdziwienie, gdy pod koniec września 1941 zjawia się u nas pan Bronisław Tomczyk! Nie w takim okropnym, wynędzniałym stanie jak mój kuzyn Wojtek, lecz dość schludnie ubrany. W jaki sposób do nas dotarł?

Już 27 września 1939, po klęsce wrześniowej, zaczyna się tworzenie polskich struktur podziemnych na terenach okupowanych. Powstaje Służba Zwycięstwa Polski (SZP), która 13 listopada 1939 przeradza się w Związek Walki Zbrojnej (ZWZ), a 14 lutego 1942 dekretem Naczelnego Wodza gen. Sikorskiego w Armię Krajową.

W początkowej fazie na czele walki podziemnej staje gen. Michał Tokarzewski-Karaszewicz (1893-1964), notabene nie tylko wojskowy, legionista, uczestnik odsieczy walczącego Lwowa roku 1918, wojny bolszewickiej 1920 roku, lecz także wolnomularz, teozof, duchowny kościoła liberalno-katolickiego.

Pan Bronisław Tomczyk po upadku Polski we wrześniu 1939 roku natychmiast angażuje się w działalność podziemną we Lwowie. Niestety, liczni donosiciele, komuniści przyczyniają się do ujawnienia powstałych struktur podziemnych i zarówno gen. Toka-

rzewski, jak i podlegli jemu działacze-konspiratorzy trafiają do więzień i łagrów. Generał Tokarzewski trafia do więzienia na Łubiance, skąd po amnestii, razem z gen. Andersem będą tworzyć Armię Polską: Anders – II Korpus, Tokarzewski – III Korpus.

Aresztowany we Lwowie pan Tomczyk po miesięcznym okrutnym śledztwie, o którym dalej piszę więcej, jest sądzony, skazany na 8 lat ciężkich robót, a po ponadrocznym pobycie w obozie zostaje zwolniony w ramach amnestii na mocy układu Sikorski-Majski i dostaje się do polskiej Ambasady w Kujbyszewie (wszystkie ambasady są w jesieni 1941 ewakuowane z Moskwy wobec zbliżania się niemieckich wojsk do stolicy).

Tam jest mianowany jednym z attaché wojskowych i delegowany do Semipałatyńska – jednego z większych w tym czasie w ZSRR skupisk Polaków, by przeprowadzić pobór do Armii Andersa, i stąd jego odwiedziny.

Niezapomniana była ta wizyta pana Bronisława u nas. Bardzo dokładnie, przez cały wieczór opowiadał nam o szczegółach śledztwa we Lwowie. Po raz pierwszy dowiedzieliśmy się od bezpośredniego świadka o sowieckich metodach śledczych. Był to czas, kiedy NKWD nie stosowało już tortur fizycznych (stresujące dla śledczych i kosztowne!).

Wprowadzono bardziej wyrafinowane i „naukowo” opracowane metody doprosy / śledztwa. Nigdy nie zapomnę relacji pana Bronisława!

Pokoik w piwnicy gmachu NKWD – we Lwowie przy ulicy Pełczyńskiej – dawny budynek Dyrekcji Miejskich Zakładów Elektrycznych. Na środku pokoiku stolik, przy którym odbywa się przesłuchanie więźnia. Silny strumień światła skierowany na twarz przesłuchiwanego. Chcą się dowiedzieć o powstających strukturach podziemnych.

Przesłuchanie może trwać dowolnie długo. Zmieniają się tylko śledczy. Za pokojem, w długim korytarzu słychać co chwilę strzały.

*Nu Tomczik wy młodoj, nie żałko wam uże umirat'? / No, Tomczyk, jesteście młodzi; nie szkoda Wam już umierać? Słychać strzały w korytarzu! To tworzenie odpowiedniej atmosfery!*

Pytanie: *Nu Tomczik, czto wy diełali w aprieliu 1939 goda / Tomczyk, co robiliście w kwietniu 1939 roku? Następuje odpowiedź więźnia. A przyedzie? / A przedtem? Odpowiedź więźnia. A przyedzie?*



Odpowiedź więźnia. *A przede?* Odpowiedź itd. Wreszcie śledczy dochodzi do jakiegoś czasu, np. do lat dwudziestych i wówczas następuje zwrot o 180° i następne pytanie brzmi: *A patom / A później?* Odpowiedź itd.

W ten sposób następuje autoweryfikacja poprzednich odpowiedzi i bardzo łatwo wykryć nieścisłości, co jest traktowane jako „wpadka” i śledztwo zaczyna się od nowa!

Przesłuchanie trwa wiele godzin, więzień nie jest w stanie skupić myśli, pada ze zmęczenia i braku snu, w pewnym momencie można mu podsunąć cokolwiek – jakieś ważne oświadczenie lub zgodę na podpisanie czegoś. Wielu innych przesłuchiwanym potwierdzało te metody śledztwa.

Śluchając pana Bronisława, byliśmy pod ogromnym wrażeniem jego opowieści, czego najlepszym dowodem jest zapamiętanie tego przeze mnie przez długie lata. Pan Bronisław był wówczas – po tych koszmarnych przejściach, mając trzydzieści parę lat – całkowicie siwy. Ale nikogo nie wydał!

W Semipałatyńsku pan Tomczyk był tylko kilka dni i kontakt z nim na zawsze się urwał. Nie sądziłem, że kiedykolwiek dowiem się o dalszych jego losach. Myliłem się jednak.

W 1994 roku zmarła w Krakowie moja mama i od tego czasu dość często jeździłem na jej grób. Na początku 1998 roku, gdy chciałem odwiedzić mamy grób na cmentarzu Rakowickim, musiałem trochę poczekać, ponieważ od dworca szedł uroczysty kondukt z wojskowymi honorami – odprowadzano na miejsce wiecznego spoczynku szczątki jakiegoś lotnika polskiego, przywiezione z Wielkiej Brytanii.

W kwartalniku „Cracovia – Leopoldis” udało mi się znaleźć dopiero po latach (2013), przy przygotowywaniu tekstu tej książki, następującą notatkę z 9 stycznia 1998 roku.

## **Spocząć w wolnej Polsce**

### *Ostatnia droga Bronisława Tomczyka*

*Wczoraj na cmentarzu Rakowickim, przy kwaterze lotników brytyjskich, spoczął zmarły na emigracji w Wielkiej Brytanii major Bronisław Tomczyk (Tom Conrad), weteran lotnictwa. Do wybuchu II wojny światowej pracował jako prawnik w Dyrekcji PKP we Lwowie.*

*W październiku 1939 roku aresztowała go NKWD. Po miesiącach przesłuchań został skazany na 8 lat robót oraz wywózkę do łagru na Syberię. Na mocy układu Sikorski-Majski trafił do formującego się polskiego wojska i jako attaché wojskowy w Delegaturze Rządu Polskiego w Semipałatyńsku organizował pobór do wojska w Kujby-szewie, Kołtubance i Buzuluğu.*

*U boku Władysława Andersa przedostał się do Szkocji, gdzie jako oficer operacyjny dostał przydział do 308 Dywizjonu Myśliwskiego, a później do 306 Dywizjonu. Dostał skierowanie do 129 Dywizjonu RAF w 133 Polskim Skrzydle Myśliwskim PDM, gdzie pełnił funkcję oficera taktycznego. Podczas inwazji wojsk aliantów w Europie Zachodniej był oficerem łącznikowym RAF.*

*Po zakończeniu wojny nie wrócił już do Polski, wyjechał do USA. Po powrocie do Londynu w 1954 roku rozpoczął pracę na Wydziale Współpracy Naukowej z Zagranicą w Ambasadzie USA, by wkrótce objąć stanowisko kierownika.*

*Dopiero po roku 1973 kilkakrotnie przyjeżdżał do Polski, a w 1992 został mianowany przez Władze Polskie w Londynie majorem rezerwy. Zmarł 13 grudnia 1997 roku.*

A więc, dopiero w 2013 roku dowiedziałem się, że w styczniu 1998 roku nieświadomie uczestniczyłem w ostatniej drodze majora Bronisława Tomczyka, przyjaciela rodziców ze Lwowa!

Tak w czasie wojny i wiele lat po jej zakończeniu nieprzewidywalnie krzyżowały się ludzkie szlaki!

## **Armia Andersa opuszcza Związek Sowiecki**

Tworzenie II Korpusu przez generała Andersa od samego początku napotykało na znaczne trudności, głównie za sprawą władz sowieckich. To prawda, że Armia Sowiecka prowadziła najbardziej krwawą wojnę w historii. Rząd sowiecki nie mógł więc zapewnić realizacji wszystkich wymagań, stawianych przez stronę polską, w celu szybkiego wyszkolenia i zaopatrzenia wojska polskiego.

Ponadto, wojsko zdecydowanie wymagało rehabilitacji po spędzeniu prawie dwóch lat w potwornych warunkach katorżniczej pracy w obozach Archipelagu Gułag.

Ważną przyczyną braku porozumienia był brak odpowiedzi na pytanie: Co się stało z ww. 21 tysiącami polskich jeńców wojennych z 1939 roku, którzy mieli stanowić kadre oficerską powstającej armii? Sztab gen. Andersa stale się o nich dopytywał z powodu braku koniecznej kadry oficerskiej.

Władze sowieckie nie chciały ujawnić prawdy o ich tragicznym losie – powstała sytuacja patowa. Wobec stałych trudności w organizacji i tworzeniu dalszej kadry, podjęto w końcu, w porozumieniu z zachodnimi aliantami decyzję wyprowadzenia wojska polskiego ze Związku Sowieckiego i zakończenie szkolenia na Bliskim Wschodzie.

Do końca sierpnia 1942 roku ewakuowano przez Morze Kaspijskie do Iranu, a potem dalej do Iraku i Palestyny 78 470 żołnierzy, 37 272 cywilów, a wśród nich 13 948 sierot, które ulokowano głównie w Afryce oraz w Indiach.

Stosunki między władzami sowieckimi a rządem londyńskim, któremu Polacy w ZSRR podlegali, bardzo się ochłodziły. Tymczasem, losy wojny decydowały się na jej frontach. Kosztem ogromnego wysiłku ze strony Armii Czerwonej i dużych ofiar w ludziach, 2 lutego 1943 roku poddaje się, otoczona pod Stalingradem, 91-tysięczna armia feldmarszałka von Paulusa z 22 generałami.

W sumie, w 8-miesięcznych zaciekłych walkach o Stalingrad, Niemcy stracili ponad 1,5 mln żołnierzy: zabitych, rannych i wziętych do niewoli. Liczby ofiar po stronie sowieckiej nigdy nie ujawniono. Była to wielka klęska armii hitlerowskiej, po której szala zwycięstwa przechyliła się zdecydowanie na korzyść aliantów!

Stalin triumfował!

Zachodni alianci zaprzestali dopytywać się o zaginionych polskich oficerów! Po opuszczeniu Związku Sowieckiego przez Armię Andersa, stosunki między rządem polskim w Londynie bardzo się „ochłodziły”. Działyły jeszcze utworzone po umowie Sikorski-Majski delegatury, zajmujące się w tym czasie rozdzielaniem pomocy materialnej i żywnościowej z darów, które napływały dla Polaków w ZSRR z całego świata. Pozostali w ZSRR zesłańcy, którzy nie wyjechali z Armią Andersa, byli w zasadzie niejako zawieszani, ponieważ nie byli obywatelami Związku Radzieckiego, ale nie mieli obywatelstwa polskiego.

## Lasek Katyński

Niedługo po tym, 13 kwietnia 1943 roku hitlerowcy podali do wiadomości znalezienie w Lasku Katyńskim koło Smoleńska, na okupowanych przez Niemców terenach, szczątków około 4,2 tys. polskich oficerów.

Niemcy, którzy te tereny w tym czasie jeszcze okupowali, natychmiast przeprowadzili ekshumację, dokładne badanie zwłok i analizę wyników tego potwornego odkrycia. Na podstawie dokumentów i przedmiotów osobistych, znalezionych przy zwłokach, ustalono – ponad wszelką wątpliwość, że wszystkie ekshumowane ofiary były jeńcami obozu polskich oficerów w Kozielsku, o których po kwietniu 1940 roku wszelki ślad zaginął.

Badanie zwłok wykazało, że polscy oficerowie zostali zamordowani strzałem z pistoletu w tył głowy, co nastąpiło w kwietniu-maju 1940 roku<sup>30</sup>.

Wiadomość ta była dla całego świata, a szczególnie dla nas porażająca. Była to bowiem pierwsza informacja od kwietnia 1940 roku o losach polskich oficerów – jeńców wojennych z września 1939 roku, na których czekały wszystkie ich rodziny, a generał Anders dopytywał się bezskutecznie i wielokrotnie o nich u władz sowieckich i u samego Stalina.

Jak pisałem, po wrześniu 1939 roku istniały 3 obozy polskich oficerów i policjantów, z którymi rodziny prowadziły korespondencję (jedna pocztówka na miesiąc). W kwietniu-maju 1940 roku wszelkie kontakty korespondencyjne z jeńcami tych obozów zostały zerwane, a rodziny więźniów z tych obozów, znajdujące się na terenach okupowanych przez Armię Czerwoną, zostały aresztowane 13 kwietnia 1940 roku i wywiezione do Północno-Wschodniego Kazachstanu, do katorżniczych prac fizycznych. W Lasku Katyńskim znaleziono szczątki jedynie jeńców obozu w Kozielsku.

Co zatem stało się z jeńcami obozów w Ostaszkowie i Starobielsku, gdzie był więziony mój ojciec? Ku naszej rozpaczcy nasuwały się najgorsze przypuszczenia. Rozumując logicznie, należało domniemywać, do granic pewności, że spotkał ich ten sam los, tylko w innym miejscu Nieludzkiej Ziemi.

---

<sup>30</sup> Skrupulatni Niemcy opisali to w książce *Amtliches Material zum Massenmord von KATYN*, wydaną przez Zentralverlag der NSDAP, Berlin 1943.

Nadszedł więc czas wyjaśnienia tej sprawy przez Sowietów, ale Stalin, po zwycięstwie stalingradzkim, mając niezwykle mocną pozycję w koalicji antyhitlerowskiej, zdecydował się kłamać.

Agencja TASS nadała komunikat, zrzucając winę na hitlerowców, jako sprawców tego potwornego masowego mordy polskich jeńców. Rząd polski w Londynie znalazł się w bardzo trudnej sytuacji. Szczegółowa chronologiczna analiza zdarzeń wskazywała na to, że racja była po stronie hitlerowców, a zbrodnię popełniło NKWD!

Po ponownym zajęciu tych terenów na wiosnę 1943 roku przez Armię Czerwoną, w wyniku sowieckiej kontrofensywy, rząd sowiecki powołał specjalną komisję pod kierunkiem prof. Burdenki, która przeprowadziła następną ekshumację już raz przez Niemców badanych zwłok, polskich oficerów z obozu kozielskiego.

Oczywiście, tajnym zadaniem komisji było stwierdzenie, że to Niemcy dokonali tej zbrodni jesienią 1941 roku.

Tak powstało Kłamstwo Katyńskie.

Gdy rząd polski w Londynie zwrócił się o arbitraż do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, Stalin wykorzystał ten brak zaufania Polaków do niego, oskarżył Polaków o kolaborację z Niemcami i zerwał stosunki dyplomatyczne z rządem polskim w Londynie. Koalicjanci lojalnie nie zabierali głosu w tej sprawie, aby nie urazić Uncle Jo, jak pieśzcotliwie Anglosasi nazywali Stalina.

Ponadto, w tym czasie stało się oczywistym, że Armia Czerwona przejmuje na siebie największy ciężar walki z hitlerowskim najeźdźcą i należało za wszelką cenę unikać jakichkolwiek zakłóceń w realizacji tego stanu. Rodziny jeńców z pozostałych dwóch obozów – w Ostaszkwie i Starobielsku pozostały nadal w nieświadomości, jaki los spotkał ich ojców.

Oceniając ujawnienie mogił polskich jeńców wojennych w Lasu Katyńskim, z perspektywy minionego czasu, dochodzimy do wniosku, że właśnie od tego momentu polski sojusznik w koalicji antyhitlerowskiej znalazł się, wbrew swojej woli, w pozycji, łagodnie mówiąc, bardzo niekorzystnej – persona non grata – i traktowany był jako „brzydkie kaczątko”.

Liczył się tylko sowiecki sojusznik, przyjmujący na siebie główny ciężar prowadzenia dalszej wojny, nie licząc się ze stratami w ludziach.

Dla zachodnich aliantów było to bardzo wygodne i – jak się po wojnie okazało, bardzo korzystnie wpłynęło na końcowy bilans ofiar II wojny światowej. Mianowicie, według statystyk powojennych liczba ofiar militarnych wojny wyniosła w przybliżeniu: USA – 407 tys., Wielka Brytania – 383 tys., Francja – 210 tys., Polska – 240 tys., Niemcy – 4 mln 450 tys., ZSRR 9-11 mln.

W tej sytuacji pozostali na terenie ZSRR Polacy ponownie byli bez opieki władz polskich. Wykorzystali to polscy komuniści, zakładając w Moskwie Związek Patriotów Polskich, który miał wypełnić powstałą lukę, a jednocześnie kreować Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego (PKWN), załączek polskiego rządu komunistycznego, który będzie mógł wkrótce urzędować w kraju.

Nasze życie niewiele się zmieniło. Dalej borykaliśmy się z problemami żywnościowymi. Byłem zawsze głodny.

Mając 15 lat, szybko roszem (do 185 cm).

### **Niektóre ciekawsze osoby spotkane na zesłaniu**

Po zerwaniu przez Stalina stosunków dyplomatycznych z rządem londyńskim, pozostało nam starać się o przeżycie w trudnych warunkach wojennych, oczekiwać z nadzieją na zwyczajski koniec wojny, jednocześnie obserwując zdarzenia i ludzi, których spotkałem na zesłaniu w Semipałatyńsku.

### **Anatolij**

W 1943 roku nadarzyła się okazja rozstania się z Anastasiją Prokofiewną i przeprowadzenia się do mieszkania na pierwszym piętrze w jednopiętrowym, również drewnianym domu przy ulicy Komisarskiej 71. (Na zdjęciu satelitarnym w 2013 roku już go nie było – stały tam bloki mieszkalne). Pokój mieliśmy większy, około 20 m<sup>2</sup>, ale bez pieca, ogrzewany tzw. kozą – piecykiem metalowym, który jak wiadomo utrzymuje ciepło tylko podczas palenia.

Podpatrzywszy w cegielni pracę zduna, postanowiłem zbudować sam piec z cegieł, zawierający płytę kuchenną do gotowania,

z której spaliny skierowałem do ceglanego, labiryntowego ogrzewacza dla utrzymania przez dłuższy czas ciepła w pokoju, dzięki dużej pojemności cieplnej cegieł. Od dzieciństwa miałem bowiem skłonności inżynierskie. To mi się udało, ale do palenia miałem tylko drewno przyniesione na plecach z oddalonego 6 km lasu, a ono z kolei nie było w stanie ogrzać tak dużego pokoju w drewnianym domu w czasie największych mrozów. W lutym temperatura na zewnątrz spadała do  $-45^{\circ}\text{C}$ , a w domu nad ranem było zawsze poniżej zera (rekord w naszym pokoju to  $-10^{\circ}$ ). Często trzeba było przebijać skorupę lodu w wiadrze z pitną wodą.

Właścicielką domu była bardzo miła i kulturalna osoba – pani Nina, nie pamiętam jej nazwiska. Bardzo sympatyzowała z Polakami i to właśnie ona prosiła, aby mówić do niej pani Nina (Anna), co w Rosji nie jest przyjęte.

W końcu 1942 roku wrócił do niej, z frontu jej syn Anatolij zwany Tolą. Zdał on na wiosnę 1941 roku maturę i niedługo po niej wybuchła wojna, na którą natychmiast wyruszył, zmobilizowany w pierwszych dniach po jej rozpoczęciu. W lecie 1941 roku, gdzieś pod Woroneżem został ranny w goleń rozrywającą kulą typu dum-dum, notabene zakazaną do zastosowań wojskowych konwencją haską z 1899 roku. Niemcy jednak nie respektowali tych zakazów i stosowali je na froncie wschodnim w 1941 roku. Kula rozerwała Toli kość piszczelową na poziomie łydki, wskutek czego utworzył się staw rzekomy, ponieważ kość nie mogła się zrosnąć i trzeba było przeprowadzić skomplikowaną operację „łatania” przy pomocy wstawienia kości z innej części układu kostnego pacjenta.

W warunkach frontowych tego nie można było wykonać i Tola wrócił do domu o kulach, nie mogąc stanąć na uszkodzonej nodze. Niestety, musiał oczekiwać „w kolejce” na przeprowadzenie zabiegu w specjalistycznej klinice w Tomsku na Syberii.

Mimo iż byłem od niego 7 lat młodszy, nawiązałem dobry kontakt z tym wspaniałym człowiekiem, byłym lekkoatletą, gimnastykiem przyrządowym, a przede wszystkim bardzo muzycznym, towarzyskim, wrażliwym i zdolnym. Grał pięknie na gitarze klasycznej, nawet walce Szopena, które wykonywał specjalnie dla nas Polaków, do których podobnie jak jego matka czuł wielką sympatię.

Pamiętam m.in. jak charakterystycznie opowiadał o froncie:

*Wot Niemcy – oni kulturno wojujut. U nich wozdusznyje materace. Na każdym mieście, gdzie dlinnieje zadierzywajutsia strojat baniau. U nich pałatki. A nasz brat naczujet na gołej ziemi, a pod gołowej szyniel. / Niemcy wojują kulturalnie. Mają nadmuchiwane materace. Na każdym dłuższym postoju budują łaźnię. Mają namioty. A nasze bractwo nocuje na gołej ziemi, pod głowę kładąc płaszcz żołnierski.*

W Semipałatyńsku w tym czasie, już po wyjeździe Armii Andersa, powstało Polskie Koło Artystyczne, w którym aktywnie pracowała moja mama jako pianistka, a siostra jako tancerka. Koło zapraszało Tolę, który uświetniał swoją wirtuozowską grą na gitarze te spotkania.

Gdy myślę o napotkanych za Uralem Rosjanach, Tola i jego mama – pani Nina stanowią przykład ludzi ciepłych, o szerokiej, przyjaznej „rosyjskiej duszy” i wysokiej kulturze. Piszę o tym z miłym wspomnieniem o nich, wbrew utartej, przeciwnej wśród Polaków opinii, wynikającej zapewne z ograniczonego kontaktu z Rosjanami lub nie z takimi Rosjanami.

Pytają mnie często, zwłaszcza młodzież na spotkaniach, o pobyt mój na zesłaniu, a szczególnie o stosunek do ludzi tam napotkanych. Często, słysząc o naszych trudnych przeżyciach, pytają: *Ale, ty pewnie tych ruskich nienawidzisz? Wywieźli Cię, ograbili, zamordowali ojca...*

Jak absurdalne, bezsensowne i krzywdzące wielu ludzi jest to generalizujące pytanie! Gdy sobie przypominam te odruchy przyjaźni, współczucia i sympatii ze strony olbrzymiej większości z nich i znamiona wysokiej kultury wielu, to wstyd mi za pytających! Winę ponosi nieludzki stalinowski system represji, który ich również boleśnie doświadczył.

Tola wkrótce „doczekał” się swojej kolejki w tomskiej klinice, a po operacji rozpoczął tam studia i po naszym wyjeździe straciłmy kontakt z tym ciekawym i sympatycznym człowiekiem.



## Churszud Chiderbejli

W jesieni 1941 roku postanowiliśmy, abym rozpoczął naukę w szkole, oczywiście rosyjskiej. Dłuższa przerwa w nauce byłaby niebezpieczna i trudna w przyszłości do nadrobienia. Minął rok naszego pobytu, byliśmy wolnymi obywatelami, wydawało się, że poznałem wystarczająco język, aby móc dorównać tubylcom, a polityczne przeszkody zostały usunięte przez naszą amnestię.

W Semipałatyńsku dobrą opinią cieszyła się szkoła nr 1 im. Czernyszewskiego, kierowana przez znanego i szanowanego w mieście wzorowego dyrektora i pedagoga o nazwisku Zorin. Do niego też bezpośrednio udaliśmy się z mamą. I podobnie do poprzednich sytuacji zetknięcia się mamy z władzami duże wrażenie na dyrektorze zrobiła mamy znajomość języka u (byłego już) zesłańca z kapitalistycznego kraju oraz zapewne ogląda i ...uroda. Byliśmy wciąż jeszcze na tych terenach – egzotyką. Po krótkiej rozmowie, powiedział, abyśmy zgłosili się w następnym dniu i jestem pewien, że dowiadywał się o pozwolenie NKWD. Zostałem przyjęty.

Byłem „nowym”, który zawsze jest pod „obstrzałem” innych kolegów. Muszę stwierdzić, że przyjęto mnie życzliwie i zaakceptowano, nikt nie śmiał się, gdy popełniałem jakieś błędy językowe, których się wkrótce całkowicie wyzbyłem, starając się za wszelką cenę nie wyróżniać pod tym względem od reszty.

W klasie było sporo Żydów, uciekinierów z terenów okupowanych przez Niemców, gdzie groziłyby im śmierć. Dodam, że w społeczeństwie sowieckim pozostawały resztki przedrewolucyjnego antysemityzmu i Żydzi zawsze byli narażeni na przytyki w ich stronę, ale wśród młodzieży tego się nie odczuwało.

W tym miejscu chcę dodać dygresję dotyczącą przymiotnika „sowiecki”. Źródłosłowem jest rzeczownik – „sowiec” – „rada”. Na początku rewolucji październikowej władza opierała się na Radach Robotniczych – Sowietach. Dlatego do nazwy państwa wkomponowano pochodzące stamtąd słowo „sowiecki”, co przetłumaczono na język polski – „radziecki”. Bardzo nie lubię tego słowa po polsku – brzmi sztucznie – i pozwalałam sobie w całej książce stosować rosyjską jego interpretację – „sowiecki”.

Posadzono mnie w ławce z Azerbejdżaninem imieniem Churszud o nazwisku Chiderbejli, (końcówka nazwiska –bejli, –bey oz-

nacza w niektórych językach, np. kaukaskich – szlachectwo. Zazwyczaj wszystkie nierosyjskie imiona w Związku Sowieckim są upodabniane do używanych przez Rosjan, dlatego Churszuda nazywano Szura lub Szurka – jednym z licznych rosyjskich zdrobnień popularnego imienia Aleksander. Wkrótce zaprzyjaźniłem się z nim i zaczął mnie zapraszać do domu. Używam nazwy – Azerbejdżanie, a nie synonimu – Azerowie. Wydaje mi się, że Azerowie zaczęto używać niedawno, wówczas tego nie słyszałem.

Rodzice Szury byli lekarzami wenerologami. Pochodzili ze stolicy Azerbejdżanu<sup>31</sup> – Baku, gdzie podobno mieli najładniejsze mieszkanie w mieście. Gdy wojska niemieckie zbliżyły się w lecie 1942 roku do Kaukazu, NKWD zaczęło prześladować ludzi, mających kontakty z krajami zachodnimi. Ojciec Szury miał brata, który wyemigrował przed rewolucją październikową na zachód i utrzymywał z nimi kontakt, tym samym znaleźli się w kręgu podejrzanych o „kontrrewolucję” (utarty, bezsensowny nic nieznaczący zarzut, często wykorzystywany przez NKWD do obciążania winą ludzi o innych niż władza nakazuje poglądach politycznych).

Doktor Chiderbejli przypuszczał jednak, że głównym powodem ich deportacji był zamiar wykorzystania tej okazji do zajęcia ich podobno najpiękniejszego mieszkania w Baku („skoku” na ich mieszkanie).

Wierzyłem im, że tak było, widząc, jakie przywieźli piękne rzeczy: kilimy, perskie dywany, bardzo cenne wyposażenie mieszkania, tylko część zabranego dobytku. Rodzice Szury – wybitni specjaliści – zostali zatrudnieni w pobliskim szpitalu wenerologicznym, a ojciec został dyrektorem. Wykorzystując przywiezione z Baku meblowanie i wyposażenie, wkrótce urządzili sobie na terenie szpitala piękne, przytulne mieszkanie we wschodnim stylu.

Bardzo przypadli mi do gustu ci ludzie z Kaukazu. Oboje rodzice Szury (on nie) byli bardzo przystojni, o typowo kaukaskich rysach, zwłaszcza sympatyczna matka, która bardzo mi się podobała jako kobieta (mimo moich 15 lat skrycie podkochiwałem się w niej). Odniosłem wrażenie, że rodzice Szury zaakceptowali mnie, może dlatego, że spotkał nas podobny los – oni również mieli status specpieriesielieńców, chociaż formalnie myśmy już

---

<sup>31</sup> Azerbejdżan, Republika Azerbejdżanu – państwo w Azji nad Morzem Kaspijskim, graniczące z Rosją, Gruzją, Armenią, Iranem oraz Turcją.

byli od tego wyzwoleni. Ponadto, odniosłem wrażenie, że uważali siebie „za lepszych” wśród tamtejszego społeczeństwa i do tej kategorii zaliczyli również mnie – Polaka. Zauważyłem również, że wykazywali pewien szowinizm kaukaski. Obserwując ludzi – mieszkańców Semipałatyńska, zapewne również specpieresieleńców, którzy ich odwiedzali, stwierdziłem, że wszyscy byli kaukaskiego pochodzenia (Gruzini, Ormianie, Ingusze i inni, głównie rzemieślnicy). Wydawało mi się również, co Szura potwierdził, że doktor Chiderbejli jest niejako nieformalnym przywódcą tamtejszej kolonii ludzi z Kaukazu i że zajmuje się nieoficjalnie działalnością charytatywną wśród nich, mając – dzięki swojej wiedzy medycznej, mimo szykan ze strony NKWD – wysokie stanowisko, bardzo dobrą pozycję materialną i autorytet. Ten człowiek miał ciekawą osobowość i bezsprzeczne cechy przywódcze.

Dodam, że ludzie z Kaukazu mówią specyficzną kaukaską „melodią”, podobną do języka Stalina, znanego z jego licznych wystąpień. Doktor Chiderbejli i odwiedzający go goście tak właśnie mówili. Natomiast matka Szury i on sam posługiwali się poprawnym językiem rosyjskim, bez regionalnych naleciałości.

Z Szurą zaprzyjaźniliśmy się i byłem w ich domu częstym gościem, chociażby ze względu na małą odległość (około pół km) naszego mieszkania przy ulicy Komisarskiej od szpitala, gdzie mieszkał Szura. Co prawda, nie uprawiał on lekkooatletyki, ani nie grał w piłkę nożną, co było moją domeną, ale był świetnym szachistą, więc nauczył mnie grać w szachy i od tej pory przesiadywałem często w ich pięknym mieszkaniu, gdzie zawsze w zimie było ciepło, w przeciwieństwie do naszego, i mogłem się ogrzać, a piękna mama Szury zawsze przynosiła nam coś „do przegryzienia”.

Nie muszę wyjaśniać, jakie to miało dla mnie – wiecznie głodnego – znaczenie, zwłaszcza z jej rąk!

Pewnego razu zostałem zaproszony „na pokoje” państwa doktorostwa na małe przyjęcie. Znalazłem się w ciekawym, dla mnie egzotycznym pomieszczeniu w kaukaskim stylu. Wszystko dookoła było wyłożone dywanami perskimi i kilimami, a my siedzieliśmy również na dywanach z poduszkami, na środku pokoju przy okrągłym stoliku wysokim na około 30 cm. Było bardzo przyjemne, przyćmione oświetlenie. Podano jakieś kaukaskie przysmaki, ich rodzaju zupełnie nie pamiętam, i oczywiście gruziński czaj,

wówczas w Kazachstanie, dosłownie na wagę złota. Kazachowie pili herbatę nałogowo i będąc od niej niejako uzależnieni, płacili za nią bardzo duże pieniądze. Rozmowa toczyła się wartko, gospodarze byli bowiem ludźmi o wysokiej kulturze i klasie.

Ten wieczór zapamiętałem jako jeden z jaśniejszych promyków w ponurej wojennej, zesłańczej rzeczywistości.

Po naszym powrocie do Polski próbowałem nawiązać korespondencję z Szurą, pisząc na semipałatyński adres. Dostałem nawet karteczkę z Ałma-Aty, gdzie Szura, idąc śladami rodziców, studiował medycynę. Był to jednak okres stalinowski i każdy był podejrzewany tam o szpiegostwo. Mówiono o tym „szpiegomania” (mania szpiegowska). Korespondencja więc gwałtownie się urwała, a ja nie chciałem więcej tego chłopca narażać na ewentualne niebezpieczeństwo represji ze strony NKWD i więcej nie pisałem.

Kończąc ten rozdział, wspomnę o kaukaskiej republice Czechenii, z którą władze sowieckie zawsze miały kłopot. Gdy wojska niemieckie zbliżyły się w lecie 1942 roku do Kaukazu i dotarły do Czecheńskiej Republiki Autonomicznej, jej władze wrogo nastawione do ZSRR, licząc na zwycięstwo hitlerowców i chcąc wyrazić swoją radość z tego powodu, przesłały wodzowi III Rzeszy symbolicznego kaukaskiego konia z rzędem. Bardzo to się dla nich źle skończyło, ponieważ już za pół roku tereny zajęte przez Niemców zostały odbite, stało się oczywiste, że Niemcy przegrają tę wojnę i Stalin w ramach zbiorowej odpowiedzialności przesiedlił prawie całą ludność Republiki w kazachstańskie mroźne stepy.

Czecheńcy w swoich futrzanych papachach pojawili się tłumnie w Kazachstanie. Nie mieli jednak gdzie mieszkać i nie byli przyzwyczajeni do surowego klimatu, wobec czego śmiertelność wśród nich była bardzo wysoka. Fakt ten jest mało znany w historii II wojny światowej. Była to zemsta Stalina za kokietowanie Hitlera.

### **Nikołaj Maksymov, Tola Ufimcev**

W azjatyckiej części ZSRR, wśród wielu narodowości była spora grupa Chińczyków i Koreańczyków, trudno ich od siebie z wyglądu rozróżnić, dlatego nazywam ich Chińczykami (ros. Kitajcy) którzy, jak wiadomo, są w każdej części świata.

Po rewolucji październikowej dostali oni pozwolenie osiedlenia się w Związku Sowieckim, ponieważ był tam deficyt siły roboczej, przy wielkim bezrobociu w Chinach i Korei.

Przyjeżdżali przeważnie mężczyźni, najczęściej rzemieślnicy, lub drobni producenci, ponieważ produkcja na małą skalę była dozwolona, a oni byli bardzo przedsiębiorczy. W Semipałatyńsku był nawet konsulat chiński, obok którego często przechodziłem. Zajmował parterowy dom przy głównej ulicy obok naszej szkoły.

Z zaciekawieniem spoglądałem na jego okna, zasłonięte firankami, za którymi widać było miłe przytulne wnętrza. Moja koleżanka ze szkoły Irenka Benitówna była pielęgniarką. Jej szefowa zleciła wykonanie serii zastrzyków chińskiej konsulowej. Miała więc okazję wejścia do tego domku i kontaktów z jego mieszkańcami. Dowiedziawszy się, że jest Polką, byli bardzo mili dla niej i nawet obdarowali kilkoma tabliczkami czekolady, które Irenka natychmiast zaniosiła matce. Charakterystyczne jest to, że mama zjadła jedną, a pozostałe sprzedała na bazarze i za te pieniądze kupiła niezbędne spożywcze produkty. Głód chleba był silniejszy niż łakomstwo! Nawiązując do tego, przypominam sobie opowieść ojca, że wskutek perturbacji w dostawach Armii Austriackiej podczas I wojny światowej w Karpatach (1915) dostawali worki czekolady przy wielkich ograniczeniach w dostawach chleba, którego tak łaknęli. Mój ojciec do końca życia miał wstręt do czekolady!

Przypominam sobie, po osiedleniu się w Semipałatyńsku, stojących prawie na każdym rogu w centrum miasta Chińczyków i sprzedających lizaki – to była ich specjalizacja. Nie znali języka rosyjskiego, reklamowali więc swój towar wyuczonymi zdaniem (podaję w postaci wymowy stosowanej przez sprzedających): *Pietuszki, pietuszki, trizat piat łopieje – tri sztuki za rubiel – można tak! / Koguciki, koguciki trzydzieści pięć kopiejek – trzy sztuki za rubla, tak można.* To była w języku dzisiejszym – promocja. Przy zakupie trzech sztuk, premia to 5 kopiejek!

Zawsze zastanawiałem się, jak można z tego wyżyć. Widocznie Chińczycy mogą! Przyjeżdżali przeważnie samotni mężczyźni. Po wstępnej adaptacji zawierali związki małżeńskie, najczęściej z Rosjankami lub Ukrainkami, zakładając rodziny.

Nie pamiętam, przy jakiej okazji poznałem Kołę. Mieszkał w naszej dzielnicy, gdy my mieszkaliśmy u Anastasiji Prokofiewny.

Jego ojciec był Chińczykiem, emigrantem z lat 20 XX wieku, matka Rosjanką. Ojciec był szewcem, miał warsztat w swoim parterowym domu jak większość domków w Semipałatyńsku. Literatura nie podaje jednoznacznie, jaka jest nazwa mieszańca rasy żółtej z białą. Mówi się, że są to metysi, ale określa się nią też mieszańca rasy białej z Indianinem. Nie znalazłem odpowiedniej nazwy. Jeśli się przyjmie za słuszne to pierwsze, to Kola był metysem.

Wszystkie dzieci koreańskich i chińskich emigrantów, urodzone przecież w Związku Sowieckim, wychowywane przez rosyjskie matki, były całkowicie zrusyfikowane, zintegrowane z tamtejszym społeczeństwem. Ojcowie przyjmowali rosyjskie nazwiska swoich żon, a dzieci nazywano również rosyjskimi imionami.

Kola nazywał się Nikołaj Maksymov. Był o dwa lata starszy ode mnie i trochę niższy, bardzo przystojny z tą swoją wschodnią urodą, bardzo inteligentny i kulturalny, aż dziwne skąd nabył te cechy. Ukończył technikum żeglugi rzecznej. Absolwenci tej szkoły pozowali na marynarzy morskich, chodzili więc w kloszowych, poszerzanych u dołu spodniach i koszulkach w poziome granatowo-białe paski (ros. majka), noszone przez całą rosyjską flotę, a może i inne. Był bardzo sympatyczny i chętnie przychodził do nas w odwiedziny, jak tylko wracał z rzecznej rejsu. Bardzo interesował się Polską i Polakami. Obdarzał nas wielką sympatią.

Byłem przeważnie zajęty przygotowywaniem obiadu, bo mama pracowała 12 godzin dziennie jako szwaczka w fabryce mundurów, a Zosia cały czas robiła na drutach swetry, które później sprzedawała i z tego głównie się utrzymywaliśmy. Dodam, że z robienia na drutach – zupełnie w Rosji nieznanego – utrzymywało się wielu Polaków. Kola rozmawiał przeważnie właśnie z Zosią. Interesował się filmem i często do obejrzanych filmów nawiązywał.

Latem 1945 roku, niedługo po zakończeniu wojny Kola przyszedł pewnego dnia i pożegnał się z nami. Powiedział, że podjęli decyzję powrotu do swojego kraju i cała rodzina wraca do Chin.

Nie powiedział, jakie są powody tego wyjazdu, ani w którym mieście będą mieszkać. Po paru tygodniach nadszedł list, jeszcze z terenu Związku Sowieckiego, przed przekroczeniem przez nich granicy. List był adresowany do Zosi. W liście tym, żegnając się z nią, wyznawał jej miłość. Niestety, nie zachowaliśmy go, gdzieś się zagubił w tej długiej drodze do kraju, w bydlęcym wagonie.

Zapamiętałem tylko, że był w nim m.in. passus o treści: *...do nikogo jeszcze w życiu moje młode serce nie odczuwało takiej miłości, jak do Ciebie Zosja* (tak wymawia się imię Zosia po rosyjsku). Nigdy się z tym wcześniej nie zdradził.

I tak, niewiele brakowało, a miałbym w rodzinie Chińczyka!

Z innych jeszcze kontaktów z miejscowymi ludźmi zapamiętałem zaproszenie mnie na Sylwestra do domu przez kolegę z klasy Tolę Ufimceva. Nie byliśmy z nim bardzo zaprzyjaźnieni i nie bardzo wiem, dlaczego oprócz trzech dziewczyn i jednego kolegi zaprosił właśnie mnie – Polaka. Tym dziwniejsze dla mnie było to zaproszenie, iż wiedziałem, że ojciec Toli jest jednym z ważniejszych dygnitarzy w mieście. Był bowiem szefem Wojen-Komatu czyli analogii naszego RKU (Rejonowa Komenda Uzupelnień – instytucji zajmującej się poborem do wojska – bardzo ważna, zwłaszcza podczas wojny.

Nie będę szczegółowo opisywał tego wieczoru, był adapter, potańcówka, a dla mnie najważniejsze, że było jedzenie z przydziałów rządowych, które niewątpliwie ojciec Toli otrzymywał.

Przed północą, ojciec Toli wbiegł do pokoju z entuzjastycznym okrzykiem: *Towariszci, towariszcz, szej czas budiet goworit' towariszcz Kalinin / Towarzysze, zaraz będzie przemawiał towarzysz Kalinin*. Kalinin był przewodniczącym Rady Państwa!

Za chwilę, prawie przymusowo zaprosił nas do głośnika ich radiofonii przewodowej, bo radia były tylko w kontrolowanych instytucjach, a nie w domach prywatnych, nawet dygnitarzy. Bardzo mnie to rozbawiło, bo my – Polacy traktowaliśmy wystąpienia sowieckich dygnitarzy jako bełkot, ale tego nie mogłem powiedzieć temu ortodoksyjnemu partyjniakowi.

Byłem szczęśliwy, że po raz pierwszy od zesłania nie jestem głodny na Sylwestra!

## **Mój sport w Semipałatyńsku i wyjazdy**

Do uprawiania sportu zawsze miałem zamiłowanie. Nie mogę powiedzieć, że miałem wybitny talent sportowy, ale też nigdy nie mogłem się o tym w pełni przekonać. W swoich lwowskich wspo-

mnieniach pisałem już o próbach sportowych w szkole powszechnej, które wypadają całkiem nieźle i w swojej klasie byłem zawsze jednym z lepszych lub najlepszym wśród rówieśników.

Wojna i wywózka do Kazachstanu zahamowały wszelkie poczynania sportowe na prawie dwa lata, co w wieku najlepszego kształtowania się formy i kondycji fizycznej – 12-14 lat na pewno odegrało istotną rolę w ogólnym, dalszym rozwoju organizmu.

Drugi istotny wpływ miał sposób odżywiania się, a raczej niedożywiania, graniczącego z głodem, które było bolączką trwającą przez cały czas tego naszego wojennego pobytu za Uralem. Gdy zapisałem się do rosyjskiej szkoły, po naszej amnestii, zarysowały się możliwości uczestnictwa w życiu sportowym. Mówiło się, że wyniki sowieckich sportowców to wynik nacisków ze strony totalitarnego działania propagandy komunistycznej. Drastycznym tego przykładem, już po zakończeniu wojny, była polityka sportowa NRD, przez którą to marionetkowe państwo chciało zaistnieć w mediach, wykazując bardzo dobre, aż niewiarygodne wyniki w wielu dziedzinach sportu. Jak się potem okazało, uzyskiwane nie zawsze uczciwą, bezdopingową drogą.

Uczestnicząc w zmaganiach sportowych w Semipałatyńsku, zdołałem się jednak, ponad wszelką wątpliwość przekonać, że młodzież sowiecka, zwłaszcza rosyjska i ukraińska osiąga bardzo dobre wyniki w sporcie przede wszystkim dzięki swojej pracowitości, determinacji, systematyczności i talentowi. Dominowała moda na sport, będąca silnym bodźcem do jego uprawiania. Wszyscy jej ulegali. Zwłaszcza po zakończeniu wojny osiągnięcie wybitnych wyników sportowych było jedynym sposobem wydosztania się poza granice tego totalitarnego państwa.

Naprzeciw naszej szkoły była spora sala gimnastyczna, urządzona w dawnej synagodze. Było więc blisko i kilka razy w tygodniu mieliśmy zajęcia z gimnastyki przyrządowej i parterowej. Były wszystkie podstawowe przyrządy gimnastyczne: poręczce, kółka, drążek (rek), koń, koń z łękami, drabinki, równoważnia, odskocznia.

Był też instruktor – specjalista, zwykle oficer, inwalida, lekko ranny na froncie, który mógł takie zajęcia prowadzić. Umiejętności gimnastyczne były podzielone na klasy od IV do . Aby zdobyć jakąś klasę, trzeba było wykonać zestaw ćwiczeń na przyrządach, na zawodach lub przed komisją.



Mnie udało się zdobyć IV, a potem wyższą – III klasę. Zajęcia były bardzo intensywne, trwały razem z grą w siatkówkę kilka godzin, po których tyle się wypociło, że ubytek na wadze ciała dochodził do 2-3 kg. Gimnastyka przyrządowa to sport bardzo piękny, widowiskowy i rozwijający sportową sylwetkę ćwiczącego.

W 1943 roku latem, po zwycięstwie pod Stalingradem, władze Republiki Kazachskiej zorganizowały lekkoatletyczne mistrzostwa szkolne Kazachstanu. Ponieważ nasza szkoła zajęła pierwsze miejsce w oblasti / obwodzie, zostaliśmy wydelegowani do uczestnictwa w mistrzostwach w stolicy republiki Ałma-Acie. Była to dla mnie wielka radość i przygoda, rysowała się bowiem możliwość wycieczki do stolicy republiki.

Podróżowanie w celach niewojennych podczas wojny skazane było na ogromne trudności, ponieważ wyłączny priorytet na kolei miały transporty wojskowe. Przekonali się już o tym Polacy, szukający po amnestii 1941 roku lepszego miejsca do życia od wyznaczonego im przez wywózkę. Do Ałma-Aty z Semipałatyńska jest około 1000 km. Droga w koszmarnych warunkach, w wagonach towarowych trwała w każdą stronę 2-3 dni i było to przemieszczenie się do innej strefy klimatycznej. Jeśli „u nas” w Semipałatyńsku nie było zupełnie żadnych owoców i przez lata tam pobytu nie mieliśmy ich w ustach (również ich nie przywożono), to tyjące jabłoni rosło w Ałma-Acie na ulicach miasta, w parkach, ogrodzie zoologicznym i można było je zrywać i jeść. Nic dziwnego – kazachska nazwa Ałma-Ata oznacza „Ojciec jabłek”. Po monotonicznych, lekko pofalowanych, pustynnych, bezwodnych stepach Północnego Kazachstanu byłem oczarowany krajobrazem miasta, leżącego na wysokości około 700 m n.p.m., z wyrastającymi nad horyzontem białymi kopułami szczytów lodowców o wysokości 5-6 tys. m n.p.m., graniczących z Chinami gór Tien-szan.

Znalazłem się w środowisku o bajkowym krajobrazie!

Zawsze marzyłem, aby zobaczyć i usłyszeć prawdziwą operę. We Lwowie był wspañały, jeden z piękniejszych w Europie gmach Teatru Wielkiego, ale nie stać było miasta na stały zespół operowy. Ałma-Ata miała piękny nowoczesny budynek operowy, który dał gościnę ewakuowanemu zespołowi Opery Kijowskiej, mający w swoim składzie wybitnych w międzynarodowej skali śpiewaków i tancerzy. Gdy zobaczyłem, że właśnie wystawia się *Cyrułika*

*Sewilskiego*, natychmiast kupiłem bilet na ten wieczór. Bilety były bardzo tanie, ponieważ państwo łożyło wielkie środki na kulturę, nie przestrzegając żadnych zasad ekonomiki.

Jakież był moje zdziwienie, gdy na sali, mogącej pomieścić ponad tysiąc osób, oprócz mnie było tylko parę osób! Spektakl był realizowany bez żadnych skrótów, pełnym składem artystów, orkiestry i baletu, mimo prawie pustej sali! Kto miał przyjść na operę, gdy miliony walczyły na frontach, reszta pracowała po 12 godzin dziennie, bo system w czasie wojny był dwuzmianowy? Wyjaśniono mi potem, że taka jest wychowawcza polityka władz – tam na froncie walczą i giną ludzie, dlatego „na tyłach” wszyscy muszą pracować, bez względu na ekonomiczną logikę i opłacalność.

Na zawodach uzyskaliśmy jakieś tam nienajlepsze wyniki, a ja znalazłem na strychu szkoły, w której byliśmy zakwaterowani, stary worek i wiozłem w nim do Semipałatyńska jabłko, zerwane w ałmaatyńskim zoo, aby mama i siostra raz na 6 lat spróbowały trochę owoców.

Zapisałem się również w Semipałatyńsku do klubu piłkarskiego *Spartak* i grałem na prawej obronie. Byłem już wyrośnięty, ale z dużą niedowagą. Pamiętam, gdy graliśmy z drużyną *Dynamo* – w której występowali dobrze odżywieni zawodnicy, głównie enkawudziści – nie miałem żadnych szans w starciach z nimi.

Mieliśmy również jeden występ zamiejscowy w stolicy Ałtajskiego Kraju Leninogorsku, odległym około 300 km od Semipałatyńska. Wyniku nie pamiętam, zdaje się, że nawet wgraliśmy, ale wiem, że tamtejsi kibole chcieli nam po meczu „wlać”, musieliśmy więc salwować się pospieszną ucieczką na dworzec kolejowy.

Instytucja kiboli już wtedy funkcjonowała!

## **Muzyka nie zna granic**

Muzyka odgrywała w moim życiu zawsze bardzo ważną rolę. Już od dziecka wpływała istotnie na moje samopoczucie, nastrój, humor. Jaką rolę miała muzyka w naszym domu, pisałem już wyżej. Po amnestii i zamieszkaniu w Semipałatyńsku, przy okazji jakichś sowieckich uroczystości państwowych znalazłem się w pobliżu orkiestry wojskowej miejscowego garnizonu i w pewnym mo-

mencie usłyszałem komendę dyrygenta: *Nu rebiata, tiepier s'igram „Proszczanije Słowianki” (Pożegnanie Słowianki)*. Melodia podobą mi się i jeszcze kilka razy w Semipałatyńsku ją słyszałem.

Jakież było moje zdziwienie, gdy po powrocie do kraju, w roku 1946, melodię tę usłyszałem z polskim tekstem i dowiedziałem się, że śpiewano ją podczas II wojny światowej jako najbardziej popularną polską pieśń partyzancką *Rozszumiały się wierzby płaczące*, przy czym *Proszczanije Słowianki* mają jeszcze trzecią, bardzo melodyjną część, nieznaną w Polsce.

Nikt nie potrafił mi wytłumaczyć, jak to się stało, że ten piękny rosyjski marsz z carskich czasów przedostał się przez granice i fronty, i stał się polską pieśnią partyzancką. Nawet ogłosiłem w tygodniku „Przekrój” to pytanie, nie otrzymałem jednak żadnej odpowiedzi. Dopiero w 2008 roku, po pojawieniu się internetu ukazała się informacja, że polskie słowa do tej rosyjskiej melodii napisał w roku 1942 nauczyciel śpiewu Roman Ślęzak, po wojnie dyrektor liceum w Nisku. W pierwotnej wersji było: *Rozszumiały się brzozy płaczące*.

Na początku lat 90. XX wieku, gdy rozpadł się Związek Sowiecki i powstała Federacja Rosyjska, poszukiwano nowego hymnu tego państwa. Pojawiła się w mediach sugestia, aby wybrać na hymn państwowy właśnie melodię tego starego rosyjskiego marsza *Proszczanije Słowianki*, co forsowała partia *Jabłoko*. Propozycja została jednak odrzucona i w 2000 roku przyjęto jako hymn Federacji Rosyjskiej melodię sowieckiego hymnu z 1943 roku z muzyką A.W. Aleksandrowa (1883-1946), twórcy *słynnego Chóru Aleksandrowa*, z nowym tekstem Sergieja Michałkowa, zastępującym również jego tekst z 1943 roku. Ten rosyjski, patriotyczny marsz był skomponowany w 1912 roku przez trębacza, a potem kapelmistrza wojskowej carskiej orkiestry Wasilija Agapkina, a słowa napisał Władimir Łazariew.

Powstał on pod wpływem wydarzeń I wojny bałkańskiej, w której uczestniczyła Rosja. Uzyskał szeroką sławę w czasie I wojny światowej i później, podczas rewolucji bolszewickiej był uważany za nieformalny hymn rosyjskiej Białej Armii.

Innym przykładem nierespektowania granic przez muzykę jest melodia *Rosamunde*, która w latach 20-40 XX wieku była chyba najbardziej popularną na świecie. Skomponowana w 1927 roku Ja-

romira Vejvodę przez czeskiego kompozytora i kapelmistrza z miasteczka Zbrasław (obecnie dzielnica Pragi) jako *Modrzańska polka*. Po jej prawykonaniu w Sokolovni – siedzibie zbrasławskiej organizacji sokolskiej, w niedługim czasie grały ją już wszystkie orkiestry w okolicach Pragi. W 1934 roku prawa wydawnicze tej polki kupiła praska firma Jana Hoffmanna. W tym samym roku Václav Zeman napisał do niej tekst *Skoda lasky* (szkoda miłości), a następnie utworzono do niej teksty w wielu językowych wersjach.

Utwór zrobił zawrotną karierę na całym świecie, a szczególnie podobał się hitlerowcom i był stałym przebojem oddziałów SS i gestapowców.

Podczas wojny występowały w Semipałatyńsku (mówiono „na tyłach frontu”) orkiestry jazzowe, ewakuowane z Odessy, Kijowa, Moskwy i innych miast objętych wojną. Najczęściej przez nie graną melodią była, mało znana wówczas w Związku Sowieckim *Rosamunde*, z odrazą przyjmowana przez Polaków, którzy wiedzieli, że jest szlagierem niemieckiego okupanta, z czego miejscowa ludność nie zdawała sobie sprawy. Jak na ironię była lansowana i grywana przez orkiestry żydowskie.

Okazało się, że ta sama melodia stała się niezależnie i przypadkowo szlagierem po obu stronach frontu tej najbardziej okrutnej i krwawej wojny w historii świata.

Na zakończenie tego rozdziału wspomnę, że w 2000 roku byłem w Charkowie pociągiem rządowym z Rodziną Katyńską na otwarcie i poświęcenie cmentarza wojennego polskich oficerów – ofiar Zbrodni Katyńskiej. Burmistrz tego miasta obdarował na odjeździe każdego uczestnika bochenkiem ciemnego ukraińskiego chleba, co było dla nas miłym, wzruszającym gestem, a ukraińska orkiestra wojskowa zagrała nam marsza *Praszczanije Słowianki*, marsza, którego prawdziwy rodowód w byłym ZSRR nie był znany (bo pochodził z czasów carskich), ale był od dawna w repertuarze jego orkiestr wojskowych.

Usłyszałem komentarz Polaków współpasażerów naszego pociągu: *Jak to miło, że żegnają nas melodią naszej polskiej partyzanckiej pieśni. Tylko skąd oni ją znają?*

## Wolność po sześciu latach

Wojna zmierzała ku końcowi. Alianci – lądując 6 czerwca 1944 roku na plażach Normandii – otworzyli drugi front. W tym samym czasie, po zwycięstwie polskiego II Korpusu generała Andersa pod Monte Cassino, Polacy z powodzeniem wyzwolali dalszą część Półwyspu Apenińskiego, kończąc kampanię w Bolonii.

Jesienią 1945 roku przestałem uczęszczać do rosyjskiej szkoły i zapisałem się do nowo otwartej w Semipałatyńsku polskiej, na wzór sowiecki, 10-klasowej. Nauczycielami naszymi byli wywiezieni Polacy o różnym przygotowaniu pedagogicznym.



*Moja 9 klasa polskiej szkoły w Semipałatyńsku, 1946*

Reszta wywiezionych Polaków pozostała w ZSRR aż do zakończenia wojny. Okres 1942-1946 był dla nas bardzo trudny. Panował wielki głód, szkorbut, powszechna była awitaminoza i niestety – plaga wszy, a w lecie pluskiew. Od czasu kolejnego zerwania stosunków między rządem polskim i sowieckim, w kwietniu 1943 roku przestała napływać pomoc z Ameryki i Anglii.

Ponownie zmuszono nas do przyjęcia obywatelstwa sowieckiego. Wiele osób, m.in. Irenka Benit z mamą w obawie przed zostaniem w ZSRR i w proteście przeciwko temu bezprawnemu traktowaniu Polaków odmówiło zmiany obywatelstwa, za co byli aresztowani, na szczęście – na krótko.

To tylko fragment 6-letniej historii naszego zesłania, którego celem było usunięcie w 1939 roku z terenów zaanektowanych przez ZSRR pewnej części ludności polskiej: rodzin inteligenckich, funkcjonariuszy wojskowych i policyjnych, które zostały uznane przez władze sowieckie za wrogie i kontrrewolucyjne. Aby przeżyć, musieliśmy zaadaptować się w nowych, przygotowanych nam przez okupantów warunkach. Ta adaptacja była możliwa dzięki pokonywaniu ogromnych trudności, które tam napotykałimy, a jednocześnie poprzez uczenie się tego, co było do przeżycia potrzebne.

I tak, już jako 13-letni chłopiec nauczyłem się zduństwa, bo musiałem zbudować piec kuchenny z ogrzewaczem. Nauczyłem się stolarki, byłem szewcem, krawcem, kucharzem, ślusarzem, robiłem zastrzyki i wszystkie czynności gospodarskie, takie jak: pranie, prasowanie, malowanie, piłowanie czy rąbanie wielkiej ilości drewna, przenoszenie na duże odległości sporych ciężarów, takich jak przynoszenie drewna opałowego z lasu, ręczna praca w lecie przy załadowywaniu drewnem statków na Irtyszu i wiele innych.

Była to więc bardzo ostra i efektywna szkoła przetrwania. Może dlatego w późniejszym życiu zawsze starałem się pokonywać wszelkie trudności. W pracy naukowej nie zajmowałem się wyłącznie zagadnieniami teoretycznymi, ale też technologią i eksperymentem. Tak więc, nie w pełni udał się plan naszych prześladowców zlikwidowania nas jako klasy politycznej.

My i tysiące zesłańców, przyzwyczajonych do zupełnie innych, lepszych warunków życia, miało się więc albo zaadaptować do katorżniczych warunków, w jakich się znaleźli, albo zginąć.

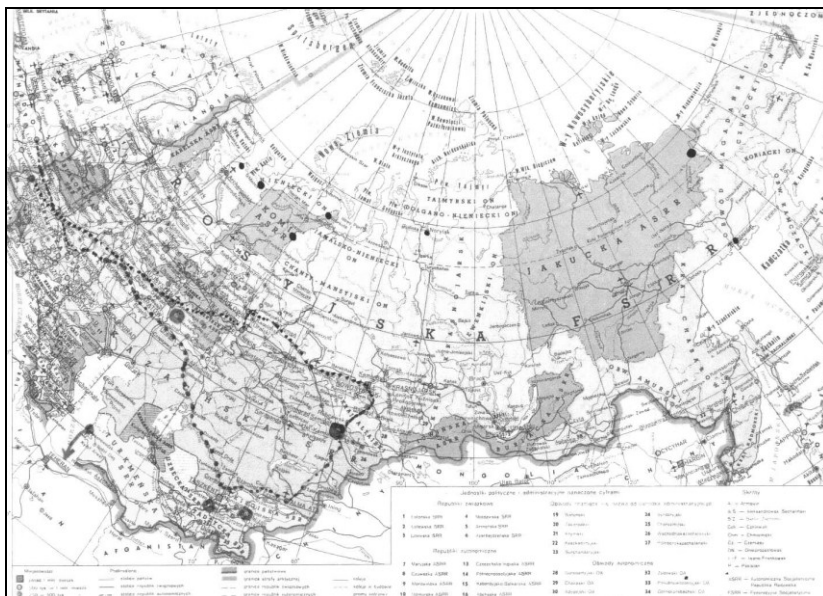
Przeważająca większość wysiedlonych Polaków, którzy nie wyjechali z Armią Andersa, a przeżyli, powróciła do kraju w 1946 roku, w ramach zorganizowanej repatriacji, również w bydłych, ale już w niezamkniętych wagonach.

Po wzruszającym momencie przekroczenia granicy na Bugu, przy dźwiękach hymnu narodowego, granego na trąbce z jednego wagonu przez jadącego w transporcie członka orkiestry, powróciliśmy po 6 latach do kraju.

Powiedziano, że transport zakończy swój bieg w Szczecinie. W tamtych okolicach, na Ziemiach Odzyskanych mieli nas rozlokować w domach opuszczanych miejscowości przez wysiedlanych do Niemiec tubylców.

Wysiadano również dużo wcześniej, gdy ktoś miał korespondencyjnie z rodziną lub znajomymi uzgodnione miejsce docelowego pobytu lub zaproszenie. Nie było żadnego nakazu.

Byliśmy wolni! Tak nam się przynajmniej wydawało w porównaniu do ZSRR. Zakończyliśmy podróż w Kaliszu, dokąd zaprosiła nas jeszcze w Semipałatyńsku listownie, mieszkająca tam siostra mamy z mężem.



*Mapa z trasą naszej wywózki i powrotu z zesłania*

To był koniec naszego zesłania, a jednocześnie początek nowego rozdziału życia we własnym kraju, we własnej Ojczyźnie!

## **IV. Lata powojenne. Historia Zbrodni Katyńskiej**

### **Losy polskich jeńców wojennych**

Co stało się z naszymi ojcami, więźniami obozów jenieckich? Na to pytanie nikt nie chciał udzielić odpowiedzi, a nasze polskie władze i zachodni sojusznicy unikały go jak ognia.

Od kwietnia 1940 roku, przez cały okres naszego zesłania, każdego dnia, czekając na powrót Ojca z niewoli, zastanawialiśmy się, co NKWD zrobiło i gdzie ukryło Polaków z trzech obozów jenieckich. Niestety, z upływem czasu nasuwały się najgorsze podejrzenia, zwłaszcza po ogłoszeniu przez Niemców potwornego odkrycia w Lasku Katyńskim na wiosnę 1943 roku.

Powstała przedziwna sytuacja. Wspomniane Stalinowskie Kłamstwo Katyńskie – obarczenie Niemców winą za mord polskich jeńców – mogło rozpowszechniać się nadal.

Związek Sowiecki był militarnie bardzo silny, zwłaszcza po tym, jak niezupełnie uczciwą drogą stał się pod koniec lat 40. XX wieku mocarstwem atomowym, mając broń nuklearną. Cały świat zachodni liczył się z nim i wszelkie podnoszenie tematu Katynia na forum międzynarodowym było niepożądane przez sojuszników zachodnich i skazane na niepowodzenie. W USA powstała nawet w 1952 roku Komisja Maddena, która ogłosiła raport, sugerujący winę Sowieców, ale go szybko zmarginalizowano.

Bacnie obserwowałem sytuację polityczną w Polsce. Był to okres wielkiego powojennego tryumfu Stalina, którego cały zachodni świat bał się, a jednocześnie czcił jako głównego zwycięzcę wojny, zwłaszcza gdy – nie bez kradzionych informacji z Zachodu – powstała w końcu lat 40. sowiecka bomba nuklearna. Szczególnym bałwochwalstwem darzyły go władze Polski Ludowej.

Z obawą stwierdzałem, jak krok po kroku wprowadza się sowiecki system rządzenia, z narastającym terrorem polskiego NKWD – Urzędu Bezpieczeństwa (UB) i analogicznej do GRU orga-



nizacji: Polskiej Informacji Wojskowej. W 1946 roku grasowały w lasach jeszcze nierozbrojone oddziały byłych partyzantów, nazywanych w tym czasie chłopcami z lasu, a obecnie żołnierzami wyklętymi. Wśród nich było zapewne wielu prawdziwych patriotów, którzy beznadziejnie wierzyli w wybuch trzeciej wojny światowej.



*Stanisława Zaleska z Zosią i Adamem po powrocie z zesłania, 1946*

Po powrocie do Polski, w 1946 roku mama zwróciła się do Sądu Grodzkiego w Kaliszu, gdzie zamieszkaliśmy, o określenie naszego statusu cywilnego: czy mama jest wdową, a dzieci sierotami. Kuriozalne postanowienie sądu przedstawiam poniżej in extenso.

### **Postanowienie, dn. 6 lipca 1948 roku**

Sąd Grodzki w Kaliszu, w osobach sędziego Adama Sternberga w obecności protokolanta J. Zaremby, po rozpatrzeniu w dniu 6 lipca sprawy z wniosku Stanisławy Zaleskiej o uznanie za zmarłego na mocy art. 1, 2 §1, 3, 5, 7 i 27 Dekr. z dnia 29.8.1945 r. (Dz.U.R.P. Nr 40, poz. 226), art. 14, 18, 19 Prawa Osobowego (Dz.U.R.P. Nr 54, poz. 304), art. 1, 31 K.P.K. postanawia: Ryszarda Wiktora Zaleskiego, ur. 23.3.1889 r. w Hucisku, pow. Rohatyn, syna Stanisława i Józefy ze Śliwińskich małż. Zaleskich, uznać za zmarłego, ustalając datę jego zgonu na dzień 10 maja 1946 w Starobielsku.

Sędzia Grodzki /-/ A. Sternberg

Przedstawiony dokument pokazuje, jak funkcjonowały „niezawisłe” sądy w PRL, a przede wszystkim na tle lawiny liczb i cytowanych paragrafów podaje bezpodstawnie fikcyjną, wymyśloną, o sześć lat przesuniętą datę śmierci ojca. Zatem, już wówczas organy PRL kontynuowały i rozpowszechniały Kłamstwo Katyńskie.

Spośród 21 857 osób, skazanych wyrokiem 5 marca, około 440 postanowiono z różnych przyczyn zachować, rzekomo jako załączek przyszłej nowej armii polskiej pod auspicjami komunistów. Jakie były rzeczywiste przyczyny nieobjęcia tych osób wyrokiem i uchronienia ich przed zagładą – jest to nadal nieujawnioną tajemnicą.

Przypuszczalnie, byli wśród nich ludzie reklamowani przez ambasadę obcych państw, lewicujący, komuniści, skłócenii z przedwojennymi władzami RP, może ludzie, którzy zgodzili się na współpracę z NKWD, w każdym razie: skłonni do indoktrynacji.

Wśród nich była niewielka (kilkanaście osób) liczba jeńców – Ślązaków, reklamowanych podczas okresu deklarowanej przyjaźni między Niemcami i ZSRR w jesieni 1939 roku przez ambasadę hitlerowskich Niemiec w Moskwie, których rodziny deklarowały niemiecką przynależność, podpisując prawdopodobnie Volkslistę.

Grupa ta miała wielkiego pecha, ponieważ uniknąwszy zagłady w kwietniu i maju 1940 roku, została – po ataku Niemiec na Związek Sowiecki 22 czerwca 1941 roku – automatycznie uznana za znajdującą się po stronie agresora. Jeńcy ci zostali zgładzeni prawdopodobnie w jesieni 1941 roku w nieznanym miejscu. Być może, jakieś dane ma Naczelna Prokuratura Wojskowa Federacji Rosyjskiej. W materiałach dotyczących Zbrodni Katyńskiej, ujawnionych po 1992 roku nie podano o nich żadnych informacji.

Bardzo duży wpływ na decyzję komunistów ujawnienia prawdy o zagładzie polskich jeńców wojennych miał dynamiczny rozwój informatyki, a zatem komputeryzacji w krajach zachodnich oraz inne zjawiska, zwłaszcza polityczne, jak pieriestrojka i gorbaczowowska głośność. Dlatego, po pół wieku milczenia i ukrywania zbrodni, postanowiono ujawnić światu prawdę o przebiegu jej wydarzeń.

Dopiero w 1989 roku dowiedzieliśmy się o tragicznym losie naszego ojca – bestialskim zamordowaniu, na rozkaz Stalina i jego współpracowników, bez sądu i ogłoszenia wyroku wszystkich pozostałych polskich jeńców wojennych, więzionych do wiosny 1940 roku w sowieckich obozach.

W 1990 roku Polska otrzymała od rządu sowieckiego oficjalne informacje o lokalizacji masowych grobów byłych jeńców Starobielska i Ostaszkowa. Jeńców Starobielska (wg listy NKWD – 3820 osób) przewożono w kwietniu i na początku maja 1940 roku oko-

ło 200 km na zachód, do Charkowa. Tam w kazamatach NKWD zabijano strzałem w tył głowy i grzebano w podcharkowskim lesie, w dzielnicy Piatichatki.

W tym samym czasie, jeńców Ostaszkowa (wg listy NKWD – 6311 osób) przewożono około 200 km na wschód do miasta Kalinin (obecnie Twer). W piwnicach siedziby NKWD mordowano ich, a zwłoki przewożono do lasu w pobliskiej miejscowości Miednoje, gdzie spoczywają w zbiorowych mogiłach.

Końcowym aktem tej zbrodni, bezprecedensowej historii wojen współczesnych, było ujawnienie jesienią 1992 roku pisma Komisarza Spraw Wewnętrznych ZSRR L. Berii z 5 marca 1940 roku, skierowanego do Biura Politycznego Partii, z wnioskiem o rozstrzelanie bez sądu i ogłaszania wyroku wszystkich jeńców z wymienionych trzech obozów (ogółem według listy NKWD – 14 552 osoby), jako zagorzałych wrogów Związku Sowieckiego. Wniosek ten został przez Biuro Polityczne zatwierdzony podpisami J. Stalina, K. Woroszyłowa, W. Mołotowa, A. Mikojana, za zgodą L. Kaganowicza i M. Kalinina, co było wyrokiem śmierci na Polaków więzionych w tych obozach. Wyrok ten objął ponadto 7305 jeńców wojennych w różnych obozach na Ukrainie i Białorusi, których miejsca straceń i spoczynku nie są znane i prawdopodobnie nigdy nie zostaną ujawnione, lub tylko niektóre.

Mijały lata. Oczekano do czasu naturalnej śmierci sygnatariuszy sowieckiego morderczego rozkazu z 5 marca 1940 roku, skazującego polskich jeńców na śmierć. Oto daty urodzin i śmierci oraz długość ich życia.

<b>Imię i nazwisko</b>	<b>Okres życia</b>	<b>Żył lat</b>
Łazar Kaganowicz	1893-1991	98
Wiacesław Mołotow	1890-1986	96
Anastasij Mikojan	1895-1978	83
Kliment Woroszyłow	1881-1969	78
Józef Stalin	1879-1953	74
Michaił Kalinin	1875-1946	71

Jak wynika z zestawienia, wszyscy sygnatariusze żyli długo i spokojnie, nie ponosząc odpowiedzialności za swoje zbrodnicze działania. Kaganowicz – nieomal rówieśnik mojego ojca, dożył sędziwego wieku (98 lat), mogąc doświadczyć pierestrojki, a nade wszystko wolności.

Naszym ojcom odmówiono prawa do życia! Tysiącom polskich rodzin odmówiono prawa do poznania okoliczności, a nawet czasu, miejsca zagłady i pochówku ich bliskich. Niektórym rodzinom prawa do powrotu, do Ojczyzny.

Dopiero po śmierci wyżej wymienionych sygnatariuszy – po 52 latach milczenia, zakłamywania rzeczywistości, starannego ukrywania bądź fałszowania faktów, zostali ujawnieni sprawcy bezprecedensowej zbrodni ludobójstwa – zagłady 21 857 polskich jeńców wojennych: Józef Stalin, jego współpracownicy i cały aparat wykonawczy NKWD.

Tragedia – mimo że przebiegała w kilku różnych, oddalonych od siebie miejscach – przeszła do historii jako Zbrodnia Katyńska.

### **Konsekwencje Zbrodni Katyńskiej dla Polski**

Upłynęło już 77 lat od popełnienia Zbrodni Katyńskiej, która pozostaje w pamięci Polaków, przypominana kolejnymi rocznicami i licznymi pomnikami.

Śledząc bacznie całą tę historię, dochodzi się do wniosku, że w ostatecznych skutkach była ona dla Polaków nie tylko wielką tragedią, ale największym paradoksem historycznym II wojny światowej, a może całego XX wieku.

Paradoksem – ponieważ Zbrodnia Katyńska – stalinowska zagłada sporej części polskiej elity wojskowej i intelektualnej, spowodowała, w efekcie, absurdalne zmarginalizowanie Polski w antyhitlerowskiej zwycięskiej koalicji, a przeciwieństwo Polskie Siły Zbrojne stanowiły w niej czwartą liczebnie potęgę militarną.

Pierwotną tego przyczyną była koniunkturalna zdrada przez mocarstwa zachodnie polskiego sojusznika – wbrew licznym deklaracjom lojalności, spełnienie wszystkich żądań Stalina, dotyczących kształtu powojennej Europy – i formalne uznawanie Kłamstwa Katyńskiego za wiarygodne, aby nie urazić strony sowieckiej. Mordercy sowieccy z Katynia nigdy nie zostali osądzeni ani skazani.

Natomiast Polaków skrzywdzono eliminacją z grona zwycięzców II wojny światowej i jawnym bojkotem na arenie międzynarodowej.

Zostało to dostrzeżone na Zachodzie, wyeksponowane i opisane w książce *Sprawa honoru. Dywizjon 303 Kościuszkowski. Zapomniani bohaterowie II wojny światowej* – Lynne Olson i Stanley Cloud<sup>32</sup>.

Autorzy zadedykowali książkę *Narodowi polskiemu*. Opisali znaczący udział i zasługi wybranych z 17 tys. wspaniałych, bohaterskich polskich pilotów w zwycięskiej wojnie powietrznej w 1940 roku, która przeszła do historii jako *Bitwa o Anglię*.

24 czerwca 1945 roku w Moskwie odbyła się uroczysta Parada Zwycięstwa, ze spektakularnym rzucaniem zdobytych sztandarów jednostek SS i Wehrmachtu pod trybunę, gdzie stał – wynoszony pod niebiosa, ogłoszony wielkim zwycięzcą – satrapa Józef Stalin. Polskie oddziały nie uczestniczyły w tej Paradzie.

8 czerwca 1946 roku, w rok po zakończeniu wojny, postanowiono urządzić w Londynie podobną do moskiewskiej, uroczystą defiladę. Mieli w niej uczestniczyć przedstawiciele wszystkich narodów, które brały udział w zwycięskiej wojnie. Okazało się jednak, że z wymienionych wyżej politycznych powodów nie zaproszono Polaków do uczestnictwa w tej defiladzie. Było to dla tysięcy kombatantów polskich – którzy nie oszczędzili życia w walkach z hitlerowcami we wrześniu 1939 roku, w bitwie lotniczej o Anglię w 1940 roku, walczyli na wszystkich frontach II wojny światowej i w Armii Krajowej – bardzo bolesne, wysoce krzywdzące, niesprawiedliwe i poniżające.

Autorzy cytowanej książki opisują jedną z sytuacji podczas tej uroczystości bez udziału Polaków:

*Młody polski pilot, który patrzył w milczeniu na przesuwaną się defiladę, odwrócił się, chcąc odejść.*

*Stojąca obok staruszka spojrzała na niego zdziwiona.*

*– Dlaczego pan płacze, młody człowieku? – spytała<sup>33</sup>.*

---

<sup>32</sup> *Sprawa honoru. Dywizjon 303 Kościuszkowski. Zapomniani bohaterowie II wojny światowej*, z przedmową do polskiego wydania Normana Daviesa. Wydawnictwo AMF+, Warszawa 2004; [www.sprawahonoru.com](http://www.sprawahonoru.com).

<sup>33</sup> Tamże. Po latach, w 1996 roku królowa Elżbieta II powiedziała: *Gdyby Polska nie stała po naszej stronie w tamtych dniach [...] płomień wolności mógłby zgasnąć jak świeca na wietrze.*

## Losy cmentarza Obrońców Lwowa z 1918-1919

Jesienią 1971 roku, który to okres w Polsce nazywany jest okresem wczesnego Gierka, pojawiła się długo oczekiwana przeze mnie możliwość odwiedzenia, po 30-letniej nieobecności mojego ukochanego miasta Lwowa! Wielokrotnie śnił mi się po nocach, również tam, w kazachstańskich bezkresnych stepach.

Wędrowałem we śnie znanymi ulicami i odwiedzałem nasze lwowskie mieszkanie. Poznałem, co to jest nostalgia. Niestety, doznać jej musiało (w tej wojnie i po) wiele milionów Polaków.

W 1971 roku zezwolono na wycieczki własnym samochodem na parę dni, na vouchery/talony, czyli dowody wpłaty w polskim biurze turystycznym za pokój w określonym hotelu we Lwowie i na określone dni. Trwała jeszcze tzw. zimna wojna i wiadomo było, że Związek Sowiecki pod przywództwem Breżniewa i marszałka Ustinowa ma opracowane plany inwazji na Europę. Na przykład, nasi studenci (w ramach Paktu Warszawskiego) na zajęciach Studium Wojskowego ćwiczyli symulację ataku na Danię! Wydaniu vouchera towarzyszyła ścisła kontrola trasy wyjeżdżającego, o czym mogłem się przekonać, widząc we wstecznym lusterku auta, jak od rogatek Lwowa do hotelu towarzyszy nam biała łada.

Pierwsze kroki lwowiaków, po rozlokowaniu się w hotelu, są kierowane zazwyczaj na dawny polski cmentarz Łyczakowski, założony w 1786 roku, na groby rodzinne, będące głównym celem naszych wycieczek.

Nasz grób rodzinny, gdzie spoczywa babcia i dziadek Zalescy oraz siostra Basia, położony jest w górnej części cmentarza, w pobliżu cmentarza Obrońców Lwowa. Zbliżając się do rodzinnego grobowca, usłyszeliśmy warkot motorów, a gdy podeszliśmy bliżej, zamarliśmy w bezruchu z przerażenia.

Po cmentarzu Obrońców Lwowa, po mogiłach spoczywających tam poległych żołnierzy przejeżdżały ciężkie sowieckie czołgi T-72, miażdżąc swoimi gąsienicami krzyże i wszystkie nagrobki, wgniatając je w ziemię! Był rok 1971.

Widok był przerażający! Przeżyliśmy już wiele podczas wojny, ale teraz wydawało się nam, że znowu stoimy przed bramą dantejskiego piekła, jak wtedy – w pierwszym roku naszego zesłania, gdy Niemcy wkraczali do Paryża!

Minęło 34 lata i trudno jest mi – świadkowi tamtego wandalizmu, uwierzyć w to, że znów nadeszła sprawiedliwość losu.

Dzięki wysiłkowi wielu ludzi: szczególnie z Energopolu, staraniom i patronatowi wspaniałego, bez reszty zaangażowanego w te sprawy ministra Andrzeja Przewoźnika<sup>34</sup>, cmentarz wskrzeszono z gruzów w 2005 roku. Zajmuje godne miejsce wśród polskich wojskowych nekropolii.



*Cmentarz Obrońców Lwowa/Orląt Lwowskich. Uroczyste otwarcie odbudowanego cmentarza odbyło się 24 czerwca 2005 roku, fot. Adam Zaleski*

## **Pomnik Ofiar Zbrodni Katyńskiej**

We Wrocławiu, staraniem Dolnośląskiej Rodziny Katyńskiej, pod przewodnictwem ówczesnej prezes: Aliny Głowackiej-Szta-

---

<sup>34</sup> Andrzej Przewoźnik (1963-2010) historyk, sekretarz generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, zginął 10 kwietnia 2010 roku pod Smoleńskiem w katastrofie lotniczej samolotu Tu-154M, wraz z 96 osobami, w tym: Prezydent RP Lech Kaczyński (1949-2010) z żoną Marią Kaczyńską, z domu Mackiewicz (1942-2010).

wej i przy wsparciu finansowym wielu Polaków z kraju i zza granicy oraz dotacji Rady Pamięci Walk i Męczeństwa powstał pomnik *Ofiar Zbrodni Katyńskiej* według projektu Tadeusza Tchórzewskiego z Warszawy.



*Pomnik Ofiar Zbrodni Katyńskiej, fot. Alina Głowacka-Szłapowa, 2000*



*Pomnik Ofiar Zbrodni Katyńskiej, widok z boku, fot. Alina Głowacka-Szłapowa*



Podstawą kompozycji pomnika jest krzyż z 22 tys. granitowych kostek, odpowiadających liczbie ofiar. Na przecięciu ramion krzyża stoją cztery granitowe bryły w układzie prostokątnym, tworzące symboliczny grobowiec.



*Uroczystość odświeżenia pomnika z udziałem ministra Andrzeja Przewoźnika, rodzin pomordowanych w Katyniu oficerów oraz władz Dolnego Śląska, gości i mieszkańców Wrocławia, 22 września 2000 roku*

Na wyższej z brył, od strony wschodniej, autor umieścił postać *Czarnego Anioła Śmierci*, opartą na mieczu, z gwiazdą NKWD na rękojeści. Na tylnej ścianie, na płytach z brązu zamieszczone są inskrypcje w czterech językach. Wewnętrzna bryła wyobraża mogiłę, na której umieszczona jest rzeźba – *Pieta Katyńska*, symbolizująca cierpienie po utracie bliskich.

Na południowej ścianie grobowca wryto nazwy miejsc niewoli: Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk, na północnej – miejsca zbrodni: Katyń, Miednoje, Charków.

## Zakończenie

We wstępie książki stwierdziłem, że naszym obowiązkiem jest spisywanie swoich przeżyć, aby uchronić je od zapomnienia.

O tworzeniu pamiętników bardzo pięknie i trafnie napisała Agnieszka Osiecka, którą w tym miejscu pozwolę sobie zacytować:

*[...] Myślę, że pasja pamiętników jest pasją końca XX wieku. Że pod-  
szyta jest lękiem przed niewiadomym, indiańską trwogą przed świtem  
i niezniszczalnym marzeniem o przetrwaniu. Widzimy w lustrach na-  
sze blaknące oblicza i z całej siły pragniemy jeszcze trochę tlić, a przy-  
najmniej opisać ten gasnący wiek i czas, i naszą własną drózkę, i nasze  
łzy i zabawki, i niezrozumiałe dla przyszłych pokoleń gniewy.*

*Chcemy to wszystko uporządkować i zostawić w ciężkich kufrach, za-  
nim się przeniesiemy na inną, nieznaną planetę.*

*Agnieszka Osiecka (1936-1997)<sup>35</sup>*

*Adam Zaleski*

---

<sup>35</sup> Agnieszka Osiecka, *Galeria potworów*, Wydawnictwo Prószyński i S-ka, 2004, s. 226.  
ISBN 83-7337-861-8.

## Biografia autora<sup>36</sup>



foto: Agnieszka Wira

Adam Zaleski (ur. 1928) – lwowianin, sybirak, fototechnik, tenisista, narciarz, maratończyk, meloman, turysta. Emerytowany profesor zwyczajny nauk technicznych, wieloletni pracownik naukowy i dydaktyczny Politechniki Wrocławskiej; prodziekan Wydziału Chemicznego (1969-1974), dyrektor Instytutu Chemii Organicznej i Fizycznej (1986-1991). Autor wielu patentów, publikacji naukowych, aplikacyjnych i popularyzujących technikę.

Zasłużony i honorowy członek Fotoklubu RP (od 1998). Honorowy członek Royal Photographic Society of Great Britain (od 2000).

Z racji pochodzenia z przedwojennego Lwowa, patriotycznego wychowania, doświadczeń stalinowskiej wywózki do Kazachstanu, niewolniczej pracy na zesłaniu, morderstwa Ojca w Charkowie, byłego jeńca Starobielska – był świadkiem wydarzeń, które obecnie nie mają charakteru tylko osobistego, ale stanowią dla nas przede wszystkim część wojennej historii Polaków, a szczególnie mieszkańców przedwojennych Kresów Wschodnich.

Jest to historia, jakich zapewne wiele – wiele znanych, ale bez wątplenia jeszcze więcej nieznanymi. Książka ten bilans korzystnie zmienia.

*dr inż. hab. Piotr Nowak  
Politechnika Wroclawska*

---

<sup>36</sup> Więcej o autorze na stronie: <http://zaleski.adam.artwroc.com>.

## Spis fotografii

1.	<i>Dziadek Stanisław Zaleski z rodziną. Od lewej, u góry: Józef Varanka, (?), Eugeniusz, Aniela, Mieczysław, Helena, Otto Schutera, Maria, (?), siedzą: (?), babcia Józefa, dziadek Stanisław, Paulina, u dołu: Zygmunt i Ryszard, Hucisko 1903</i>	8
2.	<i>Babcia i rodzeństwo ojca – od lewej stoją: Zygmunt, Paulina, Ryszard (ojciec), Mieczysław, Aniela, Eugeniusz; siedzą: Maria, Helena, babcia Józefa oraz Józef, 1915</i>	9
3.	<i>Herby rodowe – Wieniawa i Lis</i>	10
4.	<i>Ryszard Zaleski jako oberlejttnant CK Armii Austriackiej, 1915</i>	13
5.	<i>Ryszard Zaleski (z czarną opaską na rękawie) ze swoim oddziałem, Ukraina 1916</i>	13
6.	<i>Zdjęcie ślubne rodziców, 1920</i>	17
7.	<i>Rodzice, 1920</i>	17
8.	<i>Stanisława i Ryszard Zalescy, Wilno 1920</i>	18
9.	<i>Basia Zaleska z mamą, 1925</i>	19
10.	<i>Zosia Zaleska, 1946</i>	19
11.	<i>Rodzeństwo Zaleskich – Zosia i Adam, Lwów 1930</i>	22
12.	<i>Adam Zaleski – sentymentalna podróż do krainy dzieciństwa. Wysoki Zamek, w tle wieża Ratusza, podobna do wieży Ratusza we Florencji, Lwów 2012, fot. Aleksandra Zaleska</i>	23
13.	<i>Uniwersalny Dom Towarowy. W latach 20. i na pocz. 30. XX wieku – Małopolski Zakład Odzieży, Lwów, fot. Adam Zaleski</i>	26
14.	<i>Narodowości. Mapa etnograficzna Polski, 1937. Atlas Polityczny E. Romera, Książnica Atlas, Lwów 1938</i>	28
15.	<i>Ostatnie wspólne zdjęcie rodziny Zaleskich. Lubieżnia w Czarnohorze, sierpień 1939</i>	34
16.	<i>Semipałatyńsk na mapie Kazachstanu</i>	58
17.	<i>Mapa z trasą naszej wywózki i powrotu z zesłania</i>	59
18.	<i>Irtysz skutą lodem</i>	77
19.	<i>Park Stryjski. Od lewej: Zosia, Wojtek Kilar, jego mama – Neonilla Kilar, Bronisław Tomczyk, Adam, Lwów 1938, fot. Stanisława Zaleska</i>	87
20.	<i>Moja 9 klasa polskiej szkoły w Semipałatyńsku, 1946</i>	109

21.	<i>Mapa z trasą naszej wywózki i powrotu z zesłania</i>	111
22.	<i>Stanisława Zaleska z Zosią i Adamem po powrocie z zesłania, 1946</i>	113
23.	<i>Cmentarz Obrońców Lwowa/Orląt Lwowskich. Uroczyste otwarcie odbudowanego cmentarza odbyło się 24 czerwca 2005 roku, fot. Adam Zaleski</i>	119
24.	<i>Pomnik Ofiar Zbrodni Katyńskiej, Wrocław, fot. Alina Głowacka-Szłapowa</i>	120
25.	<i>Uroczystość odsłonięcia pomnika z udziałem ministra Andrzeja Przewoźnika, rodzin oficerów pomordowanych w Katyniu oraz władz Dolnego Śląska, gości i mieszkańców Wrocławia</i>	121
26.	<i>Adam Zaleski, fot. Agnieszka Wira</i>	123

## Spis treści

<b>Wstęp</b>	5
<b>I. Historia mojej rodziny</b>	7
1. Rodzina Zaleskich	7
2. Zalescy – Rodzice ojca	8
3. Zaleski Ryszard (1889-1940) – ojciec i jego rodzeństwo	8
4. Rodzina Lubińskich, Chomętowskich	9
5. Lubińska Stanisława (1900-1994), mama i jej rodzeństwo	9
6. Wybuch I wojny światowej	12
7. Poznanie się rodziców	12
8. Rewolucja bolszewicka	14
9. Ślub rodziców (1920)	17
10. Barbara Zaleska (1922-1925), siostra	18
11. Zofia Zaleska (1926-2006), siostra	19
12. Adam Zaleski (1928), autor tej książki	20
<b>II. Moje lwowskie wspomnienia</b>	21
13. Wczesne dzieciństwo	21
14. Lwów – miasto mojego dzieciństwa	23
15. Małopolski Zakład Odzieży	25
16. Lwowski dom rodzinny	30
17. Nadchodzi kolejna wojna	33
18. II wojna światowa	35
19. Sowiecka okupacja	39
20. Policja polityczna	43
21. Akcje przedwysiedleńcze	44
22. Deportacje – dane liczbowe	47
23. Wywózka pierwsza	48
24. Wywózka druga	48
25. Wywózka trzecia	49
26. Wywózka czwarta	49
27. Aresztowanie i zesłanie	51
28. Droga w nieznane	56

<b>III. Kazachstan</b>	59
29. Semipałatyńsk – nowa rzeczywistość	59
30. Życie w cegielni – lato 1940	63
31. Sytuacja polityczna na świecie (1940)	67
32. Symptomy zmian	69
33. Przeprowadzka do miasta	70
34. Anastasija Prokofiewna Sur	71
35. Wojna sowiecko-niemiecka (1941)	77
36. Wojtek Lubiński	84
37. Bronisław Tomczyk	86
38. Armia Andersa opuszcza Związek Sowiecki	90
39. Lasek Katyński	92
40. Niektóre ciekawsze osoby spotkane na zesłaniu	94
41. Anatolij	94
42. Churszud Chiderbejli	97
43. Nikołaj Maksymov, Tola Ufimcev	100
44. Sport w Semipałatyńsku i wyjazdy	103
45. Muzyka nie zna granic	106
46. Wolność po sześciu latach	109
<b>IV. Lata powojenne. Historia Zbrodni Katyńskiej</b>	112
47. Losy polskich jeńców wojennych	112
48. Konsekwencje Zbrodni Katyńskiej dla Polski	116
49. Losy cmentarza Obrońców Lwowa z 1918-1919	118
50. Pomnik Ofiar Zbrodni Katyńskiej	119
Zakończenie	122
Biografia autora	123
Spis fotografii	124
Spis treści	126
Stopka redakcyjna	128

Adam Zaleski

**Zabierajcie się ze wszystkim – pojeździecie!**

Собирайтесь совсем – поедете!

Lwów, Kazachstan, Wrocław

Tekst i zdjęcia objęte prawem autorskim | All right reserved  
© Adam Zaleski i Aleksandra Zaleska

Kontakt z autorem

Adam Zaleski: adam.barbara.zaleski@gmail.com  
www.zaleski.adam.artwroc.com

Autorzy zdjęć

Adam Zaleski, Aleksandra Zaleska, Stanisława Zaleska,  
Alina Głowacka-Szłapowa, Agnieszka Wira

Opracowanie redakcyjne, korekta i skład

Kazimiera Kuzborska, www.kuzborska.artwroc.com

Wydawca: Kazimiera Kuzborska – *artwroc*

Wydanie: II zmienione

wg wydania I: *Wspomnienia lwowskie, kazachstańskie  
i inne*, 2014 – ISBN 978-83-938532-0-5

Druk i oprawa: Therismos Sp. z o.o.

Objętość tekstu: 5,5 ark. wyd.

Format: A5 | Nakład: 100 egz.

*Książka w całości sfinansowana przez Autora.*

ISBN 978-83-938532-8-1